Stron 12

Cena 25 zł

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



# Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok VI | Łódź, 16 stycznia 1949 r. | Nr 3 (182)



Jan Szczepański

## „Chrześcijańska moralność polityczna"*)

Nie po raz pierwszy profesor Adam Krzyżanowski, ekonomista, pisze rozprawę na temat moralności i polityki. Osobną książkę pt. „Moralność współczesna" opublikował już w r. 1935. Lecz i w swoich pismach ekonomicznych często dotykał zagadnień moralności. Przykładem „Pauperyzacja Polski Współczesnej" (I wyd. 1925), której pierwszy rozdział nosi tytuł „Upadek moralny i ekonomiczny". Prof. Krzyżanowski nie stanowi tu jakiegoś wyjątku wśród ekonomistów. Rozwój statystyki, publikowanie statystyk przestępstw i statystyk innych zjawisk społecznych, kusił ekonomistów do szukania zbieżności i zależności między szeregami faktów ekonomicznych a społecznych, moralnych i i. Literatura naukowa drugiej połowy XIX i początku XX wieku wykazuje wiele takich prac szukających zależności między cenami czy innymi czynnikami ekonomicznymi a przestępczością, prostytucją, alkoholizmem itp. Zagadnieniami tymi zajmowali się ekonomiści i statystycy począwszy od G. v. Mayra [1]), B. Weisza [2]), H. Denisa [3]) aż do słynnej pracy D. S. Thomas przedstawiającej wpływ cyklu koniunktur na zjawiska społeczne i moralne [4]). Nic więc dziwnego, że ekonomista o tak rozległych zainteresowaniach jak prof. Krzyżanowski, zwracał niespokojną uwagę na zbieżności między gospodarką a moralnością. Co jednak prof. Krzyżanowskiego wyróżnia, to jego religijny pogląd na moralność i godzenie w swoich pracach dwóch stanowisk: naukowego i religijnego. W ostatniej swojej książce wykłada on system moralności politycznej, która jego zdaniem ma wartość absolutną, jest „moralnością prawdziwą" i „obowiązującą zawsze i wszędzie". W swoich pracach poprzednich Autor często podkreślał lub zaznaczał swój personalistyczny i religijny pogląd na historię, życie i działania zbiorowości społecznych. „Niezbadane są wyroki Opatrzności" brzmi pierwsze zdanie wspomnianej już wyżej „Pauperyzacji Polski Współczesnej". W książce, która poprzedziła i jest ściśle związana z omawianą „Chrześcijańską moralnością polityczną", mianowicie „Wiek XX" w wielu miejscach przejawia się przekonanie Autora o historycznej, decydującej ważności cech moralnych jednostek, o wpływie wolnej woli jednostek na bieg historii społeczeństw.

Obie ostatnie książki prof. Krzyżanowskiego są próbą wypracowania syntezy współczesności ze stanowiska katolickiego poglądu na świat. „Wiek XX" daje opis historycznych faktów oraz próbę syntezy historycznej. Książka ostatnia zajmuje się zagadnieniami moralności politycznej. Nie jest to książka jednolita. Jest ona równocześnie traktatem naukowym, wyznaniem wiary, deklaracją polityczną, krytyką niekatolickich doktryn etycznych i politycznych, oceną współczesnych tendencji społeczno-politycznych. Zespolenie na jej kartach tylu zagadnień i dążności uczyniło ją książką wielowarstwową, zawierającą rozważania na wielu poziomach, gdzie na jednej stronie przemawiają równocześnie trzeźwy uczony i człowiek religii, stawiający nade wszystko swoje wierzenia religijne. Powoduje to również, że nie ma w książce naczelnego zagadnienia, a jest wielość zagadnień rozpatrywanych z jednolitego punktu widzenia, mianowicie z punktu widzenia katolickiego poglądu na świat. Autor rozważa zagadnienia moralności politycznej, wolności, demokracji, sprawiedliwości, wojny i pacyfizmu, postępu. Jest to książka **o ideach — nie o faktach**. Gdyż wszystkie te w poprzednim zdaniu wymienione wzniosłe nazwy pozorne, możemy rozpatrywać podwójnie: jako **„idee"** tzn. wyobrażenia ludzi o tym jak powinny przebiegać działania i czyny moralne, sprawiedliwe, demokratyczne, postępowe itp. albo jako **fakty** tzn. rzeczywiste działania ludzi historycznych, które w określonych zbiorowościach ludzkich uważane są za moralne, sprawiedliwe i t. p. Rozpatrywane jako idee w swoich werbalnych sformułowaniach, posiadają one niewątpliwie swoją logiczną spójność i samodzielność, i możemy na przestrzeni wieków śledzić ich rozwój, stwarzający złudzenie, że mamy tu do czynienia z rozwojem samoistnych bytów. Nie należy jednak zapominać o tym, że rozwój idei dokonuje się przez działania konkretnych ludzi, żyjących i działających w określonych środowiskach, i nie trzeba zapominać, że te warunki środowiskowe mają przemożny wpływ na wyznaczenie działań ludzkich a zatem i na rozwój idei.



Inkwizycja Hiszpańska — M. Majmon (1860—1924)

Jednostronność książki prof. Krzyżanowskiego polega właśnie na bez zastrzeżeń i ograniczeń przyjętym założeniu, że idee rozwijają się samodzielnie, niezależnie od warunków każdorazowego środowiska społecznego. Poza tym pomieszane zostają tu dwa rodzaje pojęć rozróżnione przez nas powyżej. Przyjrzyjmy się tylko pojęciu moralności. Nie będę się wdawał w analizę wieloznaczności tego słowa, zanalizowanej tak subtelnie przez prof. M. Ossowską w jej książce „Podstawy nauki o moralności". W książce prof. Krzyżanowskiego można wyróżnić dwa znaczenia główne tego wyrazu. W pierwszym znaczeniu mówiąc o moralności Autor ma na myśli pewien harmonijny system norm i dyrektyw nakazujących ludziom pewne postępowania i oceny, uważane za dobre, obojętnie, czy normy te są przestrzegane przez kogokolwiek w rzeczywistych działaniach. W tym znaczeniu moralność jest to pewien „ideał" działań ludzkich uważanych za dobre. Moralność katolicka w tym znaczeniu to ogół przykazań, norm, i dyrektyw ustalonych przez Kościół i nakazujących wiernym określone sposoby postępowania. W drugim znaczeniu moralność to ogół rzeczywistych działań i postępowań ludzkich. Rozróżnienie w praktyce tych dwóch znaczeń jest nietrudne. Kiedy mówimy, że moralność katolicka upada, to mamy na myśli nie obniżenie się poziomu nakazów i norm Kościoła, lecz mnożenie się wśród katolików czynów i postępowań niezgodnych z tymi nakazami. Moglibyśmy więc mówić o moralności idealnej i moralności rzeczywistej. Przy czym rzecz jasna, ważna jest i społecznie doniosła tylko moralność rzeczywista. Najwznioślejsze przykazania moralne pozbawione są ważności społecznej i nie wywierają wpływu, jeśli nikt ich nie przestrzega

Z wielości zagadnień, które książka prof. Krzyżanowskiego porusza i z wielości sprzeciwów do których pobudza, w poniższych uwagach zajmę się jednym tylko: mianowicie zagadnieniem o podstawowej ważności teoretycznej, jakim jest stosunek moralności pojętej **jako idea działań** ludzkich uważanych za dobre, do moralności pojętej jako **zespół rzeczywistych działań** i postępowań, oraz ściśle z tym związanym zagadnieniem, w jakim sensie możemy mówić o moralności „obowiązującej zawsze i wszędzie", moralności „prawdziwej", „powszechnej", „ponadhistorycznej".

Różnie możemy sobie tłumaczyć powstawanie i kształtowanie się norm i poglądów moralnych. Skrajnym przeciwstawieniem będzie tłumaczenie teologiczne i socjologiczne. Drugie przyjmuje, że normy moralne są dziedziną myśli społecznej wyrastającej z mechanizmu życia zbiorowości. Schematycznie sprawa przedstawia się mniej więcej tak:. Dążąc do zaspokojenia swoich potrzeb i żyjąc w zbiorowości ludzkiej, każdy człowiek musi w swoich dążeniach i działaniach liczyć się z podobnymi dążeniami i działaniami innych ludzi. Stąd każdy jego czyn w społeczeństwie jest rozwiązaniem pewnej sytuacji społecznej. Refleksja nad rozwiązywaniem takich sytuacyj zmierzająca do usprawnienia życia zbiorowości i działalności jednostek może przybierać różne postacie: może przejawić się w postaci nakazów prawnych i moralnych, regulujących działania ludzkie, może przejawić się w postaci ideologii tj. pewnego obrazu ułożenia stosunków życia zbiorowego, lub w postaci teorii naukowej, zmierzającej do ustalenia zależności zachodzących między różnymi czynnikami życia społecznego. Lecz wszystkie te postacie myśli społecznej są wynikiem warunków społecznych i zmieniają się przy zmianach środowiskowych. Socjologowie przyjmują więc, że **normy moralne są zebranym doświadczeniem ludzi**, zawierającym idealizację działań, które dana zbiorowość (plemię, naród, stan, klasa, państwo, grupa wyznaniowa) uważają za pożądane w danym czasie, gdyż przy ich realizacji, stosunki między ludźmi i zbiorowościami ułożyłyby się w sposób dla przedstawicieli tej zbiorowości najkorzystniejszy. Prof. Krzyżanowski przyjmuje natomiast **teologiczne** [5]) wytłumaczenie powstawania norm moralnych. „Prawo natury moralności chrześcijańskiej, odwieczne i powszechne, z nadania Bożego, jest nadrzędne w stosunku do państwowych praw ludzkich, zmiennych w ich historycznym rozwoju, ograniczonych przestrzennie i czasowo". Str. 29—30.

Moralność chrześcijańska pochodzi więc z nadania Bożego, dlatego jest wieczna, powszechna, niezmienna. O jakiej moralności tu mowa? Oczywiście o moralności w pierwszym z wyróżnionych znaczeń, tzn. o moralności, jako zespole nakazów i norm. Czym charakteryzuje się ta moralność? „Wiara, że jeden Bóg jest Bogiem Ojcem wszystkich ludzi bez wyjątku, że wszyscy jesteśmy braćmi w Chrystusie, przeczy istnieniu nie tylko bogów plemiennych, ale także wrogich sobie narodów wybranych. Wynika z niej postulat powszechności zasad moralnych, obowiązujących wszystkich ludzi, stanowiących normy sprawiedliwości materialnej, nadrzędnej w stosunku do wszystkich innych norm ustawowych i obyczajowych, oraz postulat pacyfistycznego współżycia ogółu wolnych i równych ludzi, tworzących dla osiągnięcia tego celu międzynarodową organizację zbiorowego bezpieczeństwa" str. 27. „Przykazania chrześcijańskie zbudowane są na podłożu pewności, że każdy człowiek jest w pełni świadom jedności swej jaźni duchowej oraz swobodnego wyboru dróg swego postępowania. Każda jednostka posiada wolność spełniania uczynków dobrych i złych. Wolność woli uzasadnia odpowiedzialność li tylko osobistą jednostki za jej czyn. Moralność chrześcijańska, oparta o uznanie pierwszeństwa rozumu, zakładająca wolność woli poszczególnych jednostek, przejęta do głębi poszanowaniem poczucia godności osobistej każdego człowieka, przeciwstawia się stanowczo poglądom pomniejszycieli duchowych i moralnych walorów indywidualnych, odzwierciedlających w mało zmienionej formie tradycję dawnych wierzeń plemiennych, a zarazem odrzuca roztapianie świadomej jaźni osobistej poszczególnych jednostek w morzu rzekomej świadomości nadrzędnej grup społecznych, do których jednostki należą" str. 29. „Moralność chrześcijańska zaleca przede wszystkim wysiłek indywidualny, odrzuca mniemanie jakoby jakiekolwiek reformy polityczne same przez się mogły duchowo wzbogacić ludzkość i popchnąć ją na właściwe tory, natomiast uważa za najbardziej celowy równoległy i współzależny wysiłek doskonalenia życia osobistego i współżycia ludzi ze sobą" str. 30. „Wedle tej doktryny instytucje polityczne, rozpowszechnienie oświaty i dobrobytu, są wyrazem energii, rozumowań i moralności jednostek, z czego wynika, że wpływ tych zjawisk na tok wydarzeń nie jest czynnikiem samoistnym" str. 31. „Wiara w wolność woli stanowi podwalinę przykazań moralnych" str. 55. „Ideałem moralności chrześcijańskiej jest wypełnianie przykazań Bożych, ażeby zbliżyć się do ukochanego Stwórcy" str. 63. „System moralności chrześcijańskiej nie byłby trafnie obmyślanym środkiem osiągnięcia celów swych, gdyby wyrzekał się pomocy racjonalizmu i nauki" str. 70. „Chrześcijańska moralność, przyznająca pokorze wysoką rangę w hierarchii cnót, kieruje się trafnym wyczuciem potrzeby przeciwdziałania rozpowszechnionej skłonności do wyuzdanej megalomanii" str. 73. „Chrześcijańska moralność polityczna stawia sobie za zadanie osiągnięcie monizmu norm, przez upowszechnienie przykazań altruistycznych, zbliżonych do tych, które w systemie dualistycznym rządzą obyczajowością prywatną. Streszcza się w wysiłku uzgodnienia i zharmonizowania w jednolitą całość godziwych dążeń osobowych (personalistycznych, indywidualistycznych) i ogólnoludzkich, bez uszczuplenia słusznych praw przysługujących państwom, narodom i klasom społeczeństwa, na zasadach miłości bliźniego i sprawiedliwości, a zatem odrzuca systemy nie liczące się w dostatecznej mierze z naczelnym wymogiem łagodzenia sprzeczności interesów ludzkich, właśnie dlatego nie czyniące zadość wrodzonej człowiekowi chęci zyskania spokoju sumienia, odrzuca moralność podwójną oraz monizm skrajnego światopoglądu indywidualistycznego i egoistycznego" str. 83. „Zasady moralności chrześcijańskiej są powszechne, bo wszystkich obwiązują w równej mierze" str. 85. „Chrześcijańska moralność polityczna uznaje powszechność za zasadnicze znamię godziwości normy" str. 109. „Ani jedni ani drudzy nie opowiedzieli się za powszechną wolnością religijną, stanowiącą postulat iście chrześcijańskiej moralności" str. 112. „Rzecznicy chrześcijańskiej moralności politycznej, licząc się z oczywistymi korzyściami stosowania systemu sprawiedliwości formalnej, zalecają unikanie zbrojnego konfliktu z władzami, uważanego przez nich za ostateczność ze wszech miar pożałowania godną. Kościół katolicki uczy, że władza państwowa pochodzi od Boga, ażeby wzmocnić nakaz posłuszeństwa władzy, ale nie stoi na stanowisku nieograniczonego posłuszeństwa" str. 113. „Moralność chrześcijańska zakłada, że godziwiej jest niesprawiedliwość znosić niż niesprawiedliwość wyrządzać", str. 114. „Chrześcijaństwo uznaje ludzi za wolnych i równych", str. 127. „Chrześcijańska moralność polityczna nie usiłuje przeszczepić na teren kościelny organizacji, właściwej dla urzeczywistnienia celów świeckich" str. 128. „Przeświadczenie o jedności zjawisk politycznych i moralnych jest założeniem zaleceń chrześcijańskich uzgadniania sprawiedliwości formalnej i materialnej, wolności i równości, przez równoległe i współzależne reformowanie instytucji oraz charakterów w imię syntezy polityki i moralności, urzeczywistniającej łączność obu myśli i dą-

*) Adam Krzyżanowski: „Chrześcijańska moralność polityczna". Wydawnictwo E. Kuthana, Warszawa, 1948. Str. 230.

[1]) G. v. Mayr: Statistik der gerechtlichen Polizei im Königreiche Bayern. 1867.

[2]) B. Weisz: Ueber einige wirtschaftliche und moralische Wirkungen hoher Getreidepreise. 1881.

[3]) H. Denis: La Depression economique et sociale et l'histoire de prix. 1895.

[4]) D. S. Thomas: Social Aspects of the Bussines Cycle. 1925.

[5]) Teologiczne — religijne, pozaziemskie.

żeń ludzkich, wykluczającej bezwarunkowe podporządkowanie jednej z nich — drugiej" str. 221. „Trwałe udoskonalenie moralne jednostek i podniesienie poziomu moralnego współżycia politycznego ludzi jest między sobą wzajemnie i nierozerwalnie uwarunkowane". „Postęp jest niezniszczalny bez równoczesnego, współzależnego doskonalenia przez jednostki siebie i państwa" str. 230.

Zdaję sobie dobrze sprawę, że przedstawienie szeregiem cytatów wyrwanych z kontekstu, głównych myśli Autora, z konieczności deformuje je i nie daje możliwości czytelnikowi zrozumienia ich w pełni i uchwycenia wszystkich intencyj Autora. Wolałem jednak przedstawienie słów Autora niż ich streszczanie mogące powodować jeszcze większe zniekształcenia. Zakładając, że z przytoczonych fragmentów czytelnik mógł zorientować się w poglądach Autora na moralność chrześcijańską, postawmy pytanie, czy ta moralność idealna, zespołu przykazań i wskazań, była kiedykolwiek moralnością rzeczywistą i czy rzeczywiście jest ona wieczną i ponad historyczną?

Odpowiedź na to pytanie jest nietrudna. Znajdziemy ją i w omawianej książce Autora i w innych jego pracach. Ograniczę się więc wyłącznie do materiałów i faktów przez niego przytaczanych.

Na str. 21—22 znajdujemy takie zdania: „Wyobrażenia, sądy i oceny niektórych pisarzy chrześcijańskich odzwierciedlają stopniowe rozszerzanie się moralnych widnokręgów ludzkich w pochodzie ku ogarnięciu całej ludzkości. Głoszono niegodziwość wojen między państwami chrześcijańskimi, ale zalecano podejmowanie wypraw krzyżowych w imię nawracania pogan i odebrania im Ziemi Św. Jednak Paweł Włodkowic, ambasador Jagiełły, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dowodził wymownie na soborze w Konstancji (1414—1418), że nie godzi się chrześcijaninowi nawracać mieczem pogan. Pozwalano brać w niewolę poganina, ale zakazywano mu brać w niewolę współwyznawcę. Wolno było pobierać procent za pożyczone pieniądze od Żydów i pogan, ale nie w stosunkach między chrześcijanami".

O czym mówią fakty opisane w tych zdaniach? Sądzę, że zaprzeczają wszystkim podstawowym tezom Autora, wykazują bowiem że nawet zbiór nakazów moralnych chrześcijańskich podlegał zmianom historycznym, że nakaz uważania wszystkich ludzi za równych i wolnych nie zawsze był formułowany jednakowo. Co więcej, prześledzenie historii Kościoła wykazuje dobitnie, że zmiany jakim podlegały nakazy i zalecenia moralności chrześcijańskiej **zmieniały się równolegle ze zmianami pozycji Kościoła w społeczeństwach.** Kościół w pierwszych wiekach swojej historii głosił przykazania równości, wolności, ubóstwa itp., lecz wtedy, kiedy stawał się instytucją państwową, pod koniec starożytności, zmieniają się wskazania i ich oficjalna interpretacja, a przede wszystkim zmienia się moralność rzeczywista chrześcijan. Prawdziwa rewolucja następuje wtedy, kiedy Kościół staje się wyraźnie instytucją nie tylko religijną ale i polityczną, kiedy powstaje doktryna prymatu władzy kościelnej nad świecką. Oczywiste jest, że inaczej działał Kościół jako instytucja prześladowana przez władze rzymskie, a inaczej jako potężna instytucja polityczno-religijna, która po upadku cesarstwa rzymskiego podjęła zadanie organizacji nowego świata. Tak więc nawet przykazania i zalecenia moralności chrześcijańskiej są wytworem epoki. Jaki sens ma mówienie o moralności chrześcijańskiej **jako wiecznej**, kiedy możemy **dokładnie ustalić historyczny moment jej narodzenia**, i wskazać **zmiany** jakim podlegała **w ciągu dziejów?** Tylko taki, że pewna grupa ludzi uważa tę moralność za wieczną. Możemy więc powiedzieć: w subiektywnym przekonaniu wierzących katolików moralność katolicka jest moralnością wieczną i ponadhistoryczną. I jeżeli to przekonanie wpływa na postępowania i rzeczywiste działania katolików, w takim sensie ta moralność jest faktem wpływającym na przebieg zjawisk społecznych. Lecz subiektywne przekonanie o ponadhistoryczności moralności katolickiej a obiektywne istnienie takiej moralności to są rzeczy zasadniczo różne.

Nietrudno również wskazać, że te nakazy moralności katolickiej (wolę pisać katolickiej niż chrześcijańskiej, gdyż moralność polityczna wielu wyznań chrześcijańskich niekatolickich jest znacznie różna od przedstawionej przez autora, nigdy nie były moralnością rzeczywistą, tzn., że nigdy nie istniało społeczeństwo katolickie, w którym postępowaniami ludzi kierowałyby wyłącznie nakazy moralności katolickiej. A już chyba nigdy nie istniało państwo katolickie, nie wyłączając państwa kościelnego, w którym nakazy katolickiej moralności politycznej byłyby wyłącznymi wyznacznikami działań politycznych.

Prace prof. Krzyżanowskiego pełne są przykładów wskazujących, jak daleko sięga wpływ warunków środowiskowych na działania i postępowania ludzi i jak małe są szanse, że człowiek w swoich działaniach może się kierować wyłącznie wolną wolą. W wymienionej już „Pauperyzacji Polski współczesnej" czytamy: „Niefortunny układ stosunków ekonomicznych nie tylko podważa moralność społeczeństwa". Oczywiście moralność rzeczywistą tzn. rzeczywiste postępowania ludzi. W „Moralności współczesnej" prof. Krzyżanowski wykazuje, jaka istnieje zależność między warunkami ekonomicznymi, polityką skarbową i ogólną polityką państwa a moralnością. Nacisk środowiskowy może zredukować do zera wpływ najwznioślej pomyślanych norm moralnych, mających najwyższe usankcjonowanie religijne. W omawianej książce Autor pisze: „Postępowanie ludzi jest odzwierciedleniem ich charakteru, zależnego od ich wrodzonych właściwości i otoczenia" str. 57. Rozważając marginesowo sprawę wyznaczania postępowania ludzkiego Autor przyznaje istnienie prawidłowości działań ludzkich lecz dodaje zastrzeżenie: „Naukowe badanie prawidłowości działań ludzkich w niczym nie obala naszego wewnętrznego przeświadczenia o rozporządzaniu przez nas stale wolnością wyboru między różnymi ewentualnościami" str. 59. I jeszcze raz: „Postępowanie ludzi jest wynikiem wzajemnego oddziaływania na siebie ich wrodzonych właściwości i otoczenia. Nie znamy żadnych sposobów wymierzenia napięcia obu sił" str. 159. Otóż ta argumentacja, tak dobrze znana badaczom metodologicznego rozwoju nauk społecznych, była ciągle wysuwana jako zasadniczy argument przeciwko niemożliwości zbudowania nauki o zjawiskach społecznych, w których przebiegu ingeruje nieobliczalna wola jednostki. Jest to tylko zamaskowane stanowisko teologiczne, gdyż za teorią wolnej woli z konieczności musi stać teoria boskiego stwórcy. Pogląd prof. Krzyżanowskiego można utrzymać podporządkowując naukę teologii. Autor nie wyciąga ostatecznej konsekwencji swojego stanowiska, ograniczając się do stwierdzenia równorzędności nauki i religii. „Odpadła dawniejsza sprzeczność między naukowym a religijnym tłumaczeniem działań ludzkich. Dziś doktryna o zgodnym dopełnianiu się światopoglądu naukowego i religijnego oraz doktryna wolnej woli są mocniej fundowane logicznie i psychologicznie niż kiedykolwiek przedtem", str. 63.

Nie podzielam tego stanowiska i przyznam się, że nie widzę w jaki to sposób ta sprzeczność odpadła. Pogląd Autora jest tylko interesującym przykładem **jak zmienił się stosunek religii do nauki.** Niegdyś religia starała się podporządkować sobie naukę, a **kiedy nauka się wyłamała** i wywalczyła wysokie stanowisko w społeczeństwach, **religia stara się schronić** pod opiekuńcze skrzydła jej autorytetu, wskazując, że dogmaty religii i twierdzenia nauki są zgodne. Stanowisko prof. Krzyżanowskiego jest stanowiskiem religijnym. U jego podstaw leżą objawione dogmaty religijne. Stwierdziwszy to możemy zaprzestać dyskutowania. Respektujemy wiarę prof. Krzyżanowskiego lecz jej nie podzielamy. Sądzimy bowiem, że wszelka wiara religijna ma swoje źródło **w niemożliwości racjonalnego tłumaczenia zjawisk.** Nie widzimy więc potrzeby tłumaczeń religijnych tam, gdzie istnieje wytłumaczenie racjonalne. Wiarę najlepiej charakteryzuje powiedzenie przypisywane Tertulianowi: **credo quia absurdum.**

Sądzę również, że to co prof. Krzyżanowski nazywa wieczną i powszechną moralnością chrześcijańską, jest raczej poglądem na moralność wyznawanym przez stosunkowo nieliczną grupę katolików intelektualistów, którzy stwarzają sobie **syntezę wzniosłych przykazań chrześcijaństwa ze zdobyczami liberalizmu.** Jest to raczej moralność liberalnych katolików, stojących na dostatecznie wysokim poziomie intelektualnym, żeby takiej syntezy dokonać. Moralność mas katolickich jest zupełnie inna. Wystarczy rzucić okiem na rozprawkę Czarnowskiego o religijności ludu polskiego, albo zagłębić się w pamiętniki młodzieży wiejskiej czy pamiętniki chłopów, żeby dostrzec przepaść, jaka dzieli poglądy reprezentowane przez prof. Krzyżanowskiego od poglądów katolickich mas ludowych. A każdy etnolog może nam dużo powiedzieć o różnicach między katolicyzmami różnych grup etnicznych. I to nie tylko moralności rzeczywistej. Również wyobrażenia o tym, co z punktu widzenia katolickiego jest dobre a co złe, są zupełnie odmienne wśród chłopów irlandskich i wśród chłopów polskich. Książka prof. Krzyżanowskiego nie przekonywuje naukowo. Ma ona jednakże jeszcze inne cele, cele polityczne. Lecz to jest już inne zagadnienie.

**Jan Szczepański**

# GŁOSY O PRZEMIANACH

**Zygmunt Mysłakowski**

## Wyzwolenie od mistyki*)

*Społeczeństwa są tworami, żyjącymi nie tylko tym, co bezpośrednio dzień dzisiejszy przynosi; muszą one mieć przed sobą wiarę w jutro, poczucie sensu i kierunku idących przemian. Obóz, który pobudził dynamikę mas społecznych i zorganizuje ich rozmach w przyszłość, może być pewny poparcia tych mas. Każdego człowieka cieszy bowiem i podnosi poczucie, że jest ogniwem wielkiego łańcucha zdarzeń, naznaczonych głęboko ludzkim sensem; takie poczucie zjednywa nawet opornych i nieufnych. Poczucie lepszego jutra jest co najmniej tak ważne, jak powszedni nasz chleb.*

*Na tej potrzebie ludzkiej rozwijały się i rozrastały kiedyś wielkie religie; ale zaspokajały ją w sposób iluzyjny, wystawiając znękanym ludziom weksel płatny w nieskończoności, bo czymże innym jest wyrównanie w życiu pozagrobowym? Nie wiem, czy tęsknoty eschatologiczne są wrodzone człowiekowi; niektórzy sądzą, że tak, i że to właśnie jest jedną z cech jego wiecznej i niezmiennej „natury". Spór o naturę ludzką jest stary i dość jałowy. Jeżeli istnieją jasne, stałe czynniki w ogólnym obrazie zmienności historycznej człowieka, to są one zbyt elementarnymi własnościami plazmy i istot żyjących, ażeby na ich podstawie były możliwe takie determinacje konkretne i zróżnicowane jak ten i ów światopogląd filozoficzny lub ta czy inna forma wierzenia religijnego. Należy raczej przypuszczać, jak to czyni marksizm, że determinacje te są tworami historycznymi i wyrażają odbicie rzeczywistości społecznej w świadomości pewnych grup ludzi, którzy w ten sposób racjonalizują swe doświadczenia społeczne.*

*Należy przypuszczać, że potrzeby eschatologiczne człowieka wyrastają na gruncie pewnych określonych doświadczeń społecznych i mogą wcale nie pojawiać się w zmienionych warunkach; że więc nie są żadną właściwością wrodzoną, wieczną i niezmienną „natury ludzkiej". Potrzeby eschatologiczne są prawdopodobnie wynaturzoną formą potrzeby antycypacji przyszłości. Dopóki człowiek zbiorowy, przedstawiciel jakiejś grupy ma poczucie zabezpieczenia, sensu i przyszłości swej grupy, dopóty jego indywidualne poczucie wartości życia jest zapewnione i nie pojawiają się tęsknoty do wyrównania w życiu zagrobowym. Pod tym względem interesująca jest świadomość starożytnych Greków choćby z epoki Homera. Czuli się oni tak mocno osadzeni w życiu, że nawet gdy przypuszczali istnienie jakichś zjaw, na wpół „duchowych", na wpół materialnych, to odnosili się do nich z głębokim sceptycyzmem i nieufnością; dar życia był dla nich tak jedyny w sobie i cenny, tak pełen smaku, barwy i woni, jak jabłko granatu dla kogoś, kto ma zdrowe zęby, mięśnie i nerwy; śladu tęsknoty eschatologicznej tam nie ma. Tęsknoty te zjawiają się tam, gdzie rzeczywistość społeczna jest dla pewnej grupy tak nędzna i wydaje się tak beznadziejnie utrwalona, że człowiek traci wiarę w jutro. Skrzywdzeni i poniżeni, którym odebrano wszelką nadzieję walki, zastępują walkę realną fikcjami, kompensującymi beznadziejność ich położenia. Tak dziecko udręczone anormalnymi warunkami, tyranizowane i poniżane, z zabitą przedwcześnie odwagą do życia, śni, że jest królem, lub znakomitym wodzem, śni, że jest we wspaniałym gronie wybranych. Eschatologiczne wizje raju są podobnymi kompensacjami ludzi udręczonych; lub raczej są fantazmatami, stworzonymi przez neurotyków dla ludzi udręczonych, a pozbawionych możności walki o lepszy świat. Pomiędzy realną walką o jutro a jej iluzyjnymi kompensacjami zachodzi więc stosunek odwrotny. Zatamujmy przed człowiekiem indywidualnym lub zbiorowym drogi ujścia w walce realnej a otworzymy mu tym samym drogi tworzenia surogatów wyobraźni i mistyki. Na tej podstawie fikcji kompensacyjnych budują się całe systemy teologiczno - metafizyczne. Wystarczy choćby przeczytać taki pomnik samoudręczenia jak „Naśladowanie" Tomasza a Kempis.*

*Dla ustroju społecznego, opartego na antagonizmie stanów, na eksploatacji mas, taka szkoła samoudręki i beznadziei, ustrojonej w kwiaty mistyki i poezji, jest znakomitym narzędziem utrzymania w bierności mas. I naodwrót — dajmy klasom eksploatowanym, wychowanym w poniżeniu klasowym i sztucznej bierności, perspektywy walki o wyzwolenie społeczne, radość tej walki i nadzieję jutra, a tęsknoty eschatologiczne nie znajdą psychologicznego pokarmu.*

*Cała przyroda i całe istnienie jest dramatem pełnym zagadek, burz i uśmiechów. Jesteśmy w stosunku do tego dramatu w nie o wiele lepszym położeniu, niż człowiek pierwotny — ale jednak lepszym. Jesteśmy nieco mniej bezradni od niego i mamy nieco więcej samowiedzy. Zamiast kruchej tratwy mamy korab pod nogami, dość przyzwoicie zbudowany. Stary ocean bytu roztacza się poza nim i pod nim jak dawniej — ale cóż nam dać może ta nasza świadomość kosmiczna? Dla artysty bywa jednym z momentów zdziwienia, które odnawia jego sztukę. Dla myśliciela przyrodnika jest źródłem pogłębiającej się i różnicującej wiedzy. Dla nas wszystkich w całości najistotniejszą rzeczą jest sam korab, który nas unosi po oceanie. Nie lęk metafizyczny, lęk przedwieczorny dla nas — ale przede wszystkim plan pracy, towarzysze!*

*Kongres Zjednoczeniowy odbyty w grudniu 1948 r. będzie miał znaczenie nie tylko w zakresie likwidacji przez wiele dziesiątków lat trwającego rozbicia ruchu socjalistycznego...*

*) Głos dyskusyjny — przyp. Redakcji.

**Stanisław Śreniowski**

## Historyczne rozumienie życia

*Historia jest nauką o społeczeństwie — w określonym czasie i miejscu; historię i naukę historyczną tworzą ludzie w SPOŁECZEŃSTWIE, rozwój historyczny i historiografia są społecznie uwarunkowanymi dziełami człowieka. I dlatego — wbrew iluzji idealistycznej historiografii, przesłaniającej własną rolę społeczną kanonem ahistorycznego obiektywizmu — nie tylko ważne jest, co jest przedmiotem dziejopisarstwa, ale i to, KTO pisze te dzieje.*

*Historia jest wiedzą o rozwoju społecznym posiadaną przez społeczeństwo na pewnym etapie rozwoju dziejowego, przez społeczeństwo w określonej strukturze klasowej. Historia była wiedzą o rozwoju społecznym zawsze ograniczoną obserwacyjnie etapem rozwojowym, do którego dopiero się doszło, on stanowił współcześnie absolutne zamknięcie drogi rozwojowej, ciąg dalszy wyobrażano sobie jako trwanie w ustroju już osiągniętym, albo w fantazyjnych wariantach nawrotów do epok dawniejszych lub przyszłego ustroju jakiejś idealnej doskonałości. Wiedza o przeszłości stanowiła zawsze jakby samowiedzę klasową współczesnej historiografii, koncepcje rozwoju dziejowego były odpowiednikiem historycznej roli klasy, której sprawę reprezentowało dziejopisarstwo.*

*Historia jest mistrzynią życia powtarzali idealistyczni historycy i wysnuwali z dziejów jakąś umoralniającą opowieść, traktując historię jako narzędzie dydaktyczne — oczywiście w służbie ideałów tych instytucji, które wychowywały sobie wówczas społeczeństwo. Idealizm, personalizm i konserwatyzm to przeważające cechy społeczne tej historiografii.*

*Jaka jest postawa proletariatu wobec historii? Przede wszystkim może on spoglądać na dzieje z obserwacyjnego punktu ustroju, do którego dąży i który już w dużej części świata osiąga, z perspektyw socjalizmu i ustroju socjalistycznego. Jego filozofia jest zarazem teorią rozwoju społecznego, marksizm to nie tylko materialistyczne pojmowanie dziejów, ale i historyczne ROZUMIENIE życia, jego struktury społecznej, ustrojów społecznych. O ile dawniejsza myśl historyczna była wyrazem idealistycznych światopoglądów, to marksizm - leninizm jest światopoglądem wynikającym z naukowej obserwacji procesu historycznego.*

*ROLA HISTORII jest przeto w OBECNYM ETAPIE dziejowym SZCZEGÓLNIE WIELKĄ. Doświadczenie historyczne, znajomość historii i jej praw rozwojowych jest instrumentem zmian, rewolucyjnego — w tempie — marszu do ustroju sprawiedliwości społecznej.*

*Jakie miejsce powinna zająć obecnie historiografia dziejów chłopów?*

*Klasa robotnicza idzie ku ustrojowi socjalistycznemu w sojuszu z drobnym i średnim chłopem; w wielkim programie przebudowy społecznej ważną pozycję*

zajmuje gospodarcze uspołecznienie wsi, w perspektywie przyszłego ustroju jest wyrównanie społeczne i gospodarcze, rozwój cywilizacyjny i kulturalny klas upośledzonych, mas chłopskich.

Klasy upośledzone nie miały ojczyzny i nie miały historii; masy ludowe odzyskując ojczyznę zdobyły i prawo do historii, do wielkiej historii swego kraju, do WŁASNEJ historii swego kraju.

Dzieje chłopów w Polsce — od 19 wieku w łączności z dziejami robotników polskich — powinny rozrosnąć się do miary DZIEJÓW POLSKI. W tym kierunku historia Polski i historia ustroju Polski otrzymują wyraźne zadanie naukowe.

Trzeba opracować problematykę sprawy chłopskiej w okresie feudalnym, w ustroju społecznym, którego istnieniu zaprzeczali dotąd historycy naszych dziejów, snując opowieść o przeszłości według reguł idealistycznego psychologizmu, domyślającego się intencji i przeżyć „narodu", tj. królów i magnaterii. Trzeba przedstawić tę problematykę sprawy chłopskiej na MATERIALE HISTORYCZNYM, czyli trzeba opracować naukowo dzieje ustroju feudalnego w Polsce.

Trzeba zająć się, poważnie wreszcie, bez uprzedzeń, sprawą uwłaszczenia chłopów w Polsce. Trzeba opracować problematykę sprawy chłopskiej w okresie rozwijającego się w Polsce w 19 i 20 wieku kapitalizmu kolonialnego; trzeba opracować naukowo ruchy ludowe, proletariatu fabrycznego i folwarcznego, chłopów wielkorolnych i małorolnych.

Historyk musi też uczestniczyć we współczesnych przemianach ustrojowych, rejestrować je i opracowywać naukowo; dzieje wsi są wielkim fragmentem historii drogi narodu polskiego do socjalizmu.

Przed młodym pokoleniem historyków stoją zadania pilne, trudne, odpowiedzialne.

**Jakub Litwin**

# Wiadome jutro

Ilekroć rozmawiałem ze sklepikarzami, kupcami, czyli z tzw. prywtną inicjatywą, uderzał mnie zawsze jakiś znamienny ton tych wypowiedzi: „Bóg wie, co dzień przyniesie".

Przyszłość — to wielka niewiadoma. To jest owo nieznane x równania historycznego, którego ci drobnomieszczańscy rachmistrze nie chcą i nie umieją odnaleźć. I co najistotniejsze — boją się odnaleźć. Chcieliby czasem cofnąć się wstecz. Tak, gdyby rak umiał chodzić do przodu, nie chodziłby do tyłu.

Skoro zaś rozmawia się z robotnikami — szczególnie z tą wielką rzeszą robotników zorganizowanych w partii — z ich wypowiedzi przebija ton niemniej charakterystyczny — ale jakże różny od tego bojaźliwego głosu drobnomieszczaństwa. Tu perspektywy przyszłości są jasno i wyraźnie nakreślone. Droga jest prosto wytyczona i znana, choć nikt nie ukrywa piętrzących się trudności, które wyrastają zawsze przed ludźmi budującymi nowe życie — i kłód, rzucanych pod nogi klasie walczącej o nowy porządek społeczny przez jej przeciwników. Zastanówcie się, a zobaczycie w tych biegunowych postawach filozofię społeczną dwóch obozów społecznych. Tych, których historia zalewa i którzy na wzburzonym morzu przemian społecznych zgubili busolę i wizję portu. I tych, którzy świadomi swej siły i młodości kierują historią — są jej siłą motoryczną i kotwicą — są HEGEMONEM nowych dziejów.

Klasa robotnicza postawiła przed narodem perspektywę socjalizmu. Jakąż perspektywę postawiły przed narodem obszarnictwo i mieszczaństwo? Czy w ogóle umiało nakreślić jakiś realny obraz przyszłości? Pozytywistyczne mieszczaństwo marzyło o zagarnięciu dla siebie dalekowschodnich rynków, śniło o imperializmie, o komercyjnym zawładnięciu obcych terenów. W istocie rzeczy chyliło głowy w pokornym lojaliźmie carskim. Mieszczańsko - obszarniczy obóz Piłsudskiego marzył o zbrojnym zagarnięciu obcych terenów. I okłamując naród — służył międzynarodowemu spiskowi antydemokratycznemu. A wyniki i skutki tych marzeń? — nazbyt dobrze znane są wszystkim.

Zapytajcie dziś wszystkich malkontentów i sceptyków, czy jakakolwiek inna klasa — poza klasą robotniczą — nakreśliła i mogłaby nakreślić większą i bardziej przekonywującą perspektywę historyczną? Czy mogą oni, ci sceptycy, przeciwstawić jej wizję bardziej realną i materialną?

Cóż znaczą bowiem perspektywy socjalizmu? Cóż znaczy to, że plan 6-letni, jak powiedział minister Minc, zbuduje fundamenty socjalizmu w Polsce?

To jest przeobrażenie Polski z kraju zależnego od obcych, kapitalistycznych potencji gospodarczych w kraj niezależny. To jest droga wielkiego rozkwitu materialnego i moralnego tych klas, które dotąd podlegały i były zależne od posiadaczy kapitałów i ziemi — a teraz zdobyły już i bezustannie rozszerzają własnym wysiłkiem i energią swą samodzielność i wolność społeczną.

A więc — socjalizm to wyzwolenie społeczne mas pracujących, które stanowią trzon i rdzeń narodu.

To są proste prawdy. To jest powietrze i chleb dzisiejszych dni. Nie po to je powtórzyłem, by przypomnieć czytelnikowi to, co jest dobrze znane. Chcę tylko, byście zrozumieli, że takiej perspektywy rozwojowej Polska JESZCZE NIE ZNAŁA. I że ta perspektywa jest na tyle większa i inna od wszystkich ciasnoklasowych horoskopów historycznych naszego mieszczaństwa — na ile większą i nową jest klasa robotnicza, która je wysunęła, i na ile większą jest idea socjalizmu, którą naród realizuje w codzienym życiu, od idei społecznych mieszczaństwa.

**Kazimierz Piwarski**

# Geneza współczesności

Nastał obecnie moment zwrotny w naszej historiografii. Na Zjeździe Historyków we Wrocławiu rzucono postulat zorganizowania systematycznych badań w dziedzinie metodologii, ze szczególnym uwzględnieniem materializmu historycznego. Zawiązało się Zrzeszenie Historyków Marksistów, które stawia sobie za zadanie nowe przepracowanie tak poszczególnych fragmentów, jak następnie i całokształtu dziejów Polski — w związku z historią innych narodów — przy zastosowaniu materializmu dialektycznego, jako wypróbowanej już i jedynie naukowej metody badawczej, pozwalającej na zrozumienie w ramach teorii materializmu dziejowego istotnego sensu procesu dziejowego, łączącego minione epoki z teraźniejszością. Marksiści spodziewają się pozyskać do współpracy ogromną większość historyków polskich dobrej woli, którym droga jest obiektywna prawda naukowa, którzy o słuszności metod marksizmu sami się przekonają — gdy się z nimi zapoznają.

Pracy przed nami ogrom. Należy przepracować ponownie i poddać krytycznej analizie każdy fragment dziejów Polski, zanim przyjdzie pora na nową ich syntezę. Każdy jednak etap pracy będzie już teraz przybliżał w coraz szybszym tempie do właściwej, naukowej syntezy. Na pierwszy plan muszą wysunąć się zagadnienia, które w sposób szczególnie jasny i wyrazisty pozwolą powiązać TERAŹNIEJSZOŚĆ z przeszłością, pozwolą zrozumieć WSPÓŁCZESNOŚĆ JAKO CIĄGŁY PROCES HISTORYCZNY. A więc trzeba pogłębić i oczyścić z nalotu błędnych reakcyjnych teorii dzieje naszej klasy robotniczej (w związku z międzynarodową sytuacją proletariatu) w XIX i XX wieku, jak również dzieje chłopa w tymże okresie, naświetlone z jedynie właściwego punktu widzenia walki klasowej na polskiej wsi. Należy przebadać dokładnie dzieje naszej walki narodowowyzwoleńczej, rolę klas posiadających, ziemiaństwa, burżuazji, rolę drobnomieszczaństwa — w ogólności czynniki hamujące akcję rewolucyjną mas ludowych. Trzeba w badaniach naukowych powiązać najściślej zagadnienie walki klas w Polsce i akcji rewolucyjno wyzwoleńczej mas ludowych z podobnymi zagadnieniami w innych krajach Europy, w szczególności zaś na terenie carskiej Rosji, na który to związek z całą wnikliwością badawczą i trafnością przewidywania naukowego wskazywali wielcy twórcy naukowego socjalizmu. W istocie dopiero przewrót w Rosji, dopiero Wielka Rewolucja Październikowa i stworzenie potężnego państwa socjalistycznego ZSRR umożliwiło przywrócenie i następnie ugruntowanie niepodległości Polski, rzuciło podstawy pod wyzwolenie innych narodów spod obcego ucisku, jak też wyzwolenie człowieka spod jarzma kapitalistycznych wyzyskiwaczy. W chwili ogromnych przemian, jakie dokonały się i dokonują w Polsce, gdzie w ramach ustroju Polski Ludowej klasy pracujące podejmują już budownictwo ustroju socjalistycznego, kiedy w całym świecie narastają siły postępu, walcząc o pokój i lepszą przyszłość ludzkości z bankrutującym ostatecznie, ale wciąż jeszcze broniącym kurczowo swych pozycji kapitalizmem i imperializmem, zadaniem historyków jest wyjaśnienie społeczeństwu polskiemu GENEZY WSPÓŁCZESNOŚCI — na tle całego procesu dziejowego, którego momenty przełomowe dzisiaj właśnie przeżywamy. Zadanie to wypełnić winni w pierwszym rzędzie historycy - marksiści. Wierzymy, że łamy czasopisma „Wieś", jak dotąd, w miarę możności w szerszej jeszcze mierze, będą i nadal stały otworem dla postępowej wiedzy historycznej.

**Tadeusz Orlewicz**

# Szamotanie i rozwój

Rok, który mamy za sobą, był rokiem szczególnych zdarzeń na międzynarodowej arenie gospodarczej. Te zdarzenia będą miały dalszy swój bieg i konsekwencje w roku, który rozpoczynamy. Będziemy więc przede wszystkim świadkami dalszego szamotania się imperializmu w wewnętrznych sprzecznościach ekonomicznych poszczególnych państw kapitalistycznych i w nerwowym szukaniu zysku za wszelką cenę. Plan Marshalla, taktyka USA wobec Niemiec i Japonii będą coraz jaskrawszym memento dla tych wszystkich, którzy żyją w świecie złudy i kłamstw, montowanych przez międzynarodową finansjerę.

W walce o pokój i bezpieczeństwo świata rozbudowywać się będzie nadal i politycznie i gospodarczo międzynarodowy obóz postępu pod przewodnictwem Zw. Radzieckiego. Walki wyzwoleńcze ludów kolorowych, rozszerzanie się władztwa ludu w Chinach, ruch oporu w Hiszpanii, i Markosa w Grecji będą stanowiły coraz mocniejszy łańcuch ogniw walki z imperializmem, jaki toczą w krajach kapitalistycznych szerokie rzesze ludu pracującego miast i wsi.

Logika faktów wskazuje na to, że wraz z postępującą socjalizacją życia gospodarczego w krajach demokracji ludowej, kraje te, czerpiąc wzory z doświadczenia ZSRR, będą coraz szerzej ugruntowywały i rozwijały dobrobyt w swoich państwach, oddziaływując przede wszystkim na kraje Zachodniej Europy — siłą swych efektów gospodarczych i niezłomną wolą walki o pokój.

Międzynarodowe stosunki gospodarcze będą — mimo wysiłków imperializmu i matactwa finansjery międzynarodowej — kształtować się coraz wyraźniej w imię interesów ludzkości uciemiężonej i wyzyskiwanej. Przodownicza rola ZSRR w tym dziele stanie się w roku 1949 jeszcze bardziej widzialną, ukazującą jedynie drogę do pokoju, wiodącą ludzkość do zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka.

**Maria Żmigrodzka**

# Batalia w humanistyce

Przebudowa zarówno podstaw badawczych, jak i dróg społecznego działania nauk humanistycznych, jest jednym z najpilniejszych zadań na odcinku gospodarki kulturalnej Polski Ludowej.

Odnosi się to szczególnie do nauki o literaturze — dyscypliny kształcącej istotnego wychowawcę szkoły podstawowej i średniej — nauczyciela polonistę oraz urabiającej w dużej mierze literaturę — najdonioślejszą i najbardziej komunikatywną z artystycznych form ideologii społecznej.

Lata powojenne przyniosły w tej dziedzinie szereg rewelatorskich, niemniej — partyzanckich wypadków związanych instytucjonalnie z czasopismami literackimi. Kampanie rozpętywane od wypadku do wypadku przez publicystów literackich, niezależnie od swej merytorycznej i praktycznej doniosłości, nie mogą jednak same spowodować przebudowy nauki, działającej społecznie poprzez zespół instytucji, bez strukturalnego i funkcjonalnego przekształcenia tych instytucji.

Istotnie dopiero schyłek 1948 r. zasygnalizował fakty, które pozwalają się spodziewać, iż rok 1949 przyniesie stanowcze zmiany w sytuacji humanistyki powojennej.

W listopadzie 1948 r. rozpoczął swe prace nowopowstały Instytut Badań Literackich. Zaplanowane przez Instytut wydawnictwa historyczno-literackie, jak również przekłady i komentarze, ukażą się w połowie roku przyszłego.

Instytut skupia liczne grono najwybitniejszych współczesnych badaczy - postępowców i stanowić będzie ośrodek dyspozycyjny dla walki o reformę polonistyki.

W roku 1949 spodziewane jest objęcie uniwersyteckich katedr historii literatury przez kilku młodych naukowców - marksistów, którzy w zrutynizowaną drzemkę akademicką wniosą rewizjonizm metodologiczny oparty o marksistowsko leninowską filozofię kultury oraz świeże spojrzenie na dorobek literacki przeszłości.

Wreszcie akademicki rok 1948—1949 przeznaczony jest przez organizacje młodzieżowe: Federację Polskich Organizacji Studenckich i Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej na reorganizację uczelnianych kół naukowych. Akcja ta zmierza do uczynienia z kół naukowych ośrodków działalności samokształceniowej i badawczej, a nie jak dotychczas w wielu wypadkach — wyłącznie towarzyskiej i samopomocowej. Usunie ona wpływy żywiołów reakcyjnych, które dzięki małej dotychczas czujności młodzieży postępowej zdołały opanować te placówki na terenie polonistyki. Akcja obu tych nadrzędnych instytucji życia studenckiego wesprze prace Związku Kół Polonistycznych Polskiej Młodzieży Akademickiej, jednej z najwcześniej powstałych i najżywiej działających central kół naukowych. Uchwalona na III Zjeździe ZKP PMA rezolucja, domagająca się unaukowienia polonistyki przez oparcie pracy badawczej i pedagogicznej o marksistowską metodę badań literackich, wskazuje, że samorzutna akcja młodzieży wychodzi tu na spotkanie akcji czynników państwowych, zmierzających do reorganizacji wyższych uczelni.

Tak jak zjednoczenie młodzieżowych organizacji ideowo wychowawczych umożliwiło im zaktywizowanie własnych szeregów i rozpoczęcie ofensywy na odcinku naukowym, tak i przełomowe w dziejach Polski Ludowej zjednoczenie ruchu robotniczego niewątpliwie ujednolici i wzmocni wysiłki czynników kształtujących formy organizacyjne życia naukowego i kulturalnego.

Te pozytywne osiągnięcia ideologiczne i organizacyjne pozwalają przypuszczać, że w roku 1949 niewątpliwie przeprowadzona zostanie ostateczna batalia przeciw wstecznym pogłosom zapóźnionego idealizmu w teoriach literaturoznawczych i pogłębiona będzie czujność ideologiczna w rewizjonistycznej ocenie historii literatury.

W ciągu ubiegłego trzechlecia powojennego pisma literackie, zwłaszcza „Kuźnica" i „Wieś" podejmowały wiele spontanicznych prób rewizji nauki o literaturze, formowały opinię o konieczności zasadniczych zmian na wydziałach humanistycznych uniwersytetów, ich próby i postulaty nie miały jednak dostatecznie praktycznego, instytucjonalnego oparcia. Uporządkowanie organizacyjne ośrodków badawczych wesprze w decydujący sposób dotychczasową akcję czasopism literackich i uzbroi je do jednego z ich zasadniczych aktualnych zadań: wprowadzania marksistowskiego ujęcia do kultury i literatury i propagowania go.

Jan Aleksander Król

# A czy angażujecie się w ruchu masowym?

**List otwarty do młodych malarzy z Akademii Sztuk Pięknych, do młodych historyków Sztuki, do malarzy na prowincji oraz do Czytelników.**




Handel „obrazami“ na targu



W kawiarni prowincjonalnego miasta
rys. S. Gierowski

### 1. JEDŹMY, NIKT NIE WOŁA?

Otrzymałem od Stefana Gierowskiego list, w którym opisuje kulturę plastyczną prowincjonalnego miasta. Jakie obrazy i obrazki na ścianach mieszkań, ile wystaw malarskich, jakie i jak duża frekwencja, ilu malarzy osiadłych, co robią... Stefan Gierowski sam jest młodym malarzem, absolwentem krakowskiej Akademii. Wrócił do rodzinnego i, acz wojewódzkiego, ale prowincjonalnego miasta. Po kilku miesiącach pobytu pisze: „Charakterystyczną cechą prowincji jest **abnegacja.** Tu nie istnieje kwestia, jaką ma być sztuka, tak dyskutowana obecnie. Tu istnieje kwestia, czy sztuka w ogóle jest potrzebna. To bardzo smutne, ale praktycznie olbrzymia większość społeczeństwa odpowiada — **nie,** choć teoretycznie zapewne przyzna, że — **tak**“.

Tak się kończy list. Tak zamyka bilans kultury plastycznej prowincji młody malarz.

Niedobrze. Niedobrze z młodym malarzem. Wyrwie się z prowincji. Przybędzie może do stolicy. Znajdzie zamówienia i okazję do zwrócenia na siebie uwagi. Znajdzie się w kręgu malarzy i świata literackiego, gdzie zagadnienia sztuki dyskutuje się z dnia na dzień. Będzie miał przyjemne poczucie przedłużenia Akademii. Ale coś po tej drodze diabli wezmą.

Na prowincji — „abnegacja“, na prowincji — „sztuka w ogóle jest niepotrzebna“. A cóż to jest prowincja? Kraj zapóźnienia cywilizacyjnego i kulturalnego. A w nim klasy, jak wszędzie. Największe liczbowo: — „dołów społecznych“. To znaczy, jeśli tu nie proletariat w przewadze, to jego ludowe osocze. Młody malarz zbyt szybko się załatwił z prowincją. Uronił jej perłę: proletariat, jego osocze ludowe, niższe warstwy i pracującą inteligencję.

To dla kogoż pojedzie do stolicy, aby tam malować, wystawiać i dyskutować? Nie tego się obawiam, że pojedzie. Dla wielu może potrzebne to będzie zaraz po Akademii. Obawiam się czego innego.

Że wyruszy, mówiąc sobie — „Jedźmy, nikt nie woła!“ A to nieprawda! I zaczynać od takiej nieprawdy dzisiaj, to znaczy kręcić sobie jako artyście powróz na szyję. Jerzy Borejsza w „Pokongresowej kropce nad i“ („Odrodzenie“ Nr 1) przypomina jak to w pierwszym roku powojennym przepowiadano skurczenie rynku wydawniczego, skoro tylko przeminie niezaspokojony w okresie okupacji głód książki. „Czytać będzie tylko inteligencja, ona interesuje się teatrem, kinem, muzeum. — I stąd prawicowa, szkodliwa, wroga teoria o tym, że najpierw należy pracować dla „górnych warstw“, które później poniosą kulturę w lud“.

Czy nie do tej teorii przyjdzie się stoczyć młodym malarzom, jeśli prowincję skwitują „abnegacją“ i niewiarą w jej pożądanie piękna?

A przecież Stefan Gierowski należy do buntujących się wobec postimpresjonizmu (kapizmu), jako szkoły, w której się uczył i którą na złą sprawę winien przedłużać. Buntuje się, kiedy widzi porażki kapistów przy podejmowaniu socjalistycznego z ducha zamówienia społecznego, kiedy postęp w szkole równa się zmianie modelki na modele męskie, które „pracują papierowymi obcęgami przy papierowym kowadle“. Przecież Stefan Gierowski należy do tych młodych, którzy z krakowskiej uczelni głosami Nałęckiego, Wajdy, Wróblewskiego i jego własnym dawali u nas, we „Wsi“, znać o twórczym fermencie, jaki przeżywa najmłodsze pokolenie malarzy. Niepokoił ich formalizm, oderwanie od rzeczywistości, nieuwzględnianie w kolorystycznych kombinacjach potrzeb odbiorcy. Wróblewski pisał: „Kształcenie artysty nie może polegać tylko na wtajemniczeniu go w sztukę, która właśnie osiągnęła swój punkt szczytowy i stała się akademizmem, a to z następujących powodów: rozwój sztuki jest wyrazem rozwoju społeczeństwa a nie ewolucją oderwaną; sztukę nową determinuje nie przestarzała sztuka poprzedniej epoki, lecz nowy kontekst społeczny epoki dzisiejszej“ („Wieś“ Nr 47 — r. 1948).

Powiedzmy dla ścisłości: jedno i drugie. Tradycja artystyczna (przy zmianie nawiązań do przeszłości) i nowy kontekst społeczny. Ale kiedy się Stefan Gierowski znalazł na uliczkach miasta prowincjonalnego, które przebiec można w przeciągu 10 minut, aby już stanąć wśród pól i łąk, kiedy otoczył go kontekst społeczny, w którym się zaczyna ruch nowej Polski — „smutne to“ — powiedział i tylko patrzeć jak dopowie: „Jedźmy, nikt nie woła“.

Niedobrze...

### 2. REGUŁA WALKI O NOWĄ SZTUKĘ

Już w artykule Nałęckiego i Wajdy („Wieś“ Nr 43 — 1948 r.) najsłabszym punktem była ich próba określenia związku artysty z nowymi przemianami społecznymi. „Społeczeństwo — pisali — zdobyło się już na postawienie zadań artystom, zadań niesprecyzowanych, skierowanych ogólnikowo do wszystkich. Nie mogą być one wykonane, póki nie przybiorą postaci **konkretnego zamówienia** skierowanego do **poszczególnych plastyków**“.

Nieźle. Społeczeństwo ponumeruje sobie i poszufladkuje malarzy. Potem sporządzi listę „pasujących“ pod numery zamówień i będzie socjalistyczna twórczość. Dwa błędy naraz. Jeden — trąci nieco tradycją malarstwa nadwornego. Liczy się tu tylko zamawiający. On ma koncepcję, czy, jak bywało, swoją fantazję. Wykonawca — „murzyn“. Ale kiedy tak bywało, zamawiający palili się do sztuki minionych klas panujących aby się poprzez nią czym prędzej uświetnić.

Drugi błąd jeszcze cięższy. Załóżmy, że idą zamówienia „pod numerki“. A indywidualność numerka jak powstała? Była już gotowa od urodzenia? Czy kształtować ją będzie malarz poza zamówieniami, aby się wreszcie okazało, że trzydzieści propozycji sknocił tylko dlatego, że jego indywidualność rozwinęła się pod inny numer? A jak ten numer będzie kapistyczny, ekspresjonistyczny, futurystyczny to też społeczeństwo ma mu dać pasujące zamówienie? Aby wszyscy tworzyli i socjalizm pomagał rozwijać się nawet najbardziej mu wrogiemu kontekstowi społecznemu?

Tak czy inaczej u (wymienionych) młodych malarzy i Stefana Gierowskiego ich niejasność w określeniu związku artysty z nową rzeczywistością nie kończy się tylko na niesprecyzowaniu myśli. Sięga dalej, obejmuje i utrwala **wygodę społeczną inteligenta,** który **przy zachowaniu izolacji** wobec „nowego kontekstu społecznego“ chciałby jednak — jak deklaruje — dla niego tworzyć.

Cytowanej, niejasnej teorii towarzyszy całkiem już jasna praktyka. Na prowincji — „abnegacja“—„sztuka w ogóle tu nie jest potrzebna“. Tak się orzeka o rodzinnym mieście po Akademii, po powrocie. I tak się musi mówić, bo inaczej nie dałoby się uratować tego, co w teorii zakładał Nałęcki — nie dałoby się uratować — wygody społecznej inteligenta.

A tymczasem społeczeństwo socjalistyczne nie tylko nie może, ale i nie chce dawać tak konkretnego zamówienia, aby szło ono pod jednostkowy adres. Bo artyści to nie dworacy, to twórcy, którzy sami są cząstką tego społeczeństwa i odsłaniają, odkrywają jego dynamikę. To oni mają wnieść rzeczy, które by mogły być zamówione. Bo trzeba odróżnić zamówienie na kierunek kultury, na kierunek sztuki, od zamówienia na jego wytwory. Aby otrzymać to drugie trzeba być współtwórcą pierwszego. „Trzeba — jak pisze Stefan Żółkiewski — **angażować się w masowym ruchu,** by wytrysło przed nami i w nas pulsujące źródło nowych wartości, zrodzonych właśnie **w rewolucyjnym ruchu mas**“. („Kuźnica“ Nr 1).

Jedźmy, nikt nie woła?...

### 3. TAKA WIEDZA O PROWINCJI?

Stefan Gierowski przebywał w rodzinnym mieście kilkanaście lat. Do niedawna nie orientował się w jego składzie społecznym. Zachęcony przez nas dowiedział się ostatnio. Miasto liczy 56 tysięcy mieszkańców. Robotników około 6.000. Nie jest to zatem ośrodek przemysłowy. Prawie takiej samej liczby pracowników dosięga rzemiosło. Starsza to tradycja techniki i organizacji produkcji w tym mieście... biskupim od czasów Zbigniewa z Oleśnicy. Urzędników — 3.000 (miasto wojewódzkie), emerytów ponad 1.000, kupców 1.000, nauczycieli — 200, księży ponad 100 Adwokatów, lekarzy, ludzi wolnych zawodów (z uniwersyteckim wykształceniem) — ponad 600.

W liście przedstawił nam jak się rzecz ma z ustrojeniem mieszkań obrazami. Wyróżnił trzy kategorie gustów:

1. „Pierwsza to typowa dla wolnych zawodów, kupców, wyższych urzędników, nauczycieli — na honorowym miejscu wisi wątpliwej autentyczności Kossak lub szczyt marzeń Fałat (to ma wartość!), ale w kącie można zawsze dostrzec beznadziejny oleodruk lub wyszywankę z paciorków, pozostałość po jakiejś kuzynce, czy sublokatorce“.

2. „Drugi krańcowo różny gust — w mieszkaniach robotników i niezamożnych rzemieślników... Chodzi tu o uprzyjemnienie wnętrza przez tzw. „ozdobienie“. Nie ma by najmniej jakiegoś określonego stylu — Istnieje przypadkowość — z tym, że nie widzi się rzeczy o jakiejkolwiek wartości (tak finansowej, jak estetycznej), jest to królestwo oleodruków, które za małe pieniądze można nabyć w dzień targowy na rynku w złoconych ramach i pod szkłem. Treść niemal zawsze ta sama: „nimfy nad ruczajem“ lub „Św. Dzieciątko z figlującymi aniołkami“. Któryś z nich jest konieczny i nie można bez nich mieszkać, podobnie jak bez stołka czy łóżka. Obok różne pejzażyki (kopie amatorskie z Rapackiego) no i „kartki świąteczne“ typu prima aprilis, powpinane między pawie pióra. Nie ma się zresztą czemu dziwić, środowisko to — biedne — nie wytworzyło swojej kultury — od ludowej odeszło, a chciało zaspokoić potrzeby estetyczne, dostało się więc na pastwę najgorszego a taniego kiczu. Ktoś powinien być odpowiedzialny za produkcję i rozpowszechnianie oleodruków“

3. „Ostatnia grupa to mieszanina tych obu. Rzemieślnicy, niżsi urzędnicy, księża, sklepikarze itp. — nie stać ich na droższe obrazy, ale chętnie by je mieli. Wybierają drogę pośrednią — reprodukcje z tegoż samego Kossaka lub Fałata i obowiązkowo „ręcznie“ malowany kicz z myśliwym (kaczka skrwawiona spada, fuzja dymi sinawo), czy romantyczny pejzaż z księżycem i sarenkami, czy sylwetki czarne (wycinane) na białym tle pod szkłem i wreszcie uwielbiane bukiety bzów w błękitnym wazonie“.

Ten opis Gierowskiego to się nazywa rzucać „klimkiem w oczy“. Dla takiej wiedzy o kulturze plastycznej na prowincji nie trzeba wcale na nią jechać. Nie trzeba na niej tkwić. To są kopie literackie z literackich zrzędzeń pod lipą. Te zrzędzenia czytaliśmy u moralistów starszego pokolenia, wiążących piękno z etyką (zamiast wódki obrazek święty albo rodzinny) czytaliśmy w powieściach siakich i owakich.

W tym opisie ma się wyrażać **zaangażowanie artysty w życie prowincji,** w masowy ruch dołów społecznych prowincjonalnego miasta?

Uderzające, że sfera wolnych zawodów, kupców, wyższych urzędników i nauczycieli, do której Gierowski ma towarzysko wstęp otwarty, z którą kontakty jego datują się od dzieciństwa — ta sfera również jest „puszczona“ (w analizie). Sprowadził ją do Kossaka i Fałata (?!) To jest niepokojące: nie dostrzega jej bądź co bądź złożonych i nawarstwionych gustów. I dlatego nie pobudzają go do odkrywania funkcji, jakie pełnią tu „ozdoby ścian“. Jakie były przyczyny społeczne pojawienia się i — kiedy — poszczególnych elementów tej kolekcji.

„W tych warunkach wychowuje się następne pokolenie i przyjmuje **mechanicznie** poglądy ojców. W rezultacie wytwarza się luka w zainteresowaniach i sprawa sztuki zostaje przegrana całkowicie na korzyść np. sportu“. Taką uwagą podsumowuje Gierowski swój przegląd gustów plastycznych prowincji. Ale uwaga mówi, niestety, więcej i prawdziwiej o nim, jak o prowincji.

To tylko nasz młody malarz **mechanicznie** przyjmuje w bagaż pamięci wzrokowej wnętrza mieszkań swojej sfery. Tak mechanicznie, że nagle zapytany, odpowiada: co u nas bywa? Kossak i Fałat, więcej nie zapamiętałem, reszta uszła mojej uwagi.

Olbrzymia reszta, wymowna reszta. Bo drogi Kolego, Stefanie, miał rację Kott, kiedy stawiał sobie zadanie, aby w serwisie do herbaty, z którego pija, w serwisie („Starym Berlinie“) dostrzec portret niemieckiego filistra. Obrazy, które spotykacie u kupców, wyższych urzędników, nauczycieli, adwokatów i lekarzy mówią o osadzie historii na dziejach rodzin tych klas i zawodów.

Mówią o tym, że weszły na ściany nie mechanicznie i nie mechanicznie trwają. Czy Was nie zastanawiało, dlaczego je wprowadzono, dlaczego się ich nie zmienia? Sami przecież piszecie o tym, że u inteligencji już przed pół wiekiem bywał powszechnie „Tygodnik Illustrowany“. Poznawała Matejkę, Grottgera, Chełmońskiego może Gierymskiego, może Wyspiańskiego, na pewno Mechoffera i różne Męciny

Załóżmy, że, jak twierdzicie, mimo to panuje Kossak i Fałat. Na cóż to wskazuje? Na mechanizm określonych sił społecznych. Ja znam to Wasze miasto rodzinne. Właścicielami głównych sklepów kolonialnych z delikatesami, restauracyj i kawiarni byli, a i są jeszcze eks-ziemianie.

W okolicy sporo było dworów. Miasto kościelne, rzemieślnicze i targowe — ośrodek spędu rolniczego. Tylu zawsze (gubernialne kiedyś miasto) urzędników, księży, nauczycielstwa i ta górująca siła handlowa, która zstąpiła z pańskich wyżyn, bankrutując na folwarkach. No i tak, nauczyciele może nawet nie mało znali z malarstwa, ale wieszali Kossaka i Fałata.

A wyście chcieli aby wieszali impresjonistów? Na to trzeba by mieć w zapleczu historię Francji od końca XVIII w. do drugiej połowy XIX. Inne siły społeczne, inaczej rozwinięte, inaczej zestawione klasy i na innym etapie. Należało pomyśleć nad tym, że impresjonizm nie wyrósł z prawa automatycznego postępu i zmian w sztuce, ale z określonych stosunków społecznych. Że nawet tej eks-ziemiańsko-mieszczańskiej sfery kupców i lekarzy (najbliższej Wam towarzysko) nie można jednostronnie potępiać za głupotę i brak zmysłu estetycznego, kiedy jej przedstawiciele ziewają nad albumem impresjonistów, jakim byście chcieli ich dokształcić. Reagują dziś — jak piszecie — na Picassa? — Ten ich wprawia w osłupienie. Oburzają się, ale pokazują sobie wzajemnie i hałasują jego nazwiskiem. Dlaczego? Woleli w swoim czasie bardziej od różowej sielanki pejzaży impresjonistów soczysty pejzaż kuligu Fałata, czy końskiego uda u Kossaka. A dziś Piccasso nie na żarty ich straszy i dlatego oderwać się od niego nie mogą. Piętnaście lat temu Tuwima wiersz: „Straszni mieszczanie w strasznych mieszkaniach“ jeszcze nie działał. Spokojnie się spało na prowincji ludziom tej sfery.

### 4. POZYCJA KLASOWA MŁODEGO ARTYSTY

Młode pokolenie wychowuje się nie w przedstawionych przez Was warunkach gustów estetycznych (wnętrza mieszkań). Wychowuje się jak każde pokolenie, w grubo szerszych, **społeczno-zawodowych** warunkach życia. I trzeba było by dowieść, że te nie uległy i nie ulegają zmianom, aby można twierdzić o mechanicznym przejmowaniu ojcowskiego wyposażenia wnętrzy mieszkań. O powstałej dlatego luce w wiedzy i zainteresowaniach sztuką. Znów wracamy do reguły walki o kulturę. Nic Wam nie powiedziały Fałaty i Kossaki, jeszcze mniej niezauważona reszta. A przecież idzie **o Wasz byt artysty.** I tym również ludziom (a to tylko dwa tysiączki w wojewódzkim mieście) macie malować, dla nich szukać chociażby „haka pod żebro“, jak to zrobił Picasso. To dlatego, na Boga, trzeba znać ich drogę na zakręcie historii. To dlatego trzeba **odejść stąd na przedmieścia,** zaangażować się w Pakosze i Domaszewskie przedmieścia.

Tu, gdzie powiadacie panują oleodruki. I zawsze „nimfa nad ruczajem“ albo „Święte Dzieciątko figlujące z aniołkami“. Oczywiście, że to nieprawda. W tym Waszym mieście prosperował związek wolnomyślicieli, na ścianach bywali również i święci polityczni. Wyście kończąc list powiedzieli o abnegacji prowincji, o sztuce tu wcale nie potrzebnej. A naprawdę obraz abnegacji w Waszym sprawozdaniu obejmuje najbliższe Wam (rodzinnie) środowisko. Bo już u tych niższych gór inteligencji i w drobnomieszczaństwie są apetyty (podnieść w cudzych i własnych oczach swój stan?) Bo u proletariatu jest żywe pragnienie ozdobienia mieszkania. Tak, panują tu oleodruki. Ale te warstwy, które oznaczamy skrótowo pojęciem: **lud,** one żyją również Bachem i Rafaelem. Żyją wielką muzyką i wielkim malarstwem w ułamku, we fragmencie, który im pozostał jako okruch łaski Kościoła, organizującego ich życie przez wieki poza kulturą i przeciw kulturze. „Powszechny Kościół“ (na samych wsiach jest 10.000 kościołów) — powszechnie znany Bach i muzyka gregoriańska.

Reguła walki o kulturę prowadzi Kolego do wyobrażenia sobie takiej **powszechnej organizacji** (takiego ustroju), która lud na codzień powszechnie obejmie wielką spuścizną stuleci sztuki i która da mu dziś sztukę, odbijającą jego rewolucyjne opanowywanie

ekonomicznych i społecznych stosunków w kraju. Ale na tym nie koniec. Chcę Wam zabić klina „Madonną“ Rafaela i „nimfami nad ruczajem“. Sąsiadują nieraz w tym samym mieszkaniu, nie tylko w tej samej klasie. Macie rozpiętość: od nie-sztuki do sztuki. I Wy śmiecie, nie będąc na Pakoszu albo na Domaszowskim przedmieściu, buntować się przeciw kapistom o nową sztukę, bo tamta już zakademizowana, bo w Was wzbiera ekspresja do nowej formy, do nowego wyrazu? A czegoż wyrazem będzie ta nowa u Was forma? Czyście to w walce ze swoim środowiskiem „wyższych sfer“ na prowincji? Nie umiecie, czy nie chcecie zrewidować tradycji kulturalnych tego środowiska nawet w tym zakresie, gdzie jesteście specjalistą.

Egzystencjonalizm Sartre'a to też koniec końców nowa forma, nowa sztuka, ale powstająca w procesie spadania średniego mieszczaństwa we Francji po równi pochyłej. Ta sztuka „bezsensu“ jest odbiciem jego sytuacji w zagrożeniu i beznadziei wobec klasowego odcięcia się od ludu, wobec niewiary w optymizm walczącego proletariatu.

„Abnegacja“ — piszecie. A kogoście Wy w tym wojewódzkim mieście oglądali i przy jakich okazjach? Bo mimo, że notujecie: „chodzi tu (u robotników) o uprzyjemnienie wnętrza przez tzw. ozdobienie“ — „środowisko to biedne... **a chciało zaspokoić potrzeby estetyczne,** dostało się więc na pastwę najgorszego a taniego kiczu“ — mimo takich przesłanek zamykacie list — „abnegacją“.

Przecież to jest odcinaniem się od „nowego kontekstu społecznego“, odcinaniem artysty od ludu. Samo-durnym oczadzaniem się, pesymizmem i katastrofizmem. To niech bogaci kupcy na widok Picassa dostają nerwowego wstrząsu i niech tracą poczucie równowagi życiowej, rzeczywiście dziś pod nimi zachwianej. Ale dlaczego Wy dedukując sobie ustrojenie mieszkań robotniczych i rzemieślniczych wbrew sensowi tej dedukcji poddajecie się nastrojowi sfery, z którą rodzinnie jesteście związani? Jak owi nauczyciele, którzy znając Gierymskiego wieszali Kossaka na ścianie, bo za Kossakiem stała atrakcyjna, dominująca klasa.

Dla nich była przecież jakaś klasa atrakcyjna. A dla Was? „A chciało zaspokoić potrzeby estetyczne, dostało się więc na pastwę najgorszego a taniego kiczu. Ktoś powinien być odpowiedzialny za produkcję i rozpowszechnienie oleodruków“. Oto środowisko, które rozstrzyga dziś o „nowym kontekście społecznym“, oto środowisko, które chce piękna, a znajduje się jeszcze w niewoli farbowanego fetyszu. I oto Wy, młody artysta, który jako wniosek z tych przesłanek, dających obraz tragicznej walki, wysnuwa tylko tyle: „ktoś powinien być odpowiedzialny za produkcję i rozpowszechnienie oleodruków“? Rozumiem teraz, dlaczego Wyście i w swojej sferze nie zobaczyli więcej nad Fałata i Kossaka.

Wniosek, Kolego, mógł być tylko jeden: oni chcą piękna, im podsuwa tradycyjny mechanizm społecznego życia farbowany fetysz — ja pójdę do walki, ja im pomogę, ja im namaluję obraz do walki z tradycyjnym mechanizmem społecznym.

Dlatego trzeba być na Pakoszach i Domaszowskich przedmieściach. Do Waszej sfery wstęp daje znajomość towarzyska, jest on przez to ograniczony. Tam zaś może być **organizacyjny.** Kluczem, otwierającym wszystkie progi na Pakoszu — **Wasze zaangażowanie się w masowym ruchu**

### 5. „TRZEBA SIĘ ANGAŻOWAĆ...“

W Waszym mieście mieszka ponad 30 malarzy, członków Z.Z.P.A.P. „W tym — jak informujecie — mały procent **absolwentów** Akademii Sztuk Pięknych. Większość to „użytkowcy“ wychowani w dwóch środowiskich: warszawskim i krakowskim, z którymi zatracili kontakt i kontynuują bez większych zmian to, czego nauczyli się kiedyś. Tu się wychowali i po studiach (najczęściej urwanych) powrócili, ale nie zdołali wytworzyć aktywnego życia plastycznego. Pochodzą z różnych klas, najczęściej z drobnego mieszczaństwa. Ilu jest tych artystów tyle światopoglądów, aczkolwiek nie indywidualności. Nie mając zrozumienia ani w społeczeństwie, ani u kolegów (prowincjonalna zawiść) nie dają z siebie tego, co by mogli.. Jedyny wypadek zamówienia społecznego, to dekoracja miasta na Kongres. I co najdziwniejsze, ten „śpiący“ związek wykonał je doskonale. Znaczy to, że gdy społeczeństwo zażąda, to jednak ci samopas chodzący malarze potrafią coś zrobić, bo marazm koła ZZPAP ma swoje źródło w braku zamówień i subwencji“.

Brak zamówień społecznych i subwencji niewątpliwie nie pomaga rozwojowi życia plastycznego na prowincji. Ale przecież ten czynnik również sam przez się nie zmieni charakterystyki malarzy prowincjonalnych, o jaką się pokusiliście, kol. Gierowski. Bo coście o nich powiedzieli? 1) Większość z drobnego mieszczaństwa. 2) Wszyscy — prowincjonalna cyganeria artystyczna z prawem wstępu na uroczystości miejskie i do „najlepszych domów“. 3) Ile głów — tyle światopoglądów. 4) „Nie mają zrozumienia w społeczeństwie“ — czy aby nie ze względu na 3 pierwsze punkty? 5) Gnuśnieją artystycznie, bo są poza swoim lokalnym społeczeństwem, utrzymują podział na: my i społeczeństwo, czekają, aż ono „zażąda“. 6) I rzeczywiście, Kongres ich ugniótł w jedną bryłę, wydobył czyn dla społeczeństwa.

I nic innego nie mogło z nich (choćby na moment) stworzyć twórczego kolektywu. Nic innego rzucić zbiorowo (30 głów o 30 światopoglądach) na robotę wielkiej, złożonej całości. Ani własny związek, ani ambicje wystaw i jednostkowych interesów, ani górne sfery miasta (z Fałatem i Kossakiem) Uczynił to Kongres — ruch robotniczy, partia. Uzyskali to, czego pragnęli przy 30 światopoglądach i właśnie dlatego — **zażądanie,** Gniótł ich i gniecie mieszczański indywidualizm. Pozowali nim, ukrywając przed sobą wzajem pustkę tej aspołecznej, w próżni pielęgnowanej, oryginalności. I dlatego na pierwsze hasło do podporządkowania stanęli raźno. Było to hasło pierwsze nie w szeregu liczbowym, pierwsze w szeregu wpływów społecznych, jakie mogło przyciągnąć równocześnie reprezentantów 30 różnych wahnięć inteligenckich.

Nastąpiło spotkanie od góry z Kongresem, partią, ruchem robotniczym. Wam, kol. Gierowski, ten układ jeszcze wystarcza?

„Znaczy to, że gdy społeczeństwo **zażąda,** to jednak ci samopas chodzący artyści, potrafią coś zrobić“. Czyż to nie jest powtórzenie Nałęckiego i Wajdy? „Nie mogą być one (zamówienia) wykonane, póki nie przybiorą po**staci konkretnego zamówienia,** skierowanego do **poszczególnych plastyków“.**

Ale tu nie o takie idzie spotkanie. Kongres, partia, ruch robotniczy żądają grubo więcej.

**„Trzeba się angażować w masowym ruchu,** by wytrysło przed nami i w nas pulsujące źródło nowych wartości, zrodzonych właśnie w rewolucyjnym ruchu mas“.

Na Pakosze i Domaszowskie przedmieścia! Malarzy jest w Waszym mieście prawie 30, drugie tyle znalazłoby się nauczycieli, którzy potrafią wprowadzić do historii sztuki. Księży zaś jest tylko ponad 100, a jakże kręcą tym samym ludem, którego Wy wymijacie, którego nie poznajecie, z którym razem nie walczycie.

To jest smutne! A jeszcze smutniejsze, jeśli powiecie: „Jedźmy, nikt nie woła!“

**Jan Aleksander Król**

Stanisław Cieślak

# POLSKA NA PROWINCJI



**Zawichost (pow. sandomierski). Ulica**



**Zgierz (pow. łódzki) „Domy miejskie“**

Gospodarka finansowa samorządu terytorialnego i jego związków jest interesująca z wielu względów.

**Po pierwsze:** dlatego, że wielka rola, jaką ma do odegrania samorząd terytorialny w Polsce Ludowej, wymaga poważnej troski o zapewnienie mu należytych podstaw finansowych. Doświadczenia roku 1945 i 1946, kiedy samorząd terytorialny borykał się z wielkimi trudnościami finansowymi, są na to dostatecznym dowodem.

**Po drugie:** budżety samorządowe są częścią Państwowego Planu Finansowego, który stanowi podstawową część ogólnego planu gospodarczego, obejmującego całość gospodarstwa narodowego. Rok 1949 ma pod tym względem znaczenie przełomowe, rozwój bowiem metod planowania i rozbudowa odpowiednio sprawnego aparatu umożliwiły uchwycenie właśnie w tym roku gospodarki samorządowej i włączenie jej jako części do planu gospodarczego na rok 1949.

**Po trzecie:** dążymy w systemie gospodarki planowej do wyrównania różnic w dynamice gospodarczej i kulturalnej poszczególnych jej części składowych. W narodowym planie gospodarczym występują bowiem dwie co najmniej warstwy zagadnień. Jedna — to sprawy ogólne, interesujące cały naród, jak porty, wielkie zakłady przemysłowe, główne linie komunikacyjne itp. urządzenia obsługujące cały kraj. Ale jest i inna grupa zagadnień, jak podstawowe potrzeby spożywcze, komunikacyjne, oświatowe, zdrowotne, kulturalne itp., które z równą siłą występują lokalnie w każdym terenie i interesują na miejscu bezpośrednio każdego obywatela. Te sprawy muszą być planowane od dołu i na samym dole w terenie są również realizowane. Zaspakajanie tych właśnie potrzeb jest zadaniem samorządu terytorialnego.

Na obecnym etapie walki klasowej, jaka narasta przy wzmożonych wysiłkach w kierunku budowy ustroju socjalistycznego jest rzeczą specjalnie ważną czuwanie, aby wielkie inwestycje i plany nie przesłaniały nigdy działaczowi gospodarczemu sprawy realnego poziomu życia mas pracujących, tego życia codziennego i jego potrzeb, o których zaspokojenie winien się troszczyć samorząd terytorialny.

**Po czwarte:** w roku bieżącym wykonamy Plan Odbudowy Gospodarczej i wejdziemy w nowy okres, okres uprzemysłowienia. Plan sześcioletni (1950—1955) ma przynieść w rezultacie podwojenie naszej produkcji przemysłowej i wzrost o 40% produkcji rolniczej. Tak wielkie zadania wymagają wielkiego zorganizowanego wysiłku i wielkich środków. Musimy szukać nowych rezerw w naszej gospodarce, które możnaby było upłynnić i użyć dla wykonania planu. Jedną z takich rezerw jest wciąż za duża liczba ludności zatrudniona w zawodach nieprodukcyjnych. Utrzymanie właściwej proporcji ludności zatrudnionej w zawodach społecznie użytecznych ale nieprodukcyjnych (a do takich należy m. in. administracja publiczna) z ludnością zatrudnioną w samej produkcji (przemysłowej, rolnej, leśnej, transporcie, łączności itp.) jest sprawą niesłychanej wagi.

To samo dotyczy konieczności szukania lokalnych środków na zaspokojenie lokalnych potrzeb i odciążenie w ten sposób zasobu środków ogólno-państwowych. Dlatego jak najbardziej oszczędna i jak najbardziej wydajna gospodarka samorządowa jest jednym z warunków powodzenia każdego planu gospodarczego w naszym kraju.

### 1. GMINY WIEJSKIE

Jest ich w Polsce 2.989, ludność objęta działalnością tych podstawowych komórek samorządu wynosiła w roku 1946 — 16 mil. 166 tys. osób. — Główną podstawą dochodu gmin wiejskich stanowi wpływ z podatku gruntowego. Z każdych bowiem 100 zł. wpłaconych przez rolnika tytułem podatku gruntowego, 25 zł. pozostaje w gminie, 25 zł. otrzymuje Powiatowa Rada Narodowa, 20 zł. Samorządowy Fundusz Wyrównawczy, 3 zł. — Wojewódzki Zarząd Związku Samopomocy Chłopskiej, 2 zł. — Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej, reszta zaś tj. 25 zł. wpływa bezpośrednio do Skarbu Państwa.



**Kazimierz Dolny. Rynek**

Następną z kolei pozycją w dochodach gmin wiejskich stanowią dotacje i pożyczki na pokrycie niedoborów gmin biedniejszych z Samorządowego Funduszu Wyrównawczego, dalej celowe dotacje Ministerstw na określone cele (Min. Oświaty — na szkoły podstawowe, Min. Komunikacji na naprawę i utrzymanie dróg i mostów, Min. Zdrowia na Ośrodki Zdrowia: zakłady lecznicze itp.), wreszcie wpływy z podatku lokalowego i podatku od nieruchomości i inne drobniejsze pozycje.

Dochody zwyczajne i nadzwyczajne gmin wiejskich na rok 1949 przewiduje się w wys. 18 miliardów 612 mil. złotych, z czego 7 miliardów stanowi wpływ z podatku gruntowego, 4 miliardy zł. dotacji Sam. Funduszu Wyrównawczego, przeszło 3 miliardy złotych — celowe dotacje Ministerstw, po pół miliarda złotych wyniosą wpływy z podatku lokalowego i podatku od nieruchomości.

Stanowi to na gminę wiejską przeciętnie około 6 milionów rocznie. Przy czym w różnych województwach ta przeciętna ulega znacznym wahaniom, podobnie jak i struktura dochodów.

Dla całej Polski wykorzystanie przez gminę wiejską lokalnych dochodów na pokrycie zamierzonych wydatków wynosi 61%.

Wydatki gmin wiejskich, planowane na rok 1949 wynoszą 18 miliardów, 615 milionów złotych, to znaczy około 1.200 zł. rocznie na 1 obywatela, mieszkającego na wsi.

Podział zwyczajnych wydatków przedstawia się jak następuje:



Szydłowiec (pow. koński)



Jeżów (pow. brzeziński) „Domy miejskie"

| | | |
|---|---|---|
| zarząd ogólny | — | 37% |
| oświata | — | 26% |
| utrzymanie dróg i mostów | — | 8% |
| zdrowie publiczne | — | 6% |
| kultura i sztuka | — | 5% |
| popieranie rolnictwa | — | 4,7% |
| i inne | — | 13,3% |

Wyraźnie niepokojące są tutaj dwie pozycje: niesłychanie szczupłe wydatki na kulturę i sztukę i brak zrozumienia potrzeby popierania rolnictwa. Zarzutu tego nie osłabia fakt, że większość wydatków na te dziedziny to są wydatki scentralizowane przez państwo, o rozwój kultury wsi oraz o unowocześnienie rolnictwa nie można dbać mniej niż o utrzymanie dróg i mostów.

Wysoka stosunkowo pozycja na zarząd centralny nie powinna nikogo dziwić. Z samej istoty lokalnej komórki samorządowej wynika fakt, że większość wydatków gminy to wydatki personalne i administracyjno-rzeczowe. Samorząd gminny zatrudnia w Polsce ogółem 26.542 pracowników, czyli przeciętnie na 1 gminę około 9 osób, co wobec wielkich zadań tego samorządu nie wydaje się cyfrą wygórowaną. Trzeba również wziąć pod uwagę, że gminy wiejskie utrzymują: 44 ośrodki zdrowia, 18 zakładów opiekuńczych, 51—wodociągów i kanalizacji, 4 gazownie, 67 rzeźni publicznych i 335 różnych innych zakładów użyteczności publicznej.

Mimo pewnych sugestii wyższych komórek samorządowych, które zmierzają (niesłusznie zresztą) do utrzymania sztywnej struktury w wydatkach, z analizy budżetów gminnych widać jak na dłoni aktywność pewnych terenów w wielu dziedzinach.

I tak: o popieranie rolnictwa najwięcej dbają gminne rady narodowe w województwie olsztyńskim i kieleckim, najmniej — w woj. krakowskim i gdańskim.

Na oświatę łożą najwięcej gminne rady w woj. poznańskim, krakowskim, i warszawskim, najmniej — w woj. białostockim i łódzkim. Dużą troskę o zdrowie wsi wykazują rady woj. olsztyńskiego i śląskiego, małą — rady woj. gdańskiego i rzeszowskiego. O utrzymanie dróg i mostów najwięcej zabiegają gminy w woj. śląskim, kieleckim, pomorskim.

Największe zainteresowanie dla rozwoju życia kulturalnego wsi wykazują gminne rady w woj. poznańskim i olsztyńskim, najmniejsze w woj. warszawskim i białostockim.

### 2. POWIATOWE ZWIĄZKI SAMORZĄDOWE

Jest ich w Polsce 270. Zasięgiem swym obejmują 19 mil. 350 tys. obywateli. Na dochody ich składają się: udział w podatku gruntowym, opłaty za korzystanie z urządzeń i zakładów komunalnych i podobnie jak w gminach wiejskich dotacje Samorz. Funduszu Wyrównawczego i celowe dotacje Ministerstw.

Dochody ogółem powiatowych związków samorządowych planuje się na rok 1949 w wysokości 23 miliardów 329 milionów zł. z tego z lokalnych dochodów zaledwie 39%.

Z większych pozycji dochodowych wymienić można: 7.550 mil. z tytułu podatków (w tym sam gruntowy 6 miliardów 944 mil. zł.), dotacji Samorz. Funduszu Wyrównawczego— 9 miliard. 588 mil. zł.. dotacje Ministerstw — 2 miliardy 341 milionów zł., opłaty komunalne — 181 milionów zł., dochód z przedsiębiorstw — 76 mil. zł. itd.

Jeśli chodzi o wydatki zwyczajne i nadzwyczajne to zamkną się one w sumie 23 miliardów 322 milionów zł., przy czym struktura ich jest nieco inna niż w gminach:

| | | |
|---|---|---|
| świadczenia na rzecz gminnych samorządów | — | 31% |
| utrzymanie dróg i mostów | — | 23% |
| zarząd ogólny | — | 7,2% |
| zdrowie publiczne | — | 7% |
| oświata | — | 6% |
| kultura i sztuka | — | 2% |
| popieranie rolnictwa | — | 0,6% |
| i n n e | — | 23.2% |

Przecietny budżet powiatowego związku samorządowego w Polsce wynosi około 86 milionów zł. Są tutaj również poważne różnice terytorialne.

Powiatowe związki samorządowe zatrudniają 23 tys. 934 pracowników (około 89 na powiat), prowadzą 423 zakłady lecznicze i ośrodki zdrowia, 81 zakładów opiekuńczych, 61 zakładów wodociągowych i kanalizacji, 23 zakłady komunikacyjne, 5 teatrów i szereg innych zakładów i urządzeń.

Jeśli chodzi o wydatki, to najwięcej łożą na oświatę powiatowe rady narodowe w woj. gdańskim, warszawskim i poznańskim, najmniej rady woj. olsztyńskiego i kieleckiego. Na kulturę i sztukę duży nacisk kładą pow. samorządowe związki w woj. szczecińskim, wrocławskim i warszawskim, najmniejszy w woj. łódzkim i gdańskim. O zdrowie publiczne najwięcej troszczą się powiatowe rady w woj. poznańskim, lubelskim, pomorskim, najmniej w woj. łódzkim, wrocławskim i białostockim. O utrzymanie dróg i mostów najbardziej zabiegają powiatowe rady woj. poznańskiego, śląskiego i krakowskiego, najmniej — rady woj. szczecińskiego i olsztyńskiego. Najmniejszą troskę o popieranie rolnictwa, wykazują powiatowe rady woj. szczecińskiego, gdańskiego i rzeszowskiego, największą — rady powiatowe woj. warszawskiego i poznańskiego. Najwięcej pomagają gminom rady powiatowe woj. śląskiego, olsztyńskiego i poznańskiego, najmniej — woj. rzeszowskiego i pomorskiego.

### 3. FINANSE MIAST NIEWYDZIELONYCH I WYDZIELONYCH

Przewidywania naszych planistów *) są zgodne, że w perspektywie 30 lat w związku z uprzemysłowieniem naszego kraju i zmianą struktury zawodowej, należy się liczyć z tym, że w miastach w Polsce będzie mieszkać około 19 milionów ludności. Jeśli te liczby porównamy z danymi z roku 1948, kiedy w małych miastach (do 50 tys. mieszkańców) mieszkało około 4,5 mil., w wielkich miastach —około 3,5 miliona osób, razem około 8 milionów — to w całej ostrości stanie przed nami problem przygotowania miast do wchłonięcia tak wielkiej liczby ludności i stworzenia jej odpowiednich warunków życia i pracy.

Zagadnienie stworzenia możliwości finansowych dla samorządów miejskich, które mają przejąć tak wielkie obowiązki, musi być dopiero rozwiązane

Sprawa jest tym trudniejsza, że z punktu widzenia dzisiejszego ustroju społeczno-politycznego małe miasta, na których rozwój stawiamy, są jeszcze w znacznym stopniu ostoją ducha drobnomieszczańskiego i sferą działalności elementów kapitalistycznych. Dlatego rozwój miast musi iść w wyraźnym kierunku stworzenia lepszych warunków mieszkaniowych, zdrowotnych, komunikacyjnych, przede wszystkim dla świata pracy, a nie dla tak zwanej inicjatywy prywatnej.

Miast większych wydzielonych w Polsce jest 62, miast niewydzielonych 637. Razem ilość mieszkańców tych miast wynosi około 7 milionów (bez Warszawy i Łodzi).

Na dochody własne miast składają się: podatek gruntowy, podatek lokalowy, podatek od nieruchomości, dochody z przedsiębiorstw i zakładów komunalnych itd. W dochodach 62 miast wydzielonych w sumie 23 miliardów 787 mil. zł., dochody ze źródeł lokalnych wynoszą około 50 % w tym: podatek gruntowy 249 milionów zł., lokalowy 1.655 milionów zł., od nieruchomości — 1.063 mil. zł., dochody z przedsiębiorstw komunalnych — 1.165 mil. zł., opłaty komunalne — 399 mil. złotych.

Na dochody 637 miast mniejszych, niewydzielonych, w sumie 10 miliardów 64 milionów zł. (w tym 57% ze źródeł lokalnych) składają się: 1.036 mil. zł. podatek gruntowy, 734 mil. zł. — podatek lokalowy, 541 mil. zł. — podatek od nieruchomości, 827 mil. zł. — z przedsiębiorstw i 348 mil. zł. z opłat komunalnych.

Dotacje Ministerstw i Samorz. Fund. Wyrównowczego dla miast wydzielonych wynoszą 12 miliardów 64 mil. zł, dla miast niewydzielonych — 5 miliardów 368 mil. zł.

W ten sposób przeciętny, roczny budżet miasta wydzielonego wynosi 38 mil. zł., miasta niewydzielonego 16 mil. zł.

Struktura wydatków w miastach przedstawia się jak następuje: zarząd ogólny 16%, oświata — 14%, zdrowie publiczne — 13%, drogi i place publiczne — 11%, opieka społeczna — 7%, kultura i sztuka — 3%, przedsiębiorstwa komunalne — 16%, bezpieczeństwo publiczne — 5% i inne 35%.

Pracowników samorządowych małe, niewydzielone miasta zatrudniają — 19,515 prac., czyli przeciętnie na jedno miasto — 31, miasta wydzielone 54,874 prac. czyli około 835 prac. na 1 miasto większe.

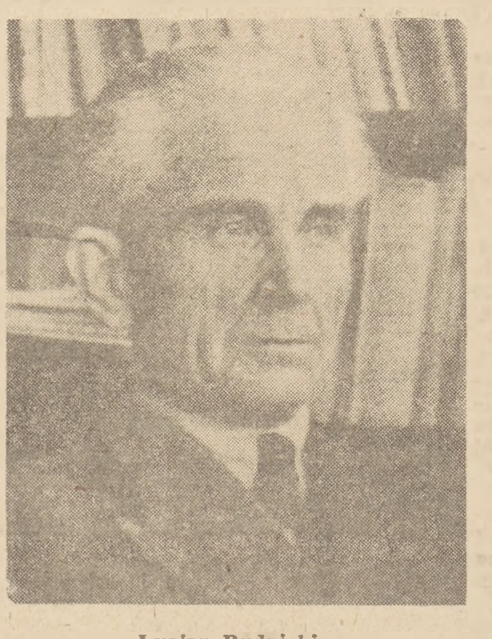
To mówią dane statystyczne o gospodarce finansowej samorządu terytorialnego w Polsce. Wnioski wymagają oddzielnego omówienia, na tle roli samorządu w Polsce ludowej i do nich jeszcze powrócimy.

**Stanisław Cieślak**

*) B. Malisz, O koncepcję rozwoju małych miast. „Gosp. Planowa" nr. 4—5, 1948.

Paulina Czyżowa

# PAŃSTWOWA NAGRODA LITERACKA



Lucjan Rudnicki

Pierwsza po wojnie państwowa nagroda literacka przypadła nie zawodowemu literatowi ale robotnikowi, za pamiętnik, nie za powieść, opartą na fikcji literackiej. W ten sposób nagroda państwowa nie wieńczy skończonego osiągnięcia literackiego, ale manifestuje kierunek, w jakim postępować mogłaby literatura równolegle do politycznej drogi ku socjalizmowi. Nagroda państwowa wskazuje: tędy!

Jakiż to kierunek? Jakie wytyczne dla literatury? Otóż wydaje się, że książka Rudnickiego będąc pamiętnikiem, ba, utworem zbudowanym z autentycznych przeżyć referowanych w pierwszej osobie — wytycza nowe drogi naszej powieści. Jakkolwiek powieść ze środowiska chłopsko-robotniczego nie jest żadną nowością. Jeśli powieści chłopskie Kraszewskiego są chłopskie tylko dzięki kostiumom, to już powieść pozytywistyczna usankcjonowała realistyczny, niemal reportażowy opis życia środowisk „dołowych". Wreszcie proletariacka i chłopska powieść nasza okresu XX-lecia międzywojennego ustaliły konwencje typów i dialogów ludzi z ludu. Postacie tych powieści były przeważnie bytami ekonomicznymi, one cierpiały kryzys, bezrobocie, nędzę, głód ziemi itd.. Mowa, jaką się posługiwały, służyła tylko do porozumiewania się w prostych sprawach życia, była mową ludzi umysłowo ograniczonych. Tego zresztą wymagał realizm

Rudnicki wpisuje w swój pamiętnik powieść o możliwościach pięknego rozrostu. Bohaterem jej jest człowiek inteligentny, myślący, zdobywający sobie w kontakcie z innymi i w pracy własny światopogląd nowoczesnego człowieka, a jest to młody chłop i młody robotnik. Przypomnijmy sobie powieści o młodości, których wiele powstało przed wojną: Choynowski, Kaden-Bandrowski, Nowakowski, Parandowski — bohaterami ich powieści są synkowie z inteligenckich domów, ich to młodość ma prawo być „górną i chmurną". Książka Rudnickiego walczy o prawo do inteligencji, o prawo do czysto umysłowych, światopoglądowych przeżyć dla bohatera, którym jest młody chłop i młody robotnik. Przy tym Rudnicki pokazuje młodość swego bohatera nie w kategoriach psychologicznego przeżywania, ale rozwoju umysłowego uwarunkowanego kulturą środowiska.

Z drugiej strony — powieść, którą Rudnicki wpisał w swój pamiętnik jest typem powieści, jakiej oczekuje nowy czytelnik, jest powieścią o awansie społecznym. Problem awansu społecznego z wielu stron był przez naszą publicystykę omówiony. Przypomnijmy choćby ze „Wsi" przykłady wielotorowych dróg wychodzenia ze środowiska. Będą tu i „Dzieje Barabasza" [1]), z którego gimnazjum czyni ślepego wykonawcę Londynu, partyzanta batożącego zbuntowanych chamów, i dokonana przez Jakuba Litwina analiza pamiętników Połcia [2]), który ze wsi przyszedł do łódzkiego drobnomieszczaństwa i pokazane przez Stefana Ignara przechodzenie młodzieży wiejskiej w krąg getta ludowej inteligencji [3]) potrzymywanego przez Uniwersytety Ludowe i ukazana na przykładzie pamiętnika prof. Pigonia „Z Komborni w świat" [4]) droga ze wsi na miejskiego inteligenta „ludomana" i „Z takich był Pstrowski" Sobierajskiego [5]) — wejście folwarcznego najmity w walczący przemysłowy proletariat.

Z tych dróg społecznego awansowania tylko drogi Pstrowskiego i Rudnickiego — są drogami otwartymi, inne prowadzą do jakichś ślepych zaułków. Właśnie awans społeczny pokazany w pamiętniku przez Rudnickiego jest tym awansem słusznym i prawidłowym. Jest to przede wszystkim awans nie w pojedynkę, jak to pokazano w artykule o Rudnickim i Pigoniu, ale awans w całej masie klasy robotniczej posuwającej się w etapie opisanym przez Rudnickiego ku rewolucji.

Wyjście ze wsi i z kultury wsi pokazał Rudnicki na przykładzie swego życia jako przejście do wyższych, nowocześniejszych i bardziej postępowych form życia. Grała w tym rolę zarówno skomplikowana maszyna fabryczna, przy której stanął po raz pierwszy młody robotnik, jak i jego lektura, kontakty towarzyskie i wreszcie organizacyjne. Wprawdzie izba, w której sypiał na podłodze, niemal pod łóżkiem małżeńskim gospodarzy, nie świadczyła o cywilizacyjnej wyższości miasta fabrycznego nad osadą sulejowską podupadłą do rzędu wsi. Ale szerokość widzenia i umysłu, jakiej nabył w walce i pracy robotnika przekraczała daleko horyzonty sulejowskie choćby z najwyższej wiejskiej pozycji społecznej — nauczyciela.

Książka Rudnickiego zawierając wiele elementów nowatorskich powieści, jest pamiętnikiem. Oparta jest bowiem nie na fikcji literackiej, a na osobistym doświadczeniu społecznym jej autora. Rola pamiętników w naszym okresie niewspółmiernie do innych rodzajów wzrosła. Nie tylko jako materiału socjologicznego. Prawdziwie literackich wzruszeń jakich nie daje jeszcze powieść współczesna, ciągle daleka od realizmu, lub zaśmiecona nie pierwszej wody psychologią, dostarcza współczesnemu czytelnikowi lektura pamiętników. Wyładowuje się w tym tęsknota do prawdy i prostoty wyrazu artystycznego, do sytuacji społecznych typowych i powszechnych.

[1]) J. A. Król — Dzieje „Barabasza", „Wieś", r. 1947, nr 14—15.

[2]) Jakub Litwin — Drobnomieszczańskie uspołecznienie, „Wieś", r. 1948, nr. 30—31.

[3]) Stefan Ignar — Wychowanie do warstwy chłopskiej, „Wieś", r. 1948, 38—39.

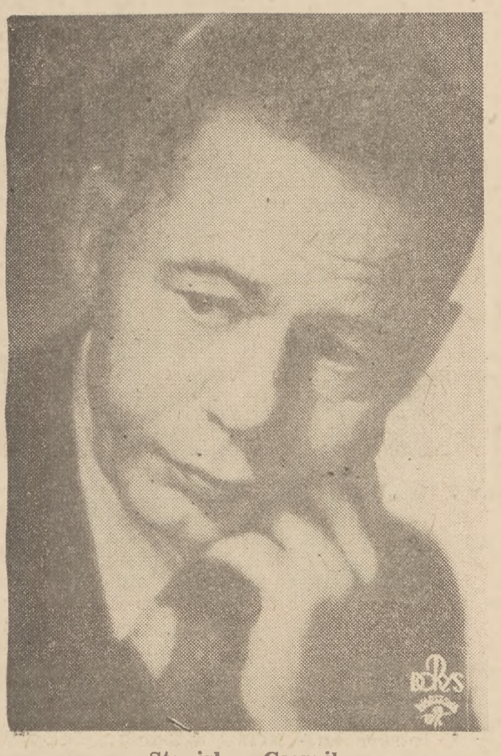
[4]) Anna Kamieńska — Dwie ludowości, „Wieś", r. 1948, nr. 42.

[5]) Leonard Sobierajski — Z takich był Pstrowski, „Wieś", r. 1948, nr. 18—19.

*Obrachunki literackie*

Stanisław Czernik

# ZDOBYCZE I KLĘSKI



Stanisław Czernik
DORYS — Foto — Warszawa 1948

Nie traktuję tej wypowiedzi jako próby bilansowania mego pisarstwa. Byłoby to zagadnienie trudniejsze, wymagające więcej czasu, spokoju, przemyśleń i... miejsca. Pełny bilans wymagałby rozległych komentarzy, byłby może niejasny bez szerszego tła, niejednokrotnie musiałby być ilustrowany pamiętnikiem. Chodzi bowiem o conajmniej dwudziestopięcioletni okres, w którym tematyka wiejska była wprawdzie ważnym, ale nie naczelnym nurtem mej pracy literackiej. Więc nie bilans, lecz raczej glossa na marginesie projektowanego bilansu.

Stwierdzając, że tematyka wiejska leżała na dalszym planie moich zainteresowań, nie zaprzeczam jednak, że w kilku drobniejszych okresach wysuwała się na czoło. Pierwszy mój zbiór poetycki „Drabina do gwiazd“, nagrodzony w r. 1923 przez Instytut Literacki „Lektor“, nie zawierał wierszy związanych z życiem wsi. Ale w tym samym r. 1923 powstał utwór dramatyczny „Dzień przed żniwami“ w całej rozciągłości poświęcony problemom wiejskim. Historia tego dramatu jest dosyć zawikłana. Nie było dla niego miejsca ani na scenie ani w księgarni. Wydrukowałem go dopiero w r. 1936 w „Okolicy Poetów“. Jedynie Karol Irzykowski zainteresował się nim, twierdząc w szkicu „Ostrożnie z autentyzmem“, że „Dzień przed żniwami“ może się okazać najważniejszą pozycją „Okolicy“. „Dzień przed żniwami“ jest poetyckim przekrojem zagadnień wiejskich na tle swego czasu, t. zn. r. 1923. Naczelnym problemem dramatu była sprawa reformy rolnej. Na tym tle postawione zostało pytanie, czy możliwe jest „idealistyczne“ rozwiązanie kwestii wiejskiej poprzez dobrowolny kompromis zainteresowanych czynników. Odpowiedź wypadła negatywnie. Mimo chwilowego oszołomienia zebranych, zwycięża w dramatycznym zakończeniu opinia walki klasowej. „Dzień przed żniwami“ nie stracił na aktualności przez cały okres dwudziestolecia. Wielkie teatry nie chciały się nim zainteresować, jedynie Towarzystwo Młodego Teatru poleciło go na sceny eksperymentalne. Dziś „Dzień przed żniwami“ ma już znaczenie historyczne. Wydaje mi się, że nie było w tym okresie w dramatopisarstwie polskim utworu, który by w sposób tak stanowczy i wyraźny stawiał problematykę wsi.

Może nie od rzeczy będzie, jeżeli przytoczę jeden z fragmentów dramatu. Jest to wypowiedź studenta, przedstawiciela walki klasowej, na temat nauki i sztuki. Fragment ten wskaże na stopień przedawnienia i aktualności „Dnia przed żniwami“:

Nie. Tu właśnie ginie sens.
Tu — zawikłanie naszych nauk,
naszej sztuki,
Nauka jest jak organizm —
potrzebuje odżywczych mięs,
jak my cielęciny, —
a nie przegniłych ścierw.
To jest choroba i nałóg,
i upór, jakiś poganizm;
ciągłe badanie śliny
dawnych czasów,
gmeranie w tym, co było wpierw.
I cóż nam z tego,
że znaleziono głaz sprzed lat tysiąca,
jeżeli czeka, czeka, czeka
inna zagadka paląca:
krew się przelewa, cenna krew człowieka,
nędza pożera miasta,
prostytucja się rozrasta,
świat cały z dnia na dzień brzydnie,
kultura ucieka.
Tam trzeba uczonych,
ideowców, specjalistów,
profesorów, doktorów,
gdzie świat, jak żywa krew, czerwony.
Cóż z innych odkryć?
Napiszą grubych ksiąg tomy —
ale to nie da jednego atomu,
małego atomu szczęścia.

Świat dalej od krwi będzie mokry,
a rozpacz szyje nam skręca.

Po r. 1923 przeżywałem długi, dziesięcioletni okres depresji pisarskiej. Nie tu miejsce na wyjaśnianie, dlaczego tak było. Wydźwignąłem się z tej klęski przez „Przyjaźń z ziemią“, tomik poezyj autentystycznych (1934). Tomik pozostawał pod znakiem tematyki wiejskiej. Nie była to poezja zagadnieniowa. Wyjątkowo raczej spotyka się tam zdecydowany wydźwięk społeczny („Sentymentalizm“). „Przyjaźń z ziemią“ wyraża poezję osobistą, nostalgiczną. Nostalgia do wiejskiego kraju dzieciństwa jest u poetów pewnego typu zjawiskiem znamiennym. Prawie wszyscy przechodzą te chorobę z większym (np. Jesienin) lub mniejszym nasileniem. „Przyjaźń z ziemią“ stała się dla mnie przełamaniem kompleksu nostalagii. Choroba w tej formie już nie wróciła. Potem była wprawdzie inna, emigracyjna nostalgia („Siedem nocy“), ale o zupełnie odmiennym znaczeniu i wydźwięku.

Okres „Przyjaźni z ziemią“ zazębia się licznymi węzłami z zagadnieniem autentyzmu, które na kilka lat całkowicie zajęło moją uwagę. W tym czasie moje zainteresowania wiejskie przejawiały się raczej sporadycznie. Wprawdzie autentyzm uważany był za bazę poezji „chłopskiej“ czy „po-chłopskiej“ i z tego względu łączy się z ogólnym rozwojem tego typu poezji w okresie dwudziestolecia i po wojnie, ale — nich wolno mi to będzie powiedzieć — wynikło to jedynie wskutek błędnego interpretowania autentyzmu przez zwolenników. Dużo by o tym mówić. Na tym miejscu nie da się sprawy wyświetlić. To tylko mogę zaznaczyć, że najgorętsi autentyści zawikłali jego sprawę, redukując zagadnienie o szerokich rozmiarach do małego problemaciku. Wydaje mi się, że sam tylko byłem autentystą, ale takim autentystą, który nieustannie trudził się przełamywaniem autentyzmu. Uważam, że żywotność autentyzmu uzależniona była od jego zdolności regeneracyjnych. Największą moją troską, jako pisarza-autentysty była walka z szablonem autentyzmu. Niech ten paradoks wytłumaczy, czemu zawsze z największą niechęcią brałem udział w bataliach o autentyzm, pojmowany przez wszystkich zwolenników zbyt schematycznie i martwo. Ale te sprawy wymagałyby rozległego studium, na tym miejscu mimochodem je tylko zaznaczam.

Problem wiejski zjawił się również w mojej pierwszej powieści „Gorycz“, napisanej w r. 1936, wydanej u Hoesicka w 1938. W tej „balladzie“ powieściowej jest zagadnienie psychologiczne, kompleks pańszczyźniany, przejawiający się jeszcze u inteligentów pochodzenia chłopskiego; rozładowanie tego kompleksu, specyficzne jego właściwości, uzależnione od tych kategorii społeczno-ekonomicznych, które formowały psychikę inteligenta po-chłopskiego przed r. 1914, bo tego okresu dotyczy powieść. Jako zagadnienie przejściowe, dziś ma już tylko posmak historyczny, niemniej temat „Goryczy“, nie dotykając bezpośrednio głównego nurtu problemów społecznych wsi, oświetlał nieobojętną stronę psychiki ówczesnej inteligencji wiejskiej.

Na tym właściwie mógłbym zamknąć relację. Jaka jest ostateczna wartość moich skromnych pozycji na ogólnej mapie literatury dwudziestolecia, ustali chyba ktoś inny.

Wojna oderwała mnie od kraju. Poezja przeżyć emigracyjnych w „Siedmiu nocach“ przygodnie tylko i gdzieniegdzie dotyka zagadnień wiejskich. Po powrocie z ośmioletniej prawie wędrówki za granicą zastałem nową rzeczywistość, której musiałem się uczyć. Wstąpiłem do Oddziału Wiejskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich, pragnąc w większym niż dawniej stopniu zająć się problematyką wsi współczesnej. Na razie zająłem się głównie krytyką. Organizując poradnię literacką dla pisarzy robotniczych i chłopskich, zbliżyłem się do ciekawego zagadnienia twórczości „samorodnej“. W tej chwili jest to główne moje zadanie. Przygotowuję podstawowe dzieło o twórczości samorodnej. Będzie to nie tylko materiał rejestracyjny, rozległy i właściwie jedyny, ale również próba prześwietlenia zagadnienia na tle socjalno-ekonomicznym. W twórczości samorodnej widzę szczątkowy rodzaj prymitywu artystycznego, będącego wytworem izolacji kulturalnej. Praca jest w toku. Jeden jej fragment „Prymitywy poezji ludowej“ umieszczony został w n-rze 7-8 „Twórczości“ z 1948 r. Niezależnie od tych badań uprawiam krytykę w zakresie poezji. Praca nad książką o poezji powojennej jest w pełnym rozwoju. Osobna jej część poświęcona będzie „poezji izolacji chłopskiej“. Będzie to analiza charakterystycznej właściwości dzisiejszego pisarstwa „po-chłopskiego“, prawie całkowitego zamykania się w tematyce jednej, własnej wsi, jakby wszyscy byli „glebae adscripti“ do poszczególnych Wielowsi, Chrobrzów, Nienadówek, Kościelisk, Łętkowic i z tego „zaczarowanego koła“ dobrowolnej izolacji nie mogli się wyzwolić.

Obydwa studia, jak również przygotowanie do druku i wydanie książek napisanych podczas wojny, wypełnią mój czas na wiele miesięcy. W tych okolicznościach inne możliwości moje są ograniczone. Niemniej ciągnie mnie beletrystyka. W zamierzeniach moich leży powieść o wsi na Ziemiach Odzyskanych Na razie, odrywając się na chwilę od zwykłych zajęć, napisałem sztukę teatralną („Wielkie powroty“) na temat bieżących zagadnień życia we wsi zachodniej.



Anna Kamieńska

Anna Kamieńska

## CHRZCINY*)

**Wreszcie. Koniec literackim gwarom, z których nie rodzi się dzieło. Zebraliśmy się w męskim gronie, aby ochrzcić syna mocną wódką, dobrym słowem.**

**A cóż z tego, że w oknie pod dach podniesionym niebo farbuje szyby, a gałąź pisze w powietrzu list do jesieni? Smuga dymu zmaże malowankę, a zostaniemy w głębi my, zawsze ludzie, pomimo znoszonych spodni i celuloidowych kołnierzy.**

**Sąsiad, nasz stary zecer, choć nie ma tu kobiet (bo matka dziecka w cieniu przycupła) rozweselił się młodością, której pełno w izbie.**

**Urodziłeś się narodowi zasmuconemu. A żeby w dobrą godzinę!**

**Krewniak młody parę kroków — ile długość izdebki — przetańczył posuwiście.**

**I zamyśla ostatni obrót, na którym jak na śrubie chyli się w ukos podłoga.**

**Urodziłeś się zasumowanej literaturze.**

**Zrywa się ojciec, pomidory po stole się toczą w światła otokach. Obraca się i rękawem szkło strąca. Iskry aż w cień poszły pod łóżko.**

**Urodziłeś się roztargnionemu ojcu.**

**Sąsiad wstaje dłońmi wsparty o stół. Dzwonią szklanki, drżą talerze od wzruszenia jego wielkiego ciała.**

**Matka dziecka wyszła z kąta. Papuzi, wyzywający strój okrywa jej powagę.**

**Lecz kiedy stary zecer wyciągnął po nią obie ręce — podała mu dziecko — nagiego, niechytrego człowieka.**

## ŚLEPY

**Ślepy sprzedawca grzebyków maca brudny pieniądz.
Nawet kalectwo nie chroni go od praw ekonomii.
Wielki przemysł huczy od jądra ziemi po chmury —
Aż gorąca kropla zysku spadnie i na jego leniwą powiekę.**

**Ślepy — ale i od mieszczańskiego wnętrza nieobronny —
Gdy wraca wieczorem, bryła komody rzuca się pod nogi.
On ręką wprawną czyta na niej chłód szklanej kuli,
Twardy liść fikusa, krągłość fajansowego biustu.**

**Ale i on znajdzie ratunek. Przy szumie maszyny do szycia,
Wśród miękkich gałganków rozsypanych po podłodze
Zgina się ciepły kark żony, która byłaby ladacznicą,
Gdyby nie poszła raz z kochankiem do kościoła.**

**Wszystkie widoki toną teraz w jej oczach,
Wszystkie obrazy zbiegają tam niby przed burzą do domu.
Dla mnie tylko nie ma ratunku od ślepoty,
Dla mnie, analfabety stojącego przed Biblioteką Uniwersytecką.**

## TWARZ PIĘKNEJ

**Nie dotkniesz piękna. Próżno zrywa się radość.
Twarz pięknej jak obłok nad taflą stolika.
Oto co ledwo zaczynasz kochać, stygnie, a pocałunek
byłby jak liść syczący na stawie.**

**Zanim ujrzałeś twarz pięknej, wierzyłeś w szczęście
dostępne prostym ludziom, rolnikom i innym,
którzy jedzą barszcz chlipiąc
i nie tracą głowy na psychologicznych filmach.**

**Opuściła cię pewność i spokój poczciwy,
odkąd uwierzyłeś reklamom kosmetyków.
Och! takiej piękności nie przeczuwają marzenia
mężczyzn siadujących w dzień letni w bram cieniach.**

**Z głębi jakiej kultury, ze szkła jakich toalet
wynurza się ta szyja, czoło tak uważne,
usta dwuletniej dziewczynki lecz inteligentne,
spojrzenie — z dwóch źródeł sączących czułość.**

**— Jakto? Tę głowę tak piękną widziałem
leżącą na kamieniu, straconą od ciała,
rzuconą w ogień. —
— To była siostra moja, proszę pana.
Ja, widzi pan, żyję, gardzę polityką, nie umrę cała. —**

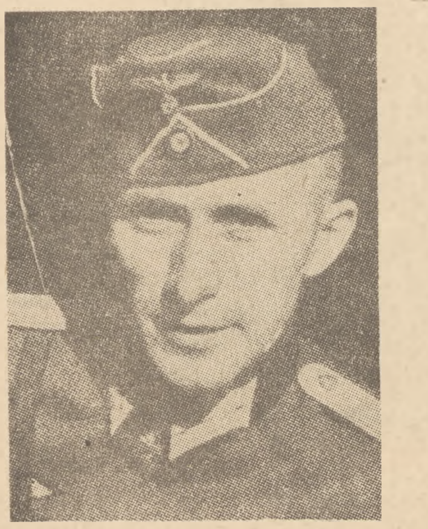
---

*) Ze zbioru wierszy „Wychowanie“, który ukaże się wkrótce nakładem „Książki“.

Hans Gunther Cwojdrak

Korespondencja własna

# LITERATURA POWOJENNYCH NIEMIEC



**Ernst Jünger, dawny faszysta, dziś powściągliwy „demokrata"**

Dwanaście lat panowania faszyzmu przeobraziło Niemcy w kulturalne pustkowie, na którym jedynie mógł wyrastać propagandowy kąkol. W pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny i likwidacji hitleryzmu spodziewano się, że najbliższy okres przyniesie znaczne osiągnięcia literackie, że powstanie literatura nowa i mimo indywidualnych różnic i odcieni — humanistyczna i postępowa. Od tego czasu mija już bez mała 4 lata. Gdy z perspektywy tych lat spojrzymy na spis powojennych publikacji, okaże się, że nie można jeszcze w ogóle mówić o współczesnej literaturze niemieckiej w pełnym tego słowa znaczeniu. Okazało się również że powojenne publikacje zachodnich i wschodnich Niemiec różnią się od siebie biegunowo. Różnice te warunkują stale pogłębiające się od roku 1945 przeciwieństwa ideologiczne i polityczne. W pierwszych miesiącach po wojnie i na terenie Niemiec Zachodnich ukazały się utwory antyfaszystowskie i postępowe.

Z biegiem czasu jednak coraz wyraźniej następuje tu proces literackiej renazifikacji i remilitaryzacji.

Ograniczę się do paru charakterystycznych przykładów. Znany pisarz hitlerowski — **Edwin Erik Dwinger** — autor szeregu tendencyjnych reportaży i „agitatek" o Rosji sowieckiej (o tzw. „azjatyckich bandach", „zagładzie kultury", „zakłamaniu" itp.) ponadto autor polakożerczych broszur o wojnie 1939 i tzw. „rzezi bydgoskiej", wysoki oficer SS, uznany został przed rokiem przez zachodnioniemiecki trybunał denazifikacyjny za „mniej obciążonego" i skazany został na nieznaczną grzywnę pieniężną.

Pisarz ten zajęty jest obecnie opracowywaniem dzieła o identyczności ustrojowej i ideologicznej Niemiec hitlerowskich i... Związku Radzieckiego.

Podczas przewodu sądowego oficjalnie szermował — bardzo skutecznym, jak się okazało, argumentem, że właściwie nie był faszystą, a tylko „wrogiem bolszewizmu".

Drugi przykład: **Wilhelm Schäfer**, ongiś jeden ze zdolniejszych współpracowników Gebbelsa, autor znanych powieści gloryfikujących „ponadmoralną duszę germańską", utrzymanych w kulcie „krwi i ziemi" kontynuuje nadal w ostatnim czasie działalność literacką. Jego powrót do pióra spotkał się z aplauzem „czynników oficjalnych".

Postępujący proces remilitaryzacji uwidoczni się m in. w jawnym zupełnie, szczególnie wśród młodzieży, kulcie **Ernesta Jüngera**, popularnego oficera jeszcze z pierwszej wojny światowej, jednego z pionierów faszyzmu.

Jünger zadeklarował obecnie — nb. mocno powściągliwie — przekonania „demokratyczne". Istnieje wprawdzie „oficjalny" zakaz kolportowania jego dawniejszych książek, co jednak bynajmniej nie przeszkadza, że „Dzieła Zebrane" tego autora — niezmiernie jaskrawy przykład grubego pruskiego militaryzmu —krążą i cieszą się niezmierną popularnością wśród licznych rzesz starszych i młodszych czytelników niemieckich.

***

Zjawisk tych nie można przemilczać, choćbym nawet miał się spotkać z zarzutem „przejaskrawienia", (będzie jeszcze dalej mowa i o jasnych kartach powojennej literatury), należy je pilnie śledzić i w porę demaskować. Na krytyku równie jak i na działaczu społecznym leży obowiązek czuwania, by z faktów literackich nie narodziły się fakty polityczne.

Jasne jest jednak, że życie literackie Niemiec zachodnich nie ogranicza się do „powrotów" wybitnych pisarzy hitlerowskich. Mamy tu cały szereg pozycji, o których treści nie stanowiła jakaś wyraźna i złośliwa tendencja polityczna, lecz po prostu naiwność i brak wyraźnej postawy ideologicznej autora, niedostatek szerszej wiedzy o świecie, nieznajomość dialektyki historii.

Typowym przykładem takich właśnie utworów jest opowieść **Ernesta Penzoldta** pt. „Odwrót". Zdolny ten autor cieszy się nie bez racji doskonałą opinią w niemieckich kołach literackich. W wyżej wspomnianej książce przedstawia samarytański stosunek niemieckiej ekipy czerwonokrzyskiej do rannych żołnierzy polskich — okres kampanii w 1939 r. Temat ten czerpie autor z własnych przeżyć. Nie ulega wątpliwości że podobne fakty mogły mieć czasem miejsce. Były to jednak wypadki wyjątkowe. Wydobycie z całego morza nieludzkich zbrodni takiej właśnie drobnej kropelki ludzkości i opublikowanie jej bez kontekstu jest po prostu fałszerstwem rzeczywistości i to fałszerstwem wysoce niebezpiecznym. Większość czytelników przyjmie książkę jako najzupełniej przekonywujący dowód, że wszystko, co się mówi o okrucieństwach niemieckich, martyrologii Oświęcimia i Majdanka, jest co najmniej grubą przesadą. Fakt, że naziści w 1942 r. nie pozwolili na publikację utworu nie jest jeszcze legitymacją jego antyfaszystowskiego charakteru. Ideologom „nadczłowieczeństwa" w latach wojny szczególnie zależało na tłumieniu w społeczeństwie wszelkich ludzkich odruchów.



**Anna Seghers, autorka powieści „Siódmy Krzyż", uczestniczka Kongresu Intelektualistów we Wrocławiu**

Powieść **Ernesta Kreudera** „Towarzystwo z poddasza" jest również typowym zjawiskiem dla współczesnych prądów literackich w Zachodnich Niemczech.

Surrealistyczna w strukturze i szacie stylowej, w treści demonstruje nihilizm moralny i ideologiczny. Bohaterowie jej to wyizolowana od życia społecznego grupa mieszczańskich pseudo-intelektualistów. Izolacja ta nie przeszkadza im bynajmniej do wygłaszania o życiu odgórnych i szerokich sądów, które nie mają pokrycia w rzeczywistości, lecz reprezentują wyłącznie osobliwe przekonania autora. Zarówno autor, jak i „krytyka" nadają „Towarzystwu z poddasza" miano „powieści realistycznej". Panowie ci nie zdają sobie sprawy, że odmalowanie — ze szczególnym upodobaniem — ciemnych stron życia, nędzy materialnej, zwyrodniałego seksualizmu i moralnej korrupcji — bynajmniej nie jest realizmem. Należy tu raczej mówić o wulgarnym, dawno już przezwyciężonym naturalizmie.

W Niemczech Zachodnich działają również pisarze zdecydowanie antyfaszystowscy i postępowi. Jest tu ich jednak bardzo niewielu. Ośrodkiem takiej właśnie literatury staje się, a widać to coraz wyraźniej, strefa radziecka Niemiec. Młoda demokratyczna literatura rzadko zahacza na razie o problematykę ściśle aktualną i przyszłościową. Terenem jej bezpośrednich zainteresowań jest w większości wypadków niedawna przeszłość. Stara się ona przedstawić czytelnikowi cały koszmar czasów Hitlera, odsłonić właściwe oblicze ideologii faszystowskiej, wyprzeć je wreszcie z mentalności niemieckiej.

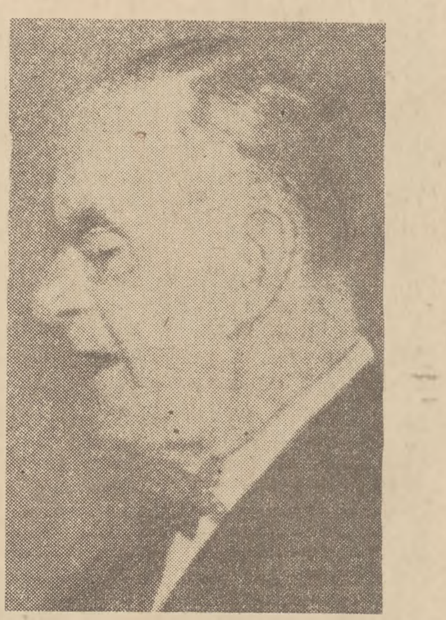
Celowość wyboru tej właśnie linii tematycznej i problemowej jest aż nadto zrozumiała. Nim przyjdzie do tworzenia literatury pełnej, reagującej żywo na wszystkie problemy rzeczywistości, takiej literatury, która byłaby wyrazem pełnego i zdrowego życia narodu, trzeba przedtem rozgruzować teren jej przyszłego oddziaływania spod zwalisk ideologicznych tysiącletniej Rzeszy.

Zadania tego podjęli się w pierwszym rzędzie znani pisarze antyfaszystowscy, którzy po 1933 roku znaleźli się na emigracji. Wrócili oni wkrótce po kapitulacji. Nie wszystkie jeszcze ich utwory z lat wygnania ukazały się w druku. **Berthold Brecht** wydał niedawno zbiór nowel pt. „Strach" i „Głód w Trzeciej Rzeszy". Zawiera on 24 opowiadania, które są niejako zdjęciami rentgenowskimi nazizmu.

Autor zademonstrował w nich mistrzowstwo psychologiczne, niezwykle ostro i prawdziwie przedstawił tchórzostwo, okrucieństwo, obłudę i korrupcję tych czasów. Prawdziwość tych opowiadań jest tym godniejsza podziwu, że powstały przecież zdala od Niemiec.

**Willi Bredel** wydał niedawno powieść pt. „Egzamin". Akcja rozgrywa się w obozie koncentracyjnym.

Życie obozu śmierci stanowi trzon tematyczny głośnej powieści - epopei **Anny Seghers** — „Siódmy krzyż"*). **Erik Weinert** ogłosił tom wierszy rewolucyjnych pt. „Nawoływanie wśród nocy". Znaczną wartość ideologiczną i artystyczną posiadają świeże publikacje poetyckie **Jana Bechera**. Znakomity prozaik **Leon Feuchtwanger** wydał ostatnio powieść pt. „Fałszywy Neron"; demaskuje w niej zbrodniczość ideologii hitlerowskiej. **Oskar Maria Graf** (przebywa nadal w Ameryce) opublikował ostatnio dwa opowiadania: „Antoni Sittinger" i „Niepokoje spokojnego obywatela". Pierwsze jest historią przeciętnego mieszczanina, kóry poszedł bez specjalnych oporów „za owczym pędem" faszyzmu, drugie przedstawia tragedię człowieka, pragnącego ocalić się przez zachowanie całkowitej bierności — najtypowsza i najszczęśliwsza w politycznych, a także i czysto osobistych konsekwencjach postawa tzw. „porządnego Niemca". **Bernard Kellerman** napisał powieść historyczną osnutą na tle rewolucji socjalnej w 1918 r. — „9 Listopad". Wykazuje połowiczność i niezdecydowanie rewolucji, w czym widzi przyczynę załamania się ruchu robotniczego i przygotowania gruntu pod hitleryzm. Ten sam autor wydał niedawno powieść pt. „Taniec umarłych". **Stawia** on przed oczy czytelnika makabryczną galerię działaczy, „zbrodniarzy epoki nazizmu". **F. C. Weissenkopf** napisał książkę pt. „Dywizjon lotniczy". Jest to historia żołnierza, który przez zbieg okoliczności i małą odporność charakteru zaplątał się w sytuację zbrodniarza hitlerowskiego. **Teodor Plivier** dał w powieści pt. „Stalingrad" wstrząsający opis upadku ósmej armii, a tym samym przegranej wojennej. **Fryderyk Wolf** również rozprawia się z faszyzmem w szeregu dramatów i wierszy.



**Tomasz Mann**

Tak się w najkrótszym zarysie przedstawia literatura niemiecka. Stara się ona pokazać z jednej strony gehennę i upodlenie narodu, z drugiej zaś słabe próby oporu. Zestawienie powyższe nie jest naturalnie pełne. Sama działalność emigracyjna **Tomasza i Henryka Manna** wymagałaby dłuższego omówienia. Zestawienie ujęte raczej bibliograficznie, ze skąpymi tylko wyjaśnieniami, nie miałoby żadnej niemal wartości informacyjnej, gdyby nie to, że operuje znanymi szeroko nazwiskami. Znaczna część ich utworów powstała w czasie wojny. Niemiecki czytelnik otrzymał je jednak do rąk dopiero dziś. Nasuwa się pytanie, gdzie jest narybek literacki — pisarze młodzi, zdolni podjąć spuściznę poprzedniego pokolenia i kontynuować ją?

Powtarzam — 12 lat faszyzmu i dominowania drobnomieszczaństwa zostawiły po sobie puszczę kulturalną. Nieobsiana gleba nie może na razie dostarczyć plonu. Młodych literatów jest bardzo niewielu. Na uwagę zasługuje młody liryk **Stefan Hermlin** (walczył swego czasu w szeregach demokratycznej Hiszpanii). Jako poeta wzorował się zrazu na Majakowskim. Bardzo korzystny wpływ wywarła nań we Francji liryka Aragona i Eluarda. Niezmiernie silne w wyrazie „Dwadzieścia dwie ballady" tego poety stanowią jedno z najlepszych osiągnięć powojennej poezji niemieckiej. Znaczne wartości artystyczne posiada również powieść **Edwarda Claudiusza** — „Zielone oliwki i nagie szczyty". Rzecz dzieje się w walczącej Hiszpanii. Claudiusz korzystał tu z najlepszych wzorów amerykańskiej prozy realistycznej — Hemingway'a Faulkner'a, Wolf'a. Stworzył jednakże utwór artystycznie i tematycznie bardzo świeży. **Jan Petersen**, w latach wojny jeden z kierowników ruchu oporu w Niemczech, wydał przed rokiem powieść o konspiracji niemieckiej pt. „Nasza ulica". Pisał ją w 41 roku podczas kilkumiesięcznego pobytu w Berlinie. Ówczesny stan psychiczny autora odbija się wyraźnie w skąpym i nerwowym języku powieści. Za granicą już powstał drugi utwór Petersena o tematyce analogicznej— „Sprawa Baumanna i innych". Spośród najmłodszych pisarzy jedynie dwaj zasługują na uwagę: **Hein Rein** — autor książki pt. „Finał Berlina" (powieść ma charakter reportażu wojennego, tematem jest bitwa o Berlin) oraz **Howald Hauser** — autor powieści „Tam gdzie leżały Niemcy". Opisuje w niej swoje przeżycia w momencie, gdy jako partyzant francuski wkroczył ze swym oddziałem do Niemiec.

Syntetyzuję: Literaturę zachodnią cechuje nihilizm i dekadentyzm treści, przy egotycznym romantyzmie i surrealizmie formy. W znacznej ilości wypadków literatura ta obok nihilizmu wyraża tendencje neofaszystowskie i militarystyczne. Zachodzi obawa, iż pod wpływem przybierającej wciąż na sile kolonizacji amerykańskiej tendencje te wzrosną. Literatura antyfaszystowska i postępowa znalazła korzysne warunki rozwoju w strefie radzieckiej. Czyni ona duże wysiłki, by zlikwidować pozostałości ideologiczne i psychiczne hitleryzmu. Zarówno na Wschodzie jak i Zachodzie piszą przeważnie autorzy starsi, znani już przed 1933 r. W strefie radzieckiej osiedliła się większość pisarzy-demokratów. Zadecydowało o tym w znacznej mierze ironiczne, wręcz niechętne ustosunkowanie się do nich dzisiejszych działaczy politycznych i urzędników administracyjnych (często b. hitlerowców) strefy zachodniej. Traktują oni pisarzy jako tzw. „lepszych błaznów" czy jak niedawno określił John Steinbeck — „foki skaczące przez kółka". Jedynie na podłożu prawdziwej demokracji w oparciu o tradycje wielkich klasyków europejskich — Goethego i Lessinga, Balzaca i Mickiewicza Hellera i Gorkiego, Rollanda i Majakowskiego — może rozwinąć się młoda niemiecka literatura, która spełni zadania, jakie nakłada na nią współczesność.



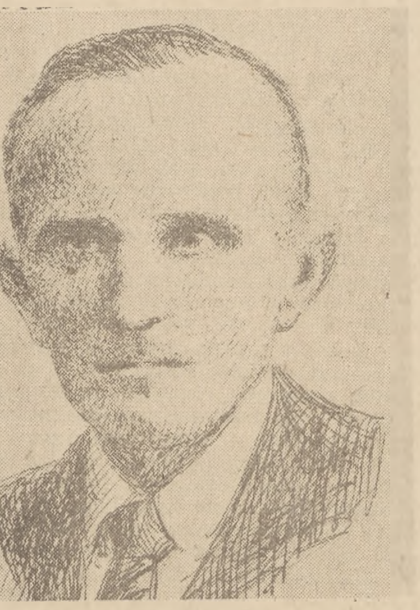
**Tadeusz Kulisiewicz — Warszawa, Ghetto** (rys. tusz.)

*) p. fragment powieści druk. „Wieś" Nr 13—14 (142-143).

**Maciej Czuła**

*Obrachunki literackie*

# MINIONE PISARSTWO CHŁOPSKIE



Maciej Czuła

**Pod tytułem „OBRACHUNKI LITERACKIE“ zamieszczamy wypowiedzi pisarzy, w których autorzy przedstawiają drogę własnego rozwoju pisarskiego. Mają one stanowić w zamierzeniu autokrytyczny przegląd własnej twórczości, próbę jej wyjaśnienia przez odniesienie do szerszego kontaktu społeczno-kulturalnego w jego historycznych przemianach. Redakcja nie zamieszcza bezpośrednio przy tych wypowiedziach ani sprostowań ani polemik. Oddaje je pod dyskusję czytelników, sama rezerwując sobie etapowe podsumowania. W tym numerze „obrachunki literackie“ przeprowadzają St. Czernik (patrz str. 8) i M. Czuła.**

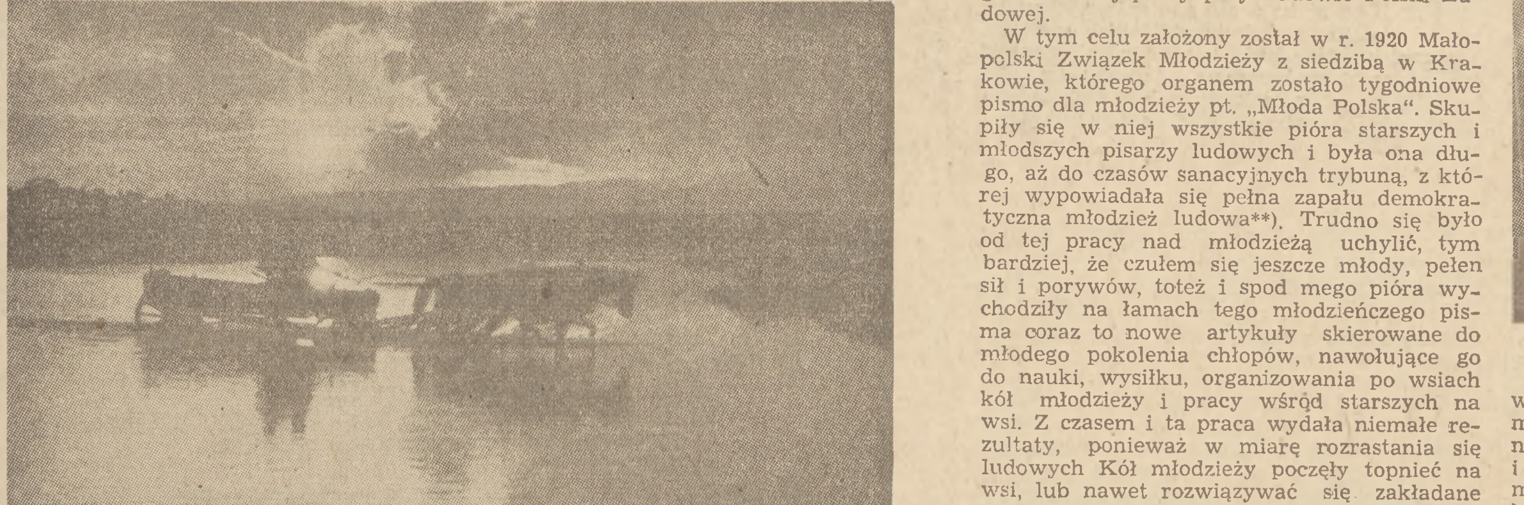
**REDAKCJA**

Wielu starych, a może i młodszych pisarzy chłopskich zaczęło pisać do gazet, przeważnie ludowych, niekoniecznie z jakiegoś szczególniejszego powołania pisarskiego, ile raczej dlatego, że mając trochę więcej od innych oczytania, rozgarnięcia, zdolności i odwagi, nie mogli się pogodzić z istniejącymi wówczas stosunkami na wsi, ciemnotą i dziadostwem, a przede wszystkim z jaskrawą niesprawiedliwością społeczną, jaka na nich spadała. A gdzież to wszystko mogli wówczas wykrzyczeć jak nie na łamach swoich ludowych pism?

Jeszcze w końcu ubiegłego wieku, mimo, że już dawno obowiązywała Konstytucja, był Parlament i Sejm, i każdy obywatel miał zasadniczo równe prawa, chłopów jakby one nie dotyczyły. Nie doprosił się chłop sprawiedliwości w urzędzie, we dworze czy na plebanii, każdy nim pomiatał jak chciał. — To postępowanie „starszych braci“ w stosunku do ludu wzbudzało falę protestów u gorętszych i dawało temat do pierwszej publicystyki ludowej. A ponieważ nie każdy mógł ułożyć odpowiedni artykuł, wyręczali ich zdolniejsi od nich jak: Szarek, Magryś, Bojko, Nocznicki.

Prasa ludowa i wiece były wówczas jedyną prawie trybuną, z której się mogli chłopi wypowiedzieć, poskarżyć, wskazać palcem na tego czy innego wroga ludu, i z tej okazji skwapliwie korzystali.

O tej potrzebie pisania w obronie ludu pisał Bojko: „Pisać muszę i będę, bo tysiączne rzesze ludu tego pragną, potrzebę pisania odczuwają, **które mnie o to proszą**, a które mi mówią prawdę, nie obłudnie i którym wierzę“ *). Jeżeliby się kto zapytał chłopów sprzed kilkudziesięciu laty, jakie mają w



fot. J. Chluski

Polsce pragnienia czy żądania, to ich odpowiedzi możnaby sparafrazować słowami francuskiego pisarza Ks. Sieyesa, napisanymi w przeddzień Wielkiej Rewolucji Francuskiej w broszurze pt. „Czem jest stan trzeci?“. Czym są chłopi? — wszystkim. Czym byli dotychczas? Niczym. Czym chcieliby być? Czymkolwiek. — Oto dola chłopów francuskich w końcu 18 w. a chłopów polskich jeszcze w końcu 19 wieku. — Byli tak małymi, nic nie znaczącymi istotami ludzkimi, że chcieli bodaj być czymkolwiek, czymś, na co by zwracano uwagę, że są, żyją i mają takie same potrzeby życiowe jak inni.

Tacy to „cisi i pokornego serca“ byli chłopi jeszcze wtedy, gdy już ruch ludowy rozlewał się po kraju pełną falą, ale nie brały w nim jeszcze udziału masy, tylko chłopi światlejsi, odważniejsi, przodownicy. — To przykre dla każdego obserwatora upośledzenie chłopów pod każdym względem, skłoniło i piszącego do ujęcia pióra, stosunkowo w dość wczesnej młodości gdyż już w r. 1907, gdy miałem 18 lat. — Sam się dzisiaj dziwię, żem w tak młodym wieku zaczął pisać, (co prawda w wieczory zimowe lub w niedzielę, miałem dość na to czasu) i że, ks. Stojałowski chciał drukować te pierwsze moje słabe zapewne artykuliki w „Wieńcu - Pszczółce“. Ale ponieważ drukował, pisałem o wszystkim, co dotyczyło życia na wsi. A było o czym pisać, bo chłopi orientowali się słabo w polityce, wybierali na posłów swoich wrogów a gospodarowali w sposób zacofany, nieudolny a czasem i leniwy. Szerzyło się pijaństwo, pieniactwo, nieposzanowanie cudzej własności. Umoralniał ich niby Kościół, do którego skwapliwie uczęszczali, ale z kościoła szli wprost do karczmy, stojącej często obok, i przepijali w niej swoje zasoby. — Bolączki, krzywdy, nadużycia i wady ludu były pierwszym moim natchnieniem do pisania. Brałem je pod pióro po kolei, niczego nie opuszczając i chłostałem nie tylko krzywdzicieli, ale często i krzywdzonych, że się krzywdzić i wyzyskiwać, byle komu bezkarnie dali. — Sama jednak krytyka nie wiele by zdziałała, gdyby się przy tym nie wskazywało środków wiodących do naprawy stosunków. Pisało się zatem w dalszym ciągu, o konieczności szerzenia oświaty, czytania gazet, zakładania Spółdzielni, kas pożyczkowych, mleczarni, o konieczności lepszej uprawy ziemi, potrzebie hodowli zdrowego bydła itd.

Z żądań politycznych wysuwało się żądanie: pięcioprzymiotnikowego prawa głosowania, zniszczenia szkodliwych ustaw, budowy szkół, dróg, regulacji rzek i potoków itd. Gdy znalazłem się niedługo potem w środowiskach robotniczych w kraju i za granicą wyłoniły się przede mną inne problemy do opisywania. W kraju nędza robotników i ucisk kapitalistyczny, to samo za granicą, szczególnie w Niemczech, duży ucisk narodowościowy. W kraju przemysł rozwijał się nader słabo. Było to wynikiem taktyki Rządu Austriackiego, który rozbudowywał przemysł w krajach austriackich kosztem Galicji, zarobki zatem robotnicze były niezwykle małe. Ale i tak mogłyby one być znacznie wyższe, gdyby nie chciwość miejscowych kapitalistów, którzy czerpiąc z pracy robotników olbrzymie zyski, rzucali im za ich pracę ochłapy, za które ani wyżyć, ani z głodu umrzeć nie było można. Dużą poprawę w zarobkach wniosł wielki ruch robotniczy, zapoczątkowany przez partię socjalno - demokratyczną u schyłku ub. wieku, a w ślad za tym szerzące się strajki robotnicze, które zdołały niekiedy wywalczyć podwyżkę zarobków. Pomimo to płace zarobkowe robotników fabrycznych, nie mówiąc już o rolnych, były zawsze najniższe w Galicji, daleko niższe niż w innych, nawet ościennych krajach.

W słusznej walce o prawa i możność życia robotników w kraju brałem krótki tylko udział na łamach organu PPS „Prawa ludu“ ponieważ niedługo zmuszony byłem wyjechać na Śląsk a potem do Niemiec za pracą. W Niemczech zarobki robotników fabrycznych były dość wysokie, ale były one przeznaczone przede wszystkim dla robotników niemieckich, wykonujących wyższe rodzaje pracy, robotnicy zagraniczni, a w ich liczbie i Polacy otrzymywali tylko niższe i gorzej płatne zajęcia, w dodatku władze niemieckie, a szczególnie pracodawcy, robili ciągłe wysiłki w kierunku częściowej lub nawet całkowitej germanizacji Polaków, przez umieszczanie dzieci polskich w szkołach niemieckich i faworyzowanie Polaków, znających język niemiecki. Liczne stowarzyszenia polskie i gazety przeciwdziałały jak mogły tym zakusom wroga, wciągając co zdolniejszych robotników do pracy, uświadamiając szerokie rzesze wychodźstwa. Była to praca wdzięczna a czasem i skuteczna, wprzągłem się też do niej odrazu, zasilając tamtejsze jak i krajowe pisma artykułami o życiu i pragnieniu robotników fabrycznych i rolnych w Niemczech.

I wojna światowa powołała pod broń i tych, co wojowali dotychczas tylko piórem. Przy biurkach zostali tylko starsi wiekiem lub wyreklamowani od służby wojskowej. Pisarze, jako żołnierze byli często przerzucani z frontu na front, brali udział w wielu bitwach, zobaczyli inne, bogatsze kraje, przypatrzyli się stosunkom poza frontem w szpitalach itd. Wytworzyła się bogata literatura opisowa, bo było wiele materiału do pisania opowiadań, nawet reportaży, wziętych z własnych ciekawych przeżyć. Trzeba było mieć tylko trochę pamięci i wyobraźni, a obrazki wojenne same się pchały pod pióro. Napisałem tych obrazków kilkanaście, które drukowały: „Piast“, „Prawda“, „Prawo ludu“ i Rola“. Były także i korespondencje z frontu, o ile ich cenzura nie skreśliła.

Pogrom państw centralnych i uzyskanie Niepodległości stworzyło nowe do pisania warunki i cele. W pierwszym Sejmie Polskim na skutek rozbicia stronnictw ludowych i jak było widać z wyniku wyborów — małego jeszcze uświadomienia mas włościańskich, zwycięstwo odniosła Narodowa Demokracja i jej przybudówki. Stronnictwa ludowe pozostały w mniejszości. — Pisarze chłopscy o poglądach lewicowych wydali wtedy walkę wstecznictwu, szerząc wśród ludu hasła demokratyczne oraz wzywając Sejm do uwzględnienia — w wydawanych ustawach, żądań ludu. Wprzęgniętemu w szeregi Stronnictwa Ludowego, przypadła mi w udziale praca niemała, bo publicystyczna w pismach ludowych oraz ustne uświadamianie chłopów na wiecach i zebraniach. Rychło jednak spostrzegłem, że same polityczne zwycięstwa i walki nie stworzą na wsi dobrobytu o ile w parze z nią nie będzie się propagować usilnie oświaty rolniczej, spółdzielczości, umiejętnej uprawy ziemi, lepszej hodowli bydła itd. Przerzuciłem się zatem niedługo do tej wielce wdzięcznej pracy, pisząc cały szereg artykułów gospodarczych i uświadamiając lud ustnie o konieczności podniesienia gospodarczego chłopów i stworzenia organizacji rolniczych. Wielką lukę w tej pracy stanowiła młodzież wiejska, nieraz pracowita i zdolna ale nie mająca jeszcze żadnej idei przewodniej. Młodzieży tej było na wsi dużo, bo ukończywszy szkołę ludową w 12 roku życia i w małym tylko procencie mogąc się kształcić w szkołach średnich, marnowała najpiękniejsze młodzieńcze lata poza pracą w domu, na grze w karty i włóczeniu się po karczmach i zabawach. Najwyższy był już czas na zabranie się do jakiejś większej, zbawiennej akcji i na tym polu do pchnięcia młodzieży do życia obywatelskiego i ideowej pracy przy budowie Polski Ludowej.

W tym celu założony został w r. 1920 Małopolski Związek Młodzieży z siedzibą w Krakowie, którego organem zostało tygodniowe pismo dla młodzieży pt. „Młoda Polska“. Skupiły się w niej wszystkie pióra starszych i młodszych pisarzy ludowych i była ona długo, aż do czasów sanacyjnych trybuną, z której wypowiadała się pełna zapału demokratyczna młodzież ludowa**). Trudno się było od tej pracy nad młodzieżą uchylić, tym bardziej, że czułem się jeszcze młody, pełen sił i porywów, toteż i spod mego pióra wychodziły na łamach tego młodzieńczego pisma coraz to nowe artykuły skierowane do młodego pokolenia chłopów, nawołujące go do nauki, wysiłku, organizowania po wsiach kół młodzieży i pracy wśród starszych na wsi. Z czasem i ta praca wydała niemałe rezultaty, ponieważ w miarę rozrastania się ludowych Kół młodzieży poczęły topnieć na wsi, lub nawet rozwiązywać się zakładane przez kler „Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży“.

Nadszedł rok 1926 i wszystkie konsekwencje wynikające z zamachu majowego Piłsudskiego. Rządy elity i pułkowników poczęły wyraźnie ignorować chłopów, dokuczać ich przywódcom, a na wszelkie głośniejsze czy nawet ciche protesty urządzały po wsiach pogromy i pacyfikacje. Rola pisarza była w tych czasach trudna, bo cenzura czuwała jak pies przy swojej kości, i nie pozwalała na żadne śmielsze odruchy niezadowolenia w pismach, czy na wiecach, mimo to udało się mi napisać w r. 1926 w 38 nr. „Piasta“ między innymi: „jeżeli się trafi komuś w Polsce, że ma więcej szczęścia niż rozumu i władzy się dorwie — wszystko robi, ażeby ją społeczeństwu i ludowi obrzydzić. Zaczyna się od „reform i odrodzenia moralnego“ a kończy się na rozprężeniu, nienawiści i zemście na przeciwnikach. Czy zrobiło się dotąd coś dla rozwoju i podniesienia gospodarczego chłopów? Czy wieczne rugi w administracji i w wojsku, ażeby znaleźć miejsca dla swoich; a innych pozbawić chleba, są tą „sanacją?“. Jest to niezdolność, zła wola a nie rządy dla dobra i rozwoju Narodu“.

Nieco później pisywałem artykuły i w innych pismach, ale zawsze z myślą o podniesieniu moralnym i materialnym chłopów i postawieniu ich na wyższym poziomie życia kulturalnego. Bo wtedy poznają swoją siłę i będą zdolni do walki z wyzyskiwaczami i bogaczami na wsi i tę siłę okażą również w walce ze szlachtą i klerem.

Okres okupacji stał się okresem pisarskiej martwoty dla wielu pisarzy a także i dla mnie. Wykańczało się tylko stare bazgroły. Pisemka podziemne nadchodziły często, ale nikt nie znał ich adresów, a więc i pisać do nich nie było można, ot chociażby się i co napisało, to jak to posłać, przez kogo, dokąd? Za to w wolnej Polsce wielu pisarzy poderwało się i poczęli zasilać szereg pism.

I ja się poderwałem. W całej mojej powojennej przeszło 4-letniej — z małymi przerwami — pracy pisarskiej nie kierowałem się nigdy świadomym wyborem jakichś środków artystycznych. Trudno byłoby mi także ustalić, który z pisarzy wywarł na mnie przemożny wpływ. We wczesnej młodości zachwycałem się Sienkiewiczem, Prusem, Kraszewskim, Mickiewiczem, Słowackim, w latach młodzieńczych przetrawiałem artykuły polityczne ks. Stojałowskiego, Stapińskiego, Witosa, Bojki i Daszyńskiego. w latach późniejszych wielki wpływ wywarły na mnie książki Niemojewskiego. Daniłowskiego, Zapolskiej, a szczególnie Wyspiańskiego i Żeromskiego. W tym czasie przeczytałem także „Kapitał“ Marksa. A „Manifest Komunistyczny“ był długi czas ozdobą mojej skromnej biblioteki, dopóki go się nie musiałem w czasie okupacji, na skutek ciągłych rewizji— pozbyć. Powojenną, tworzoną już w wolnej Polsce literaturę, staram się poznać całą, o ile to jest możliwe, jak również chcę się wgłębić w system i ustrój marksistowsko-leninowski, ażeby go dokładnie poznać. Nie może przecież mówić ślepy o kolorach, a pisarz nie może też tworzyć i pisać na tematy, których nie opanował i nie zgłębił. Zdaję sobie też sprawę, że każdy teraźniejszy pisarz „chcąc z żywymi naprzód iść“, musi zejść z utartych szlaków dotychczasowej twórczości i nie przekreślając, ani się wstydząc tego, co stworzył w innej epoce, czy ustroju państwowym, powinien rozwijać się dalej do nowego ustroju.

Rzecz jasna, że w obecnej naszej polskiej rzeczywistości wyłaniają się trochę inne problemy do rozwiązania i przeprowadzenia niż



fot. J. Chluski

w niedalekiej jeszcze przeszłości. Chłopi nie mogą się wiecznie dusić, — jak dotychczas,— na swoich niewielkich parcelach w biedzie i wielkim jeszcze, tu i ówdzie, nieuświadomieniu. Konieczna jest zatem wytrwała walka z analfabetyzmem a przez budowę szkół rolniczych przyswojenie, zwłaszcza młodzieży, zasad lepszej i opłacalnej gospodarki. Tworzenie wytwórczych Spółdzielni rolniczych, gdzie tego wieś zażąda, przeprowadzenie na szeroką skalę komasacji i melioracji gruntów, ażeby można użyć do uprawy maszyn, to dalszy etap do rozwoju rolnictwa.

Rozbudowa przemysłu stanowić będzie nie tylko bogactwo i potęgę Państwa, ale odciąży także wieś z nadmiaru bezrolnej czy małorolnej ludności, która znajdzie zatrudnienie w fabrykach. Walka klasowa trwa, bo za dużo jest jeszcze w niej nędzy i wyzysku biedoty przez bogaczy wiejskich. Bogacz nie byłby szkodliwy, gdyby był zarazem sprawiedliwy i przekazał najemnikowi jego udział w swoich zyskach, wiadomo jednak, że jak „apetyt zaostrza się w miarę jedzenia“, tak bogacz nie jest nigdy nasycony, ani najedzony i wtedy staje się figurą wstrętną, zachłannym wyzyskiwaczem i tyranem. Ten wyzysk biednego przez bogatego zniknąć musi na wsi, bo to jest celem demokracji ludowej, ażeby człowiek człowiekowi był bratem, a nie wilkiem. Stara to prawda, że „kto stoi w miejscu, ten się cofa“. — W epoce gdy stary zmurszały świat kapitalizmu, wyzysku i przemocy nad ludźmi pracy wali się wszędzie w gruzy, przychodzą do głosu i władzy ci co „żywią i bronią“. Zmienia się oblicze świata, i zmienić się także powinno i ugruntować nastawienie wszystkich młodych a także starych pisarzy do obecnej rzeczywistości. „Któż zdoła strumień wstrzymać w biegu, czy jest na świecie taka moc?“

*) J. Bojko: „Dwie dusze“, str. 21.

**) Patrz w numerze art. R. Rybackiej.

Leonard Sobierajski

# Potwierdzenie naszego stanowiska



Jerzy Borejsza

Grupa krytyków literackich wypowiadająca się na łamach „Wsi", znajdowała się od roku w zgoła paradoksalnej sytuacji. Przypatrującemu się z boku mogłoby się zdawać, że walczy ona na osamotnionych pozycjach, że jest skłócona z twórcami i nie chce czytelnikowi wyjaśniać dzieł tak, jakby tego pragnęli ich autorzy, ciągle wokół tych dzieł stwarza atmosferę niezadowolenia, a nawet ostrego protestu. Czyżby tu chodziło o zniechęcenie czytelnika w sosunku do kręgu piszących? Ta praktyka dawała jednak rezultaty — wciągała czytelnika, angażowała go w dzieło, zmuszała do każdorazowej kontroli.

Grupa krytyków „Wsi" wyznaczała sobie określoną funkcję, przede wszystkich czujnie obserwowała tę produkcję literacką, która podejmowała tematykę wiejską, chociaż nie wyłącznie — zapuszczała się i na teren prozy i poezji, wyrażającej także inne środowiska społeczne.

W założeniu tej grupy krytyczna interpretacja dzieł była zawsze dokonywana ze względu na czytelnika dzisiejszego porządku społecznego. Pokazywała mu dzieło, wpisując je w czas historyczny, i w określony kontekst społeczny. Starała się uwidocznić, na ile twórczość dzisiejsza wyraża faktyczne procesy społeczne, na ile pokazuje człowieka zdeterminowanego tymi właśnie procesami. Próby sprawdzeń przy trzymaniu się tej mtody wypadały niejednokrotnie dla autorów niekorzystnie. Nietrudno nam było wykazać, że i w kształcie literackim i w ideologii jakże często nasza powieść i poezja tkwiła korzeniami w tradycji mieszczańskiej, wyrastała z nadania systemów społecznych i kulturowych wrogich naszemu porządkowi.

W naszym założeniu próba pokazania dzieła w systemie odniesienia, który, wbrew woli autora, często siłą tradycji determinował wrogie, kapitalistyczne treści — miała być dla pisarzy ostrzeżeniem, **pomocnym** ostrzeżeniem. W tym widzieliśmy naszą funkcję. Pisarze, którymi zakresowo się zajmowaliśmy, przyjmowali jednak często nasze wysiłki niechętnie, sugerując nam postawę — „zmowy nieżyczliwych".

Na ile słuszne było nasze stanowisko „nieprzejednanych", potwierdzają nam to dzisiaj sformułowania Jerzego Borejszy w artykule „Pokongresowa kropka nad ..i" („Odrodzenie" Nr 1 (214).

Jerzy Borejsza stwierdza objawy opóźnienia w procesach naszej twórczości artystycznej. Czyni za to odpowiedzialną i krytykę literacką, mówi o jej niedostatecznej aktywności i ofensywności, zarzuca, że „pozwoliła na liberalizm wobec obcych nam prądów", że nie sprostała zadaniu, jako czynnik kierujący i sterujący procesami tworzenia. Krytyka nasza za lata ostatnie, według relacji autora artykułu, ulegała „snobistycznemu kultowi słowa pisanego", ulegała hipnozie wielkich nazwisk, nie wykrywając dostatecznie ideologii kryjącej się poza ich niewątpliwie interesującym wyrazem artystycznym. Nie broniła ona nieprzygotowanego czytelnika przed wsączaniem się tej ideologii w jego świadomość. Wyrządzała tym krzywdę ogółowi czytających, a także autorom, nie czuwając przy ich boku. „W wyniku tego — mówi Borejsza — mieliśmy ostatnio objawy wręcz szkodliwego wypaczenia twórczości najwybitniejszych i — zdaje się — najbliższych nam ludzi".

Grupa krytyków „Wsi" nie potrzebuje „uderzać się w piersi". Na tym odcinku, w ramach wyznaczonego przez siebie zakresu (produkcji literackiej o tematyce wiejskiej) oczyszczała współczesną twórczość z elementów, przekazanych jej przez tradycję pozytywizmu, czy tradycje ludomańskie z okresu Młodej Polski i z okresu międzywojennego, wykazując ich szkodliwość, nieadekwatność dla stworzenia prawdziwego, zgodnego z procesami historycznymi, widzenia wsi.

Czy to była robota, która mogłaby zniechęcać pisarzy do pracy twórczej? Niewątpliwie zmuszała ich do dużego wysiłku, niewątpliwie kazała rewidować przekazane przez tradycję wartości. W tej robocie chyba wyrażał się najtrwalszy sojusz krytyka i twórcy, którzy łącznie powinni walczyć o znalezienie najlepszego wyrazu dla czasów dzisiejszych. Jerzy Borejsza podkreśla silnie współodpowiedzialność krytyki za dokonujące się procesy twórcze, nawołuje do jej niesłychanej czujności i czystości ideologicznej.

Ten postulat jest dla nas obowiązujący. I twórca i krytyk musi spełniać tu tylko swoje zadania społeczne. Kryterium oceny dla pierwszego i dla drugiego jest jedno — prawda wobec rzeczywistości społecznej.

Na łamach „Wsi" od dłuższego czasu toczą się ostre polemiki, których aktorami są z jednej strony twórcy, z drugiej krytycy. Ze stanowiska Jerzego Borejszy należy w tym miejscu wyciągnąć jeden wniosek. W próbach tworzenia nowej literatury, zgodnej z dzisiejszą rzeczywistością, spory krytyków z autorami nie mogą być traktowane jako personalne „złośliwostki" pierwszych pod adresem drugich. Chodzi tu o coś znacznie większego, chodzi o danie czytelnikowi takich wartości literackich, które będą zgodne z dzisiejszymi przemianami społecznymi. Autorzy szybciej to osiągną, gdy w krytykach przestaną widzieć swoich antagonistów, a dojrzą **sprzymierzeńców.**

Feliks Starzec

# Szłamowcy mówią

Artykuł Mozgi i Gałaja „Przedsiębiorcy — działacze wsi" („Wieś" Nr 42) wywołał burze, dyskusja toczy się w Kołach ZMP w Godzianowie, Woli, Zapadach i w wielu innych wsiach w całej Polsce. „Wieś" obiega od sąsiada do sąsiada, ludzie uczą się poznawać na bardziej skomplikowanych maskach wyzyskiwaczy. Spotkałem na pewnej wsi artykuł Chmury mocno popodkreślany, koło ZSCh. kupiło słownik wyrazów obcych, by łatwiej im było zrozumieć całkowicie treść.

Ja zabieram głos dlatego, że apel Nauczycielki („Wieś" Nr 46—47) skierowany był do licealistów, którzy wychowali się w szkole godzianowskiej. Jestem jednym z licealistów, którzy wspólnie z kol. Mozgą zakładali zręby tej uczelni podczas okupacji w roku 1941. Nie jestem godzianowiakiem, od Godzianowa dzieli mnie 6 km. drogi, którą przez 6 lat przemierzałem piechotą aby uczyć się. Godzianów znam sprzed wojny, co więcej z Godzianowa zaraziłem się „epidemią Wiciową", lecz nie od Rybusa a właśnie od Mozgi. Powiązań sąsiedzko-fomilijnych z godzianowiakami nie mam. Pragnę zdobyć się na maksimum obiektywizmu w odpowiedzi Nauczycielce jako „sztubak", „nędzarz - licealista", i sztamowiec, skoro tak jak oni obrywałem w nocy owoce u sąsiadów, bo swoich nie miałem. Do 13 roku życia robiłem burdy na wsi, dopiero przypadkowe zawarcie przyjaźni z synami kolejarza „wyzwoleńca" spowodowało w moim życiu przewrót.

Ob. Jelonek! Nie urodziłem się działaczem jak i Wy nim się nie urodziliście. Gdybyście się wychowali u dzikich Indian napewno dzisiaj nie pisywalibyście artykułów, a skakali przy ognisku, ogryzając kości. Nie mówilibyście też po polsku, a gdyby wychowała Was małpa wydawalibyście tylko pomruki.

Nie urodził się działaczem Rybus. Przeszedł przez szkołę rolniczą w Pszczelinie, bo rodzina mogła zapłacić za szkołę, a on chciał lepszej i wydatniejszej gospodarki na własnym zagonie.

Po wyjściu ze szkoły Rybus bez wątpienia dostrzega wiele problemów gospodarczych i społecznych, które można było wykorzystać dla podniesienia własnej pozycji. Rybus i Sołtyszewski organizują mleczarnię, piekarnię i spółdzielnię spożywców. W dzieło tworzenia tych instytucji wkładają dużo wysiłku, tego zaprzeczyć nie można, lecz o co tu chodzi? Czy o apostolskie służenie idei?

Dlaczego nie organizują stacji maszynowej, lecz sami kupują po dwie młockarnie i od biedniejszych biorą po 60 kg. żyta za godzinę młocki? Dlaczego?

Dysponowali bowiem taką ilością kapitału, by kupić maszyny rolnicze. Gdyby jednak dysponowali większą ilością gotówki, napewno na miejscu spółdzielczej mleczarni i piekarni stałaby mleczarnia i piekarnia pod nazwą „S. A. Rybus — Sołtyszewski". Zorganizować grosz społeczny, zostać prezesem lub sekretarzem i mieć zapewnioną szeroką bazę dostawców, to był pierwszy etap dla przedsiębiorców, nie odrywających się jeszcze od parceli. Spółdzielczość w Danii i Czechach odsłoniła na szczytach związków branżowych i kas pożyczkowych spółki i banki prywatnego kapitału. Czyż jednak ta mleczarnia nie spełniła swej pozytywnej roli? Bezwątpienia tak. Ale nie dlatego, że organizował ją Rybus, lecz dlatego, że było ona postępem technicznych i postępem kapitalizmu, stanowiąc zarazem narzędzie obrony przed nim.

Oceniać Rybusa i Sołtyszewskiego można tylko na podstawie ówczesnych stosunków gospodarczych, których podstawą był kapitalizm. Oni byli jego nieodrodnymi dziećmi, oni go tworzyli, i kumali się z endecją skoro sami tkwili w treści życia tej endecji. Wymagać od nich buntu przeciw tamtemu ustrojowi to kazać stać się socjalistą Fordowi lub Kruppowi. Co nie znaczy wcale, że wszystko co stworzył Krupp i Ford jest złe. Robotnik nie chce burzyć ich fabryk, chce tylko nimi rządzić, chce by fabryki służyły potrzebom świata pracy. Podobnie sztamowcy w Godzianowie nie chcą burzyć istniejących już instytucji gospodarczych, a tylko nimi gospodarzyć, aby wzmóc ich produktywność, i powiększyć o nowe instytucje w użytkowaniu biedniackiej i średniorolnej wsi. Nie wymagajmy również od Rybusów i Sołtyszewskich by teraz stali się zwolennikami przemian jakie zachodzą na wsi, by zrzekli się roli administrowania Godzianowem, oni tego nie zrobią.

To trzeba wywalczyć. To muszą zrobić Maraty, Kowary, Meszki i wielu innych. Oni muszą poczuć się odpowiedzialnymi za to co się dzieje w Godzianowie. Muszą stuknąć pięścią w stół biurokratyzmu spółdzielni, aż spadną z niego niepodzielni władcy, aż się rozpierzchnie mit o tym, że są niezastąpieni.

Bo Godzianów pod władzą kilku osób nadal się cofa, mówią o tym fakty. W 1946 r. Godzianów (blisko 900 mieszkańców), mając szkołę średnią na miejscu posyła do niej zaledwie 22 dzieci, kiedy z innej wsi oddalonej od Godzianowa o 6 km., liczącej 510 mieszkańców (biedniejsza i bez administratorów) uczęszcza 36. To są fakty Pani Nauczycielko. I w tym leży sens naszych trosk, których nie rozwiąże ani Pani, ani Rybusy, tylko Wy Meszki, Maraty, Kowary i inni kilkumorgowcy.

A Wy, tak mi znany kol. Wacławie Rybusie z sąsiedniego Bochenia jesteście ZMPowcem i lęk Was ogarnia przed nowością? Obawiacie się, że tak jak my dziś „nie doceniamy" roli, jaką w przeszłości odegrali tamci działacze, tak i nas nie docenią w przyszłości i dlatego ręce Wam opadają? Kol. Wacławie, jeśli w przyszłości stalibyśmy się zaporą postępu, słusznie zrobią inni młodzi, jeśli nas jako zaporę usuną, gdybyśmy nie mogli zrozumieć praw rozwojowych społeczeństwa.

Szanowna P. Nauczycielko, Wacławie, Wy anonimie S, oraz ob. Jelonku powiadacie, że Rybus to urodzony działacz i dlatego tak dużo zrobił. A iluż zdolnych marnuje się i dlaczego? Pytam się Was, kto zatroszczył się o Henryka Markowicza, którego w młodym wieku zżarła gruźlica, a który być może stałby się wielkim malarzem? Czy pomyśleli działacze — przedsiębiorcy o umieszczeniu go w Skierniewicach w internacie, aby nie jeździł 12 km. rowerem do szkoły? Czy nie dowodzi niewolnictwa fakt, że Gienia Krocówna musi pozostać się na „ziemi", kiedy mogła by zachwycać ludzi na deskach teatru? Powiecie, że wy nikomu nie zabraniacie iść tam gdzie chce. Tak, ale coście zrobili jako działacze, aby pomóc wyrastającym ponad poziom, coście zrobili by dźwignąć tych od dołu, drżeliście by Was zza Waszych stołów nie wysadzono. Coście zrobili, aby obok Waszej, pięknej pszenicy podczas okupacji, po wojnie była piękna i Waszego sąsiada? W tych sprawach Panie S. nędzarze będą zabierać głos, mało — będą o to walczyć

A sprawa lepianki i sprawa szkoły? Wyglądała ona tak: kiedy prysły podczas okupacji więzy krępujące młodych sztamowców, zbuntowaliśmy się przeciw niewiedzy. Utworzyliśmy komplet gimnazjalny, gdyż nauka na miejscu, za mąkę, kartofle, tak cenne dla inteligentów zagnanych na wieś kosztowała stosunkowo tanio. Jak zareagowali na to „administratorzy - przedsiębiorcy?" Jeszcze dziś widzę ich ironiczne uśmiechy i słyszę wypowiedzi: „a kto będzie gnój woził, cepami młócił i świnie pasł, jeśli Wy się uczycie?". Z biegiem czasu pogodzono się z tym faktem, ale nie zrezygnowano z roli administrowania szkoły, i zrobiono wszystko, by zapisać ją na swoje konto. Robi się to dalej, chce się „skaptować" licealistów do obrony przed sztamowcami, którzy tutaj dzieła sztuki. My licealiści chcemy, by sztamowcy tworzyli te dzieła i wielu z nich będzie je tworzyć, bo dziś są już na uniwersytetach. Zarzucacie jednemu z naszych Kolegów, że chce zagarnąć dom, który budowaliśmy (nawiasem mówiąc i dla niego — kierownika kursu). Wtedy nie chcieliście wiedzieć, że ów Kolega mieszkał z żoną i dwojgiem dzieci w szopie, w której jednocześnie było biuro mleczarni, punkt kolportażu prasy konspiracyjnej, redakcji pisma i ostoja wszystkich wędrujących działaczy. Że ów Kolega długo i daleko jeździł, by zmontować aparat nauczycielski dla konspiracyjnego gimnazjum, że profesorowie w tej szopie często nocowali, kiedy u Was nie można było dostać ani jednego pokoju choć mieliście ich po trzy, że jeden z profesorów, staruszek chodził co dzień pieszo do sąsiedniej wsi, bo w Godzianowie nie miał gdzie zamieszkać. Baliście się?... widząc to właśnie, nie Wy, lecz my, licealiści, sztamowcy, podjęliśmy budowę domu dla tego Kolegi i profesorów. Wyście wtedy palcem nie kiwnęli, kiedy my kończąc lekcję braliśmy tłoki by ubijać ściany z gliny. Sztamowcy z Lipiec, Woli, Chlebowa, Drzewiec przychodzili do roboty i widzieli, że Was tam nie ma. Dopiero kiedy pokryto dachem dom, wyście przyszli go święcić by znów zapisany został na Wasze konto, a mieliście rzekomo „moralne prawo" za sobą „ojcowie gromady", reprezentującej jej bazę społeczno - ekonomiczną — spółdzielnię.

My budując zręby pod szkołę chcieliśmy aby wychowywała w nowym duchu. Stąd nasza ciągła walka z profesorami o ich dopasowanie się do naszych celów. Ale wyście się z wszystkimi dogadali, aby tylko administrować szkołą.

I dlatego Szanowna Nauczycielko nie znając sprawy nie wolno Wam rzucać oskarżeń, że ktoś z naszych chce zagarnąć ten dom, kiedy faktycznie ten ktoś zrzekł się praw przysługujących mu do jego części i oddał je do dyspozycji nam, budującym ten dom.

A teraz Wy administratorzy z zawodu chcecie wmówić — komu? — że to my nie chcemy oddać domu szkole, którą myśmy jako instytucję stworzyli. Dom będzie dobrem społecznym i tym razem bez Waszych mataczenia rad.

## DO WIADOMOŚCI WYDAWNICTW I ZAINTERESOWANYCH INSTYTUCYJ

Redakcja „Wsi" przygotowała pracę zbiorową

**do wydania książkowego**

**pt. „WIEŚ, JAKA PRZEMIJA"***

Spis treści:

**Część pierwsza: WALKA KLASOWA NA WSI**

1) Jan Aleksander Król — **„Ostatnia klasa kapitalistyczna"**
2) Mieczysław Grad — **Na wsi rzeszowskiej**
   a) Struktura klasowa wsi w XX w.
   b) Kmieco kapitalistyczna młodość w-wy chłopskiej
   c) Pierwsze starcie — rewolucja na oślep
   d) Wiciowe drogi.
3) Dyzma Gałaj — **Przedsiębiorcy — działacze wsi**
   a) Godzianów
   b) Bocheń
4) Wiesław Jażdżyński — **Gospodarka rolna różnych klas**
5) Józef Pogan — **Krakowska wieś przed wojną**
6) Leonard Sobierajski — **Walczący pisarz** (Wł. Kowalski)
7) Jan Aleksander Król — **Walczące pismo** („Nowa Wieś")

**Część druga: DROGI WYJŚCIA**

1) Jan Aleksander Król — **Konflikt między parcelą a rodziną**
2) Anna Kamieńska — **Na inteligenta i na robotnika** (Pigoń — Rudnicki)
3) Stefan Ignar — **Na apostoła w gettcie wsi**
4) Jakub Litwin — **Do drobnomieszczaństwa** (pamiętnik Polcia)
5) Jan Aleksander Król — **Na partyzanta Londynu** (Dzieje Barabasza)
6) Leonard Sobierajski — **Na robotnika zwycięskiego proletariatu** (O Pstrowskim)
7) Dyzma Gałaj — **Do samorzutnej spółdzielni produkcyjnej (rok 1947, wieś Łękińsko)**

Książka daje obraz klasowych zmagań na wsi w kontekście historyczno-społecznym Polski przedwojennej i Europy. W części I przeważa monografia socjologiczna, w II biografia socjologiczna. Rodzaje literackie łatwe i pociągające.

*) Składają się na nią zaplanowany wybór szkiców, studiów i artykułów drukowanych w ostatnim roku i ostatnich miesiącach we „Wsi".

# POLEMIKI

Rozalia Rybacka

## Nieco więcej jasności

Z taką prośbą zwracam się do Redakcji „Wsi" po przeczytaniu w Nr 49—50 artykułu, który w wykazie treści numeru podciągnięty był pod wspólny tytuł „O radykalnej przeszłości wsi", na str. 13 zamieszczony jako „wspomnienia " Macieja Czuły, zaopatrzony w tytuł „Robotnicy i Chłopi" i przedmowę „p. Ch.". Wszystko razem, a zwłaszcza przedmowa, kręciło czytelnikiem jak zawrotna karuzela, pozwólcie zatrzymać ją na chwilę i przyjrzeć się bliżej.

W przedmowie czytamy, że są to wspomnienia z lat ostatnich XIX wieku i że „wspomnienia M. Czuły są żywsze i pełniejsze, kiedy pisze o dawniejszym okresie, w którym sam brał młodzieńczy udział..." zaś „W okresie II Rzplitej oddala się od bezpośredniej działalności politycznej..."

Otóż, sam ob. Czuła, pisząc o ks. Stojałowskim („Wieś" r. 1946 nr 42), opowiada, jak zdziwił się, gdy ks. Stojałowski wezwał go do siebie, „bo co ks. Stojałowski mógł ode mnie żądać, skoro jego zajęciem była polityka, a ja byłem 21-letnim młokosem i na polityce się nie wyznawałem". Ob. Czuła umieszcza ten epizod około roku 1910, przypuśćmy nawet, że był to rok 1908, nie zmieni to faktu, że około r. 1890 ob. Czuła spacerował pod stołem. Miał wtedy mniej więcej trzy lata. A według przedmowy, jego wspomnienia polityczne właśnie z tamtych czasów, z końca XIX wieku, „są żywsze i pełniejsze", bo „sam brał młodzieńczy udział"...

Oczywiście można pisać o przeszłości, której się nie widziało, pisać na podstawie cudzych wspomnień, różnych dokumentów i materiałów. Ale to już wymaga większej ścisłości historycznej. Weźmy z tego, co pisze ob. Czuła o ruchu robotniczym w Galicji, jedno takie zdanie: „PPS Frakcja Rewolucyjna żadnych zwolenników na wsi nie miała, jedynie w miastach dokonała nieznacznego wyłomu". Jak to rozumieć? Albo jako nieporozumienie wynikłe ze zwodniczej nazwy, ale w takim razie redakcja „Wsi" powinna była je wyjaśnić, albo..

PPS - Frakcja Rewolucyjna to frakcja Piłsudskiego. Ob. Czuła z okazji pewnej polemiki we „Wsi" wspomniał, że czytał „Pamiętniki" Daszyńskiego, powinien więc wiedzieć, że podczas rewolucji 1905 r. właśnie Daszyński napisał do ówczesnego, lewicowego w swej większości, CKW PPS list otwarty, protestujący przeciwko polityce CKW, solidarnej z rewolucją rosyjską; że to Daszyński oddał swoją partię galicyjską PPSD na usługi Piłsudskiemu, a więc na usługi klasom wyzyskiwaczy. Daszyński chlubił się tym, że doprowadził galicyjskich robotników do wyrzeczenia się walki klasowej, podczas gdy klasy posiadające wcale się jej nie wyrzekały: w książce „Cztery lata wojny" (szkice z dziejów PPS) Daszyński pisze o działalności Frakcji Rewolucyjnej w r. 1913: „o celach społecznych nie mogło tu być mowy; robotnicy, jako klasa, składali w ofierze największe poświęcenie, musieli wykazać największą dyscyplinę, karność i rozwagę" (str. 14).

Tak wyglądał ów „nieznaczny wyłom", który Frakcja Rewolucyjna zrobiła w galicyjskim ruchu robotniczym. A na wsi? Któż nie wie, jak długo usiłowano legendą Piłsudskiego paraliżować radykalny ruch ludowy? Radykalnym chłopom, którzy z dawien dawna marzyli o sojuszu robotniczo-chłopskim, przedstawiano Piłsudskiego jako uosobienie tego sojuszu. Gdzież więc to „świadectwo prawdy, jakie daje wsi świadek" — jak mówi patetycznie przedmowa ob. „p. ch."?

„W okresie II Rzplitej oddala się od bezpośredniej działalności politycznej" powiada nam przedmowa o autorze wspomnień. Obywatelu „p. chh."! II Rzplita, to nie tylko czasy sanacji, ale i poprzednie 7 lat; wówczas zaś ob. Maciej Czuła wcale się tak znowu nie oddalał od działalności politycznej. W rocznikach „Piasta" z tamtych czasów można znaleźć utwory „Ma-czu-gi" itp., a w korespondencjach „Piasta" i „Przyjaciela Ludu" echa jego wystąpień.

Niedźwiedzią przysługę oddaje autorowi taka „pechowa" przedmowa, mijająca się z prawdą.

Przecież śmiało i szczerze może pisać swoje wspomnienia Maciej Czuła, który jeszcze jako młodzieniec nie wyznający się na polityce wzięty był na wychowanie przez endeków — bo oni wtedy już gospodarowali u ks. Stojałowskiego, — a potem przejęty przez „Piasta". Nikt się nie zdziwi ani zgorszy, że jego ówcześni wychowawcy kazali mu często „wstrzymywać strumień w biegu", czytać zaś wspomnienia będą wszyscy z ciekawością i pożytkiem.

A jeśli zechce pisać „O radykalnej przeszłości wsi" i szukać, jak mówi przedmowa, „ogników kuźni chłopskiego jakobinizmu", to może z werwą i humorem opowiedzieć nam, jak to nieraz o te „ogniki" poparzył sobie palce. Jeśli zajmuje go kwestia: „Robotnicy i Chłopi" w przeszłości, może opowiedzieć, jak przyjmowali niegdyś chłopi, na przykład tarnobrzescy, jego ówczesne wywody o szkodliwości sojuszu chłopsko-robotniczego itd. Czytelnicy „Wsi" będą mogli wtedy szczerze powtórzyć słowa przedmowy: „wdzięczni tylko możemy być staremu pisarzowi ludowemu za świadectwo prawdy"..

## Jeśli przyczynki — to nie przycinki!

### (w odpowiedzi R. Rybackiej)

Są w Waszej nocie, Szanowna Towarzyszko, przyczynki i przycinki.. Przycinków jest dużo więcej i są one bardziej efektowne. To też swojego rodzaju karuzela. Przyznam się, że lubię taką karuzelę nawet wówczas, kiedy mnie na nią „pechowo" wsadzą. Ale mnie się wydaje, że również na miejscu przyczynków mogły i powinny być u Was przyczynki.

Weźmy pierwszy z brzegu przycinek. Jak mógł Czuła dać nam wspomnienia z ostatnich lat XIX w., kiedy w r. 1890 „spacerował pod stołem". Dowcipne nie ma co. Ale to nie znaczy, że słuszne. Przecież to Wyście, pisząc we „Wsi" rok temu (8—9 Nr. „U źródeł Piasta") wytykały Czule, że błędnie ocenia wpływy endecji na wsi i w ruchu ludowym, pomniejszając je i nie rozumiejąc ich mechanizmu. Czuła pisał: „Endecja.., nigdy dla ludowców groźną partią nie była..", a Wy odpowiadaliście „Z historii wiemy, że...". To zestawienie jest ważne Z jednej strony: badacz-historyk a z drugiej.. ktoś, kto nie odpowiada za swoją wypowiedź, jako historyk-naukowiec, bo nim nie był i nie jest. To Czuła. Trzeba przecież, sięgając do treści jego wypowiedzi, brać pod uwagę (na początku) **rodzaj piśmienniczy tej wypowiedzi.** W tym samym artykule pisałyście Towarzyszko: „idzie o prawdę historyczną. Żeby ją znaleźć, potrzebne jest... **zestawienie wspomnień**, dokumentów i faktów i wymiana zdań, bo to każe przyszłym **historykom pogłębić badania**". Czuła, jako pisarz „historii" wsi i ruchu ludowego jest właśnie „wspominkarzem". Daje zawsze ten rodzaj faktów i argumentacji, który należy do literatury „wspomnieniowej". A tej literatury nie można zacieśniać do przedstawiania spraw oglądanych naocznie. Bo nawet zdarzenia współczesne autorowi w większej ich części stają mu się znane za pośrednictwem informacji pisanych i mówionych. A czy to będzie „wspomnieniem"? Bo nawet w pamiętniku będziemy mieli rzeczy nie ze „wspomnień", to zn. nie dające się wcisnąć w klasyczny schemat: „pamiętam, kiedy byłem tam a tam". A kiedy od tego schematu się odchodzi, to chyba obojętne czy dlatego, że się osobiście nie przeżyło przedstawionych wydarzeń, czy nawet przeżyło, ale „spacerując pod stołem". W „18 Brumaira" Marksa nie ma prawie nic ze wspomnień, a przecież jest to historia dwóch lat Francji, napisana w dwa lata później. Cechą charakterystyczną literatury wspomnień jest to, że zarówno wydarzenia współczesne, jak przeszłe, wyprowadzone są ze **wspomnień własnych, bezpośrednich i cudzych, przedłużonych przez nasze.** Otóż w mojej nie przedmowie (jak piszecie), a w 30 wierszach wprowadzenia zaznaczam, że Czułę, młodego samouka, wciąga do „Pszczółki" ks. Stojałowski, a potem Witos do „Piasta". We „Wsi" sam Czuła pisał, kiedy to było. Oczywiście do redakcji „Pszczółki" dobija w r. 1910, mając 21 lat. Od starego kanonika i od ludzi przychodzących doń dowiaduje się wiele o kilkudziesięcioletnim ruchu ks. Stojałowskiego, o Stapińskim, o Witosie. To jest sytuacja analogiczna jaką przeżywał Boy w „zakrystii" „Czasu". Podobnie później w redakcji „Piasta" u boku Witosa nasłuchał się Czuła o różnych arkanach polityki. Nie była to i nie mogła być zupełna wiedza. Uzupełniła ją lektura gazet ks. Stojałowskiego i Witosa. Z tej pozycji oceniał inne pisma i broszurki. Tam również była i wracała niedawna historia wsi i ruchu ludowego. Rzecz w tym, że za kulisami redakcji chwytał anegdoty polityczne, z pism zaś informacje stronnicze, dyktowane taktyką polityczną. I na tej pożywce w praktycznej działalności politycznej wychował się na stronnika obozu, który odbywał ewolucję od ks. Stojałowskiego do Witosa. Dlatego kiedy rok temu pisał, że „endecja dla ludowców groźną partią nie była" i kiedy parę tygodni temu pisał, że „PPS Frakcja Rewolucyjna (w Galicji) jedynie w miastach dokonała nieznacznego wyłomu" dawał **wspomnienia a nie wiedzę historyczną.** Błąd oczywiście może zjawić się tak we wspomnieniach jak w historycznym wykładzie. Ale w drugim wypadku odnosimy go do **metodologicznych założeń** szkoły czy kierunku, jaki reprezentuje dany historyk.

Błąd we „wspomnieniach" trzeba odnieść do **źródeł praktycznej** nie teoretycznej wiedzy wspominkarza. W wypadku Czuły jest to obowiązujące. W poszukiwaniu prawdy historycznej, pisałyście Towarzyszko, „potrzebne **jest zestawienie wspomnień**". Dodałbym — nie tylko jednych wspomnień z innymi. Również **z kręgiem praktyki politycznej,** w jakiej wspomnienie powstało. Plotka, anegdota, insynuacja, paszkwil, łgarstwo, tromtradracja, to były te mówione i pisane rodzaje literackie i te zarazem narzędzia poznania współczesnej i minionej rzeczywistości historycznej, w kręgu których obracał się młody Czuła. One go doszkoliły. Dlatego anegdoty mówione przedłużyły u niego anegdoty rozgrywek politycznych w pismach. I z tego skarbca czerpie Czuła swą wiedzę nawet i o latach, w których „spacerował pod stołem". A ta wiedza należy bezsprzecznie do gatunku „wspomnieniowego". I nie ważne jest tu nawet to, że Czuła może mieć zapas roczników „Pszczółki" i „Piasta", że się nimi posiłkuje. Co z tego wynika? Oczywiście nie to, co ze książkę na wspomnienia. Dobierał i z książek i z dokumentów anegdoty ale świadomie. ki i z dokumentów anegdoty ale świadomie. Wyklejał nimi obraz epoki, na którą miał gotowy pogląd. Wspomnienia „wszędobylskiego". to była u niego **technika** rodzaju literackiego. Czuła zaś przez rodzaj, ilość i zakres znanych mu anegdot politycznych oraz własnej praktyki politycznej jest zdeterminowany w stawianiu zagadnień przeszłości i w jej odmalowywaniu. Nie widzi więcej i inaczej, niż mu dyktuje wspomnienie bezpośrednie, czy pośrednie z pierwszej czy piątej rączki.

Dlatego właśnie zaproponowałem podtytuł do „Robotnicy i Chłopi" — wspomnienia. Należało Czułę ubezpieczyć. Należało ustawić czytelników i krytyków w pozycji, z której się nie mówi: „p. Czuła, pan błędnie piszesz, było inaczej" To słuszne, ale mało. I dlatego niesłusznie. **Nie można bowiem odrywać błędu od metody, przy której zastosowaniu błąd powstał.** Podtytuł „wspomnienia" wskazywał na metodę przedstawienia przeszłości. I na luźność fragmentów i na dowolność ich wyboru i na niedomówienia i na rodzaj orientacji historycznej Ale to co tu wyłożyłem, to powinniście Wy, Towarzyszko, napisać. Zamiast przycinka wnieść ten ważny przyczynek. On winien być wstępem do drugiego przyczynku o oddaniu przez Daszyńskiego P.P.S.D. (Galicji) na usługi Piłsudskiego. Bo albo... albo. Albo o Daszyńskim i Frakcji Rewolucyjnej PPS, Piłsudskiego w Kongresówce — rozszerzenie o Galicję widoku na r. 1905 w **dużym, osobnym artykule.** Albo gadać z Czułą, a w takim razie inaczej: „a czy wiesz ty, ob. Czuła, dlaczego u Ciebie endecy bez sukcesu na wsi dlaczego Frakcja Rewolucyjna P.P.S. u Ciebie bez sukcesu w miastach?" I wyjaśnić mu, a wtedy na „moje podwórko" Pouczające byłoby to wyjaśnienie dla wielu innych ludowców.

*

Przeciw Waszym, Towarzyszko, przeinaczeniom sensu mojej notki nie będę kruszył kopii. Bawią mnie iskierki dowcipu, wytryskujące z tych zabiegów. To dowcipne, kiedy mi przypominacie, że do czasów sanacji Czuła był nadal „Maczugą" polityczną. Tym dowcipniejsze, że ja nie tracę racji.

„W okresie drugiej Rzeczypospolitej — pisałem — oddala się od bezpośredniej działalności politycznej". Prawda to czy nieprawda? A, czy musiałem powiedzieć, kiedy się oddala, a kiedy jeszcze nie? Ja miałem pisać artykuł czy Czuła? Czekajcie, wet za wet.

W Waszym zaszczytnym artykule „U źródeł Piasta" wyjaśniony został rozłam P.S.L. w r. 1913 na lewicę Stapińczyków i na Witosową prawicę. Coś mi się zdaje, że brak w tym wyjaśnieniu ważnego ogniwa. Mówicie o endecji i o jej wpływie na Stronnictwo Ludowe. Z zewnątrz i wewnątrz parła do podporządkowania sobie ruchu ludowego. No i rozłam, no i Witos. A gdzie drugie ogniwo — droga P.P.S.D., z Daszyńskim? Od 1905 r.! Jak ten proces działał na prawicę P.S.L., a jak na lewicę? Tu milknę, aby nie pytać, a dlaczegoście to Stapińskiego pozostawili na roku 1913 z krótką jeszcze migawką w roku 1918, żył przecież bardzo długo Pytanie to oczywiście tak bezsensowne (w odniesieniu do Waszego artykułu) jak Wasz niesłuszny zarzut, że jak mówisz bracie, iż Czuła ucichł politycznie w II Rzeczypospolitej, to powiedz, kiedy gadał Ten chwyt polityczny jest oczywiście obosieczny. Bo kiedy mówisz o postępowej działalności X, powiedz kiedy X działał wstecznie — możnaby tego również żądać od Was

Ważne jest jedno. Wyjaśnienie rozłamu w P.S.L. w r 1913 trzeba dopełnić sytuacją w ruchu robotniczym Galicji Szanowna Towarzyszko, proszę Was, napiszcie o tym duży artykuł do „Wsi".

P. Ch.

Piotr Pigwa

## Panie Krasiński...

Trzeba przyznać, że „Dziś i Jutro", katolicki dwutygodnik społeczny interesuje się od pewnego czasu sprawami wsi. Po cyklu reportaży Józefa Majkuta, zatytułowanych ógólnie „Wieś bez kurtyny" — wystąpił z kolei Andrzej Krasiński z artykułem pt. „Przebudowa wsi" (nr 50, 12.12.1940).

W ten sposób czytelnik „Dziś i Jutro" otrzymał obraz społeczno - kulturalnego stanu dzisiejszej wsi i zapoznał się z możliwościami jej przebudowy gospodarczej.

Reportaż J. Majkuta oceniła już Paulina Czyżowa („Wieś", Nr 1—2, 1949), ale o artykule A. Krasińskiego, jak dotąd, głucho w naszej prasie.

„Jeżeli pewne ujęcia, zawarte w tych rozważaniach, — pisze autor we wstępie do „Przebudowy wsi" — kogoś oburzą, to trzeba mieć nadzieję, że może z tego oburzenia zrodzi się nowa, twórcza i nowoczesna koncepcja".

A więc p. A. Krasiński, uważał, jeszcze u schyłku 1948 r., że nie było dotąd nowoczesnej koncepcji przebudowy gospodarczej naszej wsi. Czyli nie dostrzegł koncepcji sformułowanej dostatecznie chyba jasno przez min. Minca na sierpniowym plenum PPR.

Samo zatem założenie artykułu już może oburzyć każdego, kto nawet nie działając bezpośrednio na terenie wsi, czyta tylko prasę i słucha radia. Oburzenie rośnie w miarę czytania rozważań autora o hrabiowskim nazwisku.

„Specjalną uwagę trzeba tu zwrócić na ten **podstawowy i elementarny charakter rolnictwa** (podkreślenie moje), wskutek czego istnieje konieczność traktowania go jako punktu wyjścia wszystkich niemal ogólniejszych rozważań gospodarczych".

Któż to tak już mówił i kiedy? Fizjokraci — około 150 lat temu. Chociaż trudno zaprzeczyć, że podobną postawę wykazywali nasi agraryści z międzywojennych lat, a po wojnie publicyści z mikołajczykowskiej „Przebudowy". Praca p. Krasińskiego pokazuje, że rozgrywka z agraryzmem nie została jeszcze zakończona. Przez wiele miesięcy obalano agrarystyczny światopogląd na łamach „Wsi" i całej niemal postępowej prasy ludowej. Jeżeli „Wieś" nie jest miła „wiejskiemu" ekonomiście z „Dziś i Jutra", to mógł czytać choćby „Życie Gospodarcze", gdzie by się zapoznał właśnie z nowoczesnym, naukowym poglądem na rozwój gospodarczy rolnictwa.

P. Krasiński jednak nie czytał. Pisze bowiem, że w powojennych warunkach: „Stosunek wsi do miasta pod względem wyposażenia inwestycyjnego zmienił się jeszcze na niekorzyść wsi, dzięki ogromnemu wysiłkowi włożonemu w odbudowę miast, w szczególności przemysłu". Pisze to z głupia frant? Nie! Właśnie po to, aby zasugerować, że wsi w nowym ustroju źle się dzieje.

Quo usque tandem abutere Krasiński patientia nostra? Jak długo jeszcze w powojennej Polsce będzie trzeba tłumaczyć, że rozwój rolnictwa jest uwarunkowany rozwojem produkcji przemysłowej, że nie można unowocześnić i uspołecznić produkcji rolnej bez maszyn i nawozów, które przecież musi wyprodukować przemysł. To chyba już niemożliwe, żeby autor „Przebudowy" nie czytał tylu najrozmaitszych prac wykazujących społeczno - polityczne znaczenie oddzielania rolnictwa od przemysłu, chłopów od robotników. A gdyby nawet tak, to czytelnik katolicki, jak zresztą każdy inny, nie może być fałszywie informowany dlatego tylko, że pewien publicysta podejmuje temat bez przygotowania.

Kto powiedział A, powie i B. Jeżeli p. Krasiński przyjął za fizjokratami i agrarystami, że rolnictwo stanowi podstawę wszelkich rozważań gospodarczych, to musi za agrarystami rozbijać jedność rolnictwa i przemysłu, a więc — jedność chłopów i robotników. Musi zatem powiedzieć resztę z agrarystycznego alfabetu.

Publicysta „Dziś i Jutro" wie, że produkcja rolna będzie się powoli i systematycznie, właśnie w zależności od tempa produkcji przemysłowej — uspołeczniać. Uważa ją za „groźbę ograniczenia samodzielności gospodarczej jednostki i idącą za nią, groźbę ograniczenia swobody rozwoju jej osobowości".

Jakże zaradzić złemu? Jak zachować samodzielność gospodarczą człowieka i pełną jego osobowość? Wieś polska idzie ku socjalizmowi poprzez walkę klasową. Rozegranie walki klasowej na terenie wiejskim jest koniecznym i niezbędnym warunkiem przebudowy społeczno - gospodarczej wsi.

Tu dopowiada p. Krasiński resztę liter alfabetu, pisze naszym chłopom katolikom, że walka klas jest sprzeczna z ideologią Kościoła, a więc „wysiłki ludzi przejętych poglądem religijnym muszą zmierzać do jej złagodzenia".

Chłopi zatem powinni łagodzić, a nie zaostrzać walkę klasową z wyzyskiem na wsi. Ważniejsza jest jednak wskazówka ostatnia, stanowiąca niejako pointę artykułu, przysłowiową kropkę nad „i".

„Instytucje i kategorie pojęciowe, których bronimy, a w ich rzędzie religia i rodzina, nie są związane z tym, czy innym ustrojem społecznym i gospodarczym. Jeżeli tych instytucji chcemy bronić, nie wolno nam wiązać ich losu z nietrwałymi formami politycznymi i gospodarczymi".

To znaczy, że wszystkie dotychczasowe osiągnięcia nowego ustroju są nietrwałe? Planowane i realizowane przemiany społeczno-gospodarcze w Polsce — przeminą? Wielki wysiłek, jaki od kilku lat podjęła klasa robotnicza nad odbudową i rozbudową przemysłu, jest bez znaczenia? Chłopi nie powinni wkraczać na drogę do socjalizmu?

Jest się na co oburzać po przeczytaniu „Przebudowy wsi". Jeżeli „Dziś i Jutro" zechce się nadal interesować sprawami wsi w dotychczasowy sposób, powinno stanowczo zmienić nazwę, np. na — „Wczoraj i Przedwczoraj".

# F A K T Y i Z D A N I A

## Rozrachunek roczny

Z początkiem bieżącego roku nasza prasa dokonała bilansu osiągnięć — naszych, i obozu kapitalistyczno-imperialistycznego.

Osiągnięcia naszego bloku, bloku pokoju i demokracji, są szeroko znane. Tych osiągnięć nie może nawet negować wroga nam prasa. Chcąc nie chcąc, musi ona przyznać, że zrobiliśmy wielki krok naprzód na polu odbudowy gospodarczej, poprawy bytu klas pracujących, rozwoju kultury itd. To są wyniki nie podlegające wątpliwości.

Ale wątpliwości też nie podlega, że tam, w krajach kapitalistycznych, prezydent Truman w swym pierwszym orędziu przedwyborczym zapowiedział kryzys gospodarczy już w roku 1949. We Francji wskaźnik produkcji wynosi 92 w stosunku do okresu przedwojennego — czyli, jest on niższy, aniżeli w roku 1937. W Belgii wskaźnik produkcji spada stale w roku 1948 (maj — 95 proc., lipiec — 85 proc. w stosunku do 1937 r.). We Włoszech spada wskaźnik produkcji i podnosi się stale wskaźnik bezrobocia. Bezrobocie wzrasta wszędzie — wszędzie, gdzie panuje gospodarka kapitalistyczna — i gdzie Ameryka chce ratować swą gospodarkę przed kryzysem tzw. planem Marshalla. Te zakulisowe intencje planu Marshalla zdemaskował już w 1947 roku min. Mołotow, mówiąc, że „amerykańskie kredyty nie będą służyły dziełu gospodarczej odbudowy Europy".

Do niepowodzeń gospodarczych bloku imperialistycznego dołączają się klęski polityczne. W Chinach armia ludowa odnosi niebywałe sukcesy, w Grecji wzrasta siła i bojowość wojsk gen. Markosa, w Indonezji rozpala się walka partyzancka, zaostrzają się antagonizmy między Francją, Anglią i Stanami Zjednoczonymi. O polityce mocarstw zachodnich pisze zaś Walter Lippman — czołowy dziennikarz amerykański, że „przyczynia się (ona) do wzrostu bezrobocia. W tej chwili fabryki w zachodnim Berlinie pracują najwyżej 20 godzin tygodniowo, a stan ten będzie się nadal pogarszał w miarę rozbudowy mostu powietrznego".

Taki jest bilans roku 1948. U nas rozmach, postęp, wzrost potencjału gospodarczego. Tam — zastój, bezrobocie, spadek produkcji. Myśmy te sukcesy przewidzieli. My przewidujemy dalszy rozkwit. A oni? Pęka przecież ostatnia kładka ich nadziei.

K. S.

## Źle się dzieje w państwie brytyjskim

Sytuacja gospodarcza Anglii nie należy do przyjemnych. Od kilku lat kwestia bilansu płatniczego jest głównym problemem ekonomicznym „dumnego Albionu", nad którym wisi groźba wyczerpania w bieżącym roku wszystkich rezerw w złocie i dolarach.

Deficyt za rok 1948 wyniósł około 250 milionów funtów, a więc o blisko 50 milionów funtów więcej, niż w roku 1946.

Dlaczego? Jakie trudności gospodarcze przeżywa Anglia?

Przede wszystkim zależność od dostaw ze Stanów Zjednoczonych, częściowo nawet Kanady. Anglia musi sprowadzać żywność z Ameryki za gotówkę, ponieważ USA niczego właściwie od Europy nie potrzebuje. A że Brytyjczycy nie mają złota i dolarów, więc pożyczają je od Amerykan. W ten sposób zadłużenie Anglii w USA stale rośnie.

Możliwości eksportowe W. Brytanii maleją. Nie tak dawno temu oświadczył Min. Handlu Harold Wilson, że przemysł stalowy nie dostarczy dostatecznej ilości stali potrzebnej do produkcji w ramach angielskiego planu eksportowego, ponieważ odczuwa się brak stali. Co ważniejsze — zapotrzebowanie zagranicy maleje. Europa, szczególnie kraje Demokracji Ludowych szybko odbudowują swoje przemysły, i jeżeli zgłaszają zapotrzebowanie, to nie na fabrykaty, które oferuje Anglia, ale na wyroby stalowe, maszyny do rozbudowy przemysłu.

„Rosja — mówił min. Wilson — nie okazała zainteresowania co do sprowadzenia jakichkolwiek artykułów z W. Brytanii. Robiono wysiłki, aby zainteresować Rosjan, ale dali nam do zrozumienia, że mogą dawać jedynie drzewo włókniste w zamian za zasadniczy sprzęt".

Kraje Demokracji Ludowej żądają od Anglii w zamian za żywność albo maszyn dla poszerzenia własnego przemysłu, albo dewiz, których brak odczuwają Brytyjczycy z roku na rok coraz silniej.

Źle się dzieje w państwie brytyjskim. Zwiększyć eksport do USA — trudno, z krajami strefy pozadolarowej handlować również trudno, ponieważ nie pozwalają na to Stany Zjednoczone. Jeżeli Anglia będzie nadal ulegać USA, to znaczy nie podejmie stosunków handlowych z krajami Demokracji Ludowych, to pozostanie jej jeszcze jedna tylko droga ratunku, używana stale przez kraje kapitalistyczne. Jest nią wyzysk narodów kolonialnych. Ale ta droga ostatnia coraz bardziej zawodzi. Ludy wyzyskiwane chwyciły za broń i biją nią tęgo armie kapitalistyczne w Chinach, na Malajach i w Indonezji.

Jeżeli Anglicy już 1948 rok nazwali rokiem „pełnym niepokojów i trudności", to jak nazwą bieżący, znacznie cięższy?

p.p.

## Griffinowska inwazja

Ech, przyjaciele, do jakich to celów nie służy Kościół katolicki! Czasem to nawet, człowieka ogarnie zwątpienie, czy to jest ta wzniosła miłość chrześcijańska? W Anglii zaczęto używać — tak, jak chory zażywa lekarstwa — katolicyzmu do walki z komunizmem. Może nie dowierzacie. Słuchajcie więc, co pisze biuletyn „Departamentu Informacji Ambasady Brytyjskiej w Warszawie":

„Dzięki poparciu najwyższych Władz Kościała Katolickiego w Wielkiej Brytanii, katolicy w Związkach Zawodowych zachęceni są do wzięcia bardziej czynnego udziału w sprawach Związków Zawodowych. Chodzi przede wszystkim o przeciwdziałanie komunistycznej infiltracji...

Powstanie... Diecezjalnych Organizacji Katolickich w ramach Związków Zawodowych nasuwa... problemy. Nie zamierzają one oczywiście stwarzać rzymsko - katolickiego związku zawodowego o charakterze wyznaniowym, chcą one jedynie nawiązać do zasad chrześcijańskich. Starają się one wprowadzić zasady etyczne w postępowaniu z ludźmi, propagowane przez Kościół Katolicki, jak np. w Encyklice papieskiej Leona XIII z r. 1891 „Rerum Novarum", czy innych, nowszych oświadczeniach głów Kościoła w sprawach społecznych i przemysłowych. (Jakich, panowie — czy tych dzisiejszych, marshallowsko - faszystowskich — nie ukrywać, nie ukrywać, to nie wypada!). Katolicy dążą również do niedopuszczenia komunistów na stanowiska wykonawcze w administracji Związków Zawodowych. (Ot, i gwóźdź w niebo!). Używają oni swych wpływów nie tyle do wyboru katolików, ile do popierania odpowiedzialnych kandydatów z poza Parii Komunistycznej.

Zasadnicze cele i metody tych związków sformułowane zostały przez katolickiego arcybiskupa, kardynała Griffina. Słuchajcie teraz uważnie, bardzo uważnie: odzywa się głos sprawiedliwości społecznej:

„Kardynał zwraca uwagę na konieczność obrony praw robotnika (?): „Musimy także zdawać sobie jasno sprawę, że prawa pociągają za sobą odpowiednie obowiązki. Pierwszym z nich jest obowiązek robotnika w stosunku do pracowadcy, a mianowicie wykonywanie uczciwego dnia pracy; pracodawca ze swej strony winien płacić robotnikowi odpowiednie wynagrodzenie. (Co wiedział — to powiedział). Potępiamy nieodpowiedzialne strajki, które przynoszą tyle szkody robotnikom (zmieńcie na „fabrykantom')' i ich rodzinom, jak również są ze szkodą dla kraju. Jest tyle innych dróg załatwienia różnicy opinii, bez uciekania się do strajków, że ostatnio trudno jest doprawdy usprawiedliwić nawet strajki oficjalne" (nawet! — ech!).

I tyle. A be, ciuś, ciuś. To jest nowa, antykomunistyczna etyka kardynała Griffina, który zabrania robotnikom strajkować w kraju kapitalistycznym. Czyż nie śmiech? Śmiejcie się, panowie, z „Tygodnika Powszechnego" i „Dziś i Jutro". Tylko nie przez łzy. Ja śmieję się szczerze. Do rozpuku. Bo dziś — mimo całej kampanii antykomunistycznej w Anglii — klasa robotnicza wybiera komunistów na kierownicze stanowiska związkowe. A gdzież są katolicy na kierowniczych stanowiskach związkowych? A gdyby byli? Chroń wówczas Panie Boże robotników od Twych sług — takich sług.

K. S.

## Przygotowania wstępne
### (do planu sześcioletniego)

Zgodnie z obowiązującymi prawami każdy narodowy plan gospodarczy musi mieć formę ustawy i jest uchwalany przez Sejm.

Dlatego też wytyczne przedstawione przez ministra Minca na kongresie PZPR wraz z poprawkami przyjętymi przez delegatów robotniczych zostaną przekazane do Centralnego Urzędu Planowania, stamtąd na Radę Ministrów, skąd w formie projektu ustawy zostaną przekazane Sejmowi jeszcze w roku bieżącym.

Te przygotowania natury prawnej muszą biec równolegle do przygotowań organizacyjnych i technicznych.

Pożądaną jest rzeczą, aby w czasie wykonania planu nie dokonywać żadnych poważniejszych strukturalnych zmian organizacyjnych w dziedzinie zwłaszcza administracji publicznej (państwowej i samorządowej) i organizacji przedsiębiorstw, aby nie zakłócać przez gruntowne reformy funkcjonowania organów państwowych, samorządowych i gospodarczych. Dlatego wszelkie podstawowe zmiany np w podziale terytorialnego państwa, w organizacji jego władz centralnych i terytorialnych, jak również i przedsiębiorstw państwowych oraz w podziale kompetencji między poszczególnych ministrów, określeniu roli samorządu, spółdzielczości, ZSCh itp. sprawy generalne powinny być ustalone przed rozpoczęciem planu. To wcale nie znaczy, aby w czasie wykonywania planu nie można było dokonywać żadnych ulepszeń, czy poprawek.

Najistotniejsze przygotowania dotyczyć będą strony techniczne! i organizacji pracy w przedsiębiorstwach uspołecznionych przemysłowych, handlowych i rolnych. Dużą część przecież wzrostu produkcji uzyska się nie dzięki tylko inwestycjom, ale również dzięki lepszej organizacji, lepszej wydajności, współzawodnictwu i nowatorstwu mas pracujących.

Poważne zadania stoją w okresie przygotowawczym przed naszym aparatem i metodami planowania.

Specjalnie wielki wysiłek musi być skierowany w tej dziedzinie na rolnictwo, gdzie takie sprawy jak obniżenie kosztów własnych produkcji i jej globalny koszt, zwiększenie elementów planowania bezpośredniego, rozwój zespołowych spółdzielczych form pracy itp. muszą być bardzo starannie przygotowane przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych. Recz jasna, że wszystkie te przygotowania nie mogą być robione w oderwaniu od mas, lecz w ścisłym z nimi związku, przy wykorzystaniu ich inicjatywy i współpracy. Mobilizacja bowiem całej energii wynalazczości i woli mas ludowych jest głównym celem przygotowań do Planu Sześcioletniego.

St. C.

## Pochwała infantylizmu

Święta Bożego Narodzenia panią Marię Winowską pobudziły do refleksji określonego zresztą charakteru, mieszczącego się znakomicie w systemie myślenia, wyznawanym przez obóz intelektualistów katolickich. Autorka artykułu (Tygodnik Powszechny Nr 1 (199): „Chrześcijaństwo i dusze przyzwyczajone") mówi: „raz do roku, w Bożą Noc, witamy dzieciństwo odnalezione. Czyjeś dłonie tajemnicze zdejmują z nas chropawą powłokę naszej własnej, niesławnej, wieloletniej fabrykacji. Odnajdujemy na przeciąg chwili, oczy dziecka! Oto musnęło nas znów ciche skrzydło tajemnicy. Nie próbujemy tłumaczyć, dajemy się ponieść łaskawej fali. I nawet wcale nam nie markotno w towarzystwie wołu i osła".

Pani Maria Winowska stwierdza o ludziach dzisiejszej epoki: „Straciliśmy dziecinną łaskę stanu. Nie umiemy się już niczemu dziwić. Nie umiemy niczego podziwiać. Jak mątwa atramentnica zasnuwamy rzeczywistość brudną czernią wyschłych mózgów i serc". Gdzie leży wina według autorki. Ano naturalnie w racjonalistycznych systemach wychowawczych. w systemach które nie poprzestają na eudajmonistycznych stanach zdziwienia światem, ale pragną dać jego poznanie. Autorka żali się, że „szkoły nieraz po to są, by systematycznie oduczać je (dzieci) zdziwienia. Wszystko da się wytłumaczyć, wszystko da się zamknąć w formułki". Przeciw temu systemowi potrafią jedynie opornie stanąć poeci. Poeta „nie ochłonął nigdy z pierwszego olśnienia wobec faktów tak poziomych jak słońce, które wstaje i ptak, który śpiewa. I każda wiosna jest dlań kataklizmem kosmicznym, gdyż do żadnej innej nie podobna". Dzisiejszej zracjonalizowanej rzeczywistości również zwycięsko opiera się liturgia Kościoła katolickiego. Pani Maria Winowska poddaje jej się z całą dziecięcą świeżością: „Czemuż — mówi — wtedy raz do roku idą ku nam dni w cichołazach najtkliwszego olśnienia? dotykają nas różczką — i otośmy na przeciąg chwili „jak te dzieciątka", zdziwione bezkarnie, radośnie bezbronne wobec nagłej inwazji światła". Z czego odkrywa się dla autorki ta nagła inwazja światła? Ano z każdorazowego odcyfrowania olśniewającej nowiny, że „twardy żłób i bierwiona krzyża zamykają niby klamrą jego (Stwórcy) ludzkie życie", że wybrał on „krzyż", mając do dyspozycji radość" (autorka cytuje św. Pawła). Ten właśnie wybór oszałamia panią Marię Winowską. Musi chyba oszałamiać i czytelników Tygodnika Powszechnego, rekrutujących się z inteligencji mieszczańskiej i drobnomieszczaństwa. Z tym odkryciem rzeczywiście autorka musi podchodzić „w cichołazach" do lekarzy wolnopraktykujących, adwokatów i wyznawców prywatnej inicjatywy w jej najróżnorodniejszych odmianach. To olśniewające zdziwienie autorki artykułu jest tu sugerowane nie bez kozery. Pociąga ono za sobą wskazanie wzoru. Do tej pory ten wzór Kościół Katolicki pokazywał masom wyzyskującym. Klasa robotnicza odrzuciła jednak radość „dziwienia się światem", w którym jej tylko wyznaczano „krzyż i cierpienie". Zdziwienie klasy robotniczej poszukało sobie całkiem innego przedmiotu. Zaczęła ona pytać, dlaczego to się właśnie tak działo. Dzisiaj, gdy od zdziwienia przeszła ona do poznania i zmiany układu stosunków, które rzekomo z przesłanek irracjonalnych rządziły człowiekiem — będzie ona interesowała się wszystkim tym, co poprzez wiedzę i odkrycia naukowe przekształca świat na lepszy, sensowniejszy i sprawiedliwszy. Dlatego chętnie rezygnuje z „postawy dziecięcej" a zgoła już odżegnuje się od „towarzystwa wołu i osła".

„Suum cuique".

M. K.

## Rewolucyjna teoria i rewolucyjna praktyka

Zwracam się do Waszego Zespołu jako S.L-owiec, terenowy działacz Związku Samopomocy Chłopskiej i stały czytelnik tyg. „Wieś"

My chłopscy działacze z terenu wsi witamy z zadowoleniem fakt, że Wasze pismo coraz bardziej służy wiejskiemu aktywiście. Moi koledzy — nauczyciele czytają uważnie Wasze polemiki i rozmowy z nauczycielstwem. Umacniają dzięki temu swoje pozycje działaczy postępowych, w praktycznej działalności. Podobnie polityczni działacze ruchu ludowego wiele skorzystali z lektury prac kol. Ziarnika, J. A. Króla, Choczyńskiego, czy M. Czuły.

Wydaje mi się, że my — działacze społeczni powinniśmy sygnalizować problemy z terenu, zamawiać niejako u Was, Koledzy artykuły na tematy, które należy omówić w terenie na zebraniach partyjnych, radach gminnych, w świetlicy. W ten sposób Wasz związek z nami i terenenm, będzie jeszcze żywszy.

I-szy Kongres Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a w szczególności wygłoszona tam mowa min. Minca, postawiły mocno zagadnienie przebudowy w planie 6-letnim. Czytaliśmy, że plan przewiduje dostarczenie wsi 50 60 tys. traktorów, elektryfikację 8 — 10 tys. gromad, że majątki państwowe staną się nareszcie wzorowymi gospodarstwami rolnymi, że będziemy mogli oglądać pierwsze spółdzielnie produkcyjne, wiemy także o reformie kredytowania wsi.

Myślę, że Wasze pismo powinno mieć wobec tego swój 6-letni plan działania. Chcemy aby nasza działalność praktyczna była zawsze i we wszystkich zakresach odniesiona do teorii. My, działacze terenowi coraz bardziej jesteśmy pewni, że miał głęboką rację min. Minc mówiąc, że „ bez rewolucyjnej teorii, nie ma rewolucyjnej prakyki".

Nasz agronom wiejski musi być uzbrojony teoretycznie, musi np. znać społeczno - gospodarczą funkcję majątków państwowych jako zarodków i rozsadników socjalistycznej gospodarki na wsi. Nie możemy dzisiaj wyobrazić sobie nieprzebudowanej teorii działalności agronoma wiejskiego. Ot, i cały stąd cykl artykułów na które czekamy.

Dla chłopskiego aktywisty będzie — proszę Kolegów — wielką pomocą wykazanie społeczno-gospodarczej i kulturalnej funkcji dotychczas istniejących na wsi, historycznych instytucji. Wiedza na ten temat, jak żadna chyba inna, uzbroi go do walki klasowej, którą teraz na terenie wsi prowadzimy.

Liczymy na taką pomoc z Waszej strony.

K. P.
(Działacz terenowy)

---

**W ostatnim 1 — 2 (180 — 181) N-rze Tyg. „Wieś" z dnia 1 — 8 stycznia 1949 r.**



---

**KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI**
**Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik"**

1. **Stefan Żeromski** — Uroda życia str 395
2. **Stefan Żeromski** — Charitas str 362
3. **Leon Kruczkowski** — Sidła str 295
4. **E. Kazakiewicz** — Gwiazda str 183
5. **K. Pruszyński** — Opowiadania str 62
6. **W. Gąsiorowski** — Pigularz cz. II str 64

**Wydawnictwo E. Kuthana**

1. **Jerzy Ficowski** — Ołowiani żołnierze (2 egz.) - str 45

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres Redakcji i Administracji: Łódź Piotrkowska 133, tel. 100-98
Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ
REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, ul. Piotrkowska 133. Telefon 100-98
Warunki prenumeraty: miesięcznie 80.— zł; kwartalnie 240.— zł; półrocznie 480.— zł; rocznie 960.— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO ŁÓDŹ VII—1080.
Drukarnia Nr 4 Sp. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik" — Łódź, Żwirki 2
D—030440